

KONKRETY

nr 32

Tygodnik PZPR ■ Legnica ■ Rok XVII
Nr 887 ■ 11 sierpnia 1989 r. ■ 60 zł

Przedsiębiorczość niejedno ma imię **4-5**

Clochardzi polskich miast **6**

Felieton Ryszarda Adamowa **9**

Gdyby Bolko II miał syna **10**

Piosence ciasno w mundurze **11**

Kobiety, miłość i... **13**



Fot. Artur Guzik

Skończyły się już żniwa RSP w Wietrzycach, Wilkowie, Jaczowie i Kwielicach oraz PGR w Krzeczynie.

Żniwa

- str. 8-9



Fot. Wincenty Kolodziejski

Od dłuższego czasu obowiązuje u nas zasada: kto strajkuje ten ma Pieniądże oczwwiście za które wprowadzić nie można kupić, ale z którymi człowiek czuje się pewniej.

Głuchy telefon str. 3



Fot. ARK

1 sierpnia tego roku na Litwie weszła w życie, uchwalona na początku I tona, ustawa o gospodarstwie chłopskim.

Powrót do ziemi str. 7

Spojrzenia Zbigniewa Jujki

(-POSZEDŁ NA PLURALIZM...)



Fakty i opinie

„Tak naprawdę w warunkach nowoczesnego podziału pracy, gdy miliony producentów wytwarzają nie dla siebie, ale na sprzedaż, nie można istnieć inna gospodarka niż rynkowa. Można tylko mniej lub bardziej liczyć się z jej prawami, a im mniej są one respektowane, tym ostrzej dadzą znać o sobie. W starciu żywiołu rynkowego z żywiołem biurokracji, ten ostatni był dotychczas górą. Żywioł rynku da się rozumnie modernizować, pod warunkiem, że samowola biurokracji zostanie ograniczona” (Jacek Popprzecko, „Polityka”).

„Ubiegły rok był szczególny. Mimo niepokojących gospodarczych sygnałów — rosnącej inflacji, coraz większych braków na rynku i niskiego tempa wzrostu produkcji w niektórych dziedzinach — handel zagraniczny trzymał się krzepko. Wzrost polskiego eksportu, jak na nasze warunki, był wręcz imponujący. Wywóz do krajów socjalistycznych wzrósł o 9 proc., a do wolnodelowizy o 10,8 proc. Na tle całej naszej gospodarki polski handel zagraniczny prezentował się nie tylko „zupełnie przyzwoicie”, ale nawet „ponad stan” — pisze Paweł Tarnowski w „Polityce”. Tekst. nosi zaniemny tytuł: „Cud dwa razy się nie zdarza”.

A jednak! Kto jako tako zna historię, nie ma wątpliwości, że był to co najmniej drugi cud nad Wisłą...

Prof. Marian Balcerek o powierzeniu Cz. Kiszczakowi funkcji premiera: „Nominację gen. Kiszczaka przyjąłem z mieszanymi uczuciami. Z jednej strony bowiem jest to polityk o dużym doświadczeniu, z drugiej jednak — osobie spodziewałem się zmian dalej idących, szerszej koalicji, wysunięcia osób nie z grona ustępującego rządu” („Rzeczpospolita”). Komentarze zachodnie podkreślają natomiast, że nowy premier należy do głównych architektów „okrągłego stołu” i grona najbliższych współpracowników prezydenta.

„...raz jeszcze stanowczo opowiadam się przeciwko formowaniu przez generała Czesława Kiszczaka nowego rządu. Jedynym rozwiązaniem politycznym w obecnej sytuacji jest powołanie Rady Ministrów w oparciu o koalicję „Solidarności”, ZSL i SD o co będę zabiegał” — oświadczył Lech Wałęsa.

Władze „Solidarności” Regionu Gdańskiego rozważają możliwość podjęcia akcji protestacyjnej przeciwko „niezgodnemu z ustaleniami „okrągłego stołu”, sposobowi urynkowania gospodarki”. Już teraz jednak wiadomo, że Stocznia Gdańska nie przyłączy się do strajku. „Przeciwko strajkowi występował m.in. przewodniczący Komisji Zakładowej Alojzy Szablewski: „Strajk podważa zaufanie do nas panów Piaseckiej-Johnson — argumentował — może wręcz zmusić ją do zaniechania ratowania stoczni” („Gazeta Wyborcza”).

— Albo kapitalizm, albo demokracja???

„Legnicka IRCh-a wraz z dyrektorem Wojewódzkiego Urzędu Statystycznego Edwardem Nirem zdobyli się na nie lada odwagę, zakwestionowali mianowicie zasadność oddania do użytku (mającej mówiąc: nie zgodził się na fikcję) 8 budynków o 228 mieszkańach. Stwierdzili także, iż w tym przypadku została naruszona rzetelność statystyczna (jest to czyn karalny) oświadczając czarno na białym, iż wstępne dane o wykonaniu rocznego wojewódzkiego planu uśrednionego wielorodzinnego budownictwa zostały zawyżone o 6,6 proc.”.

O sprawie pisaliśmy i jeszcze do niej wrócimy. Ale niezależnie od tego, serial-horror Marka Szymańskiego w „Trybunie Ludu” gorąco polecamy.

„Zakład Ubezpieczeń Społecznych przygotowuje się do dwóch wielkich operacji — wypłaty dodatków emerytalnych oraz do wrześniowej planowanej waloryzacji emerytur i rent. W związku z operacją urynkowania gospodarki żywnościowej ZUS niebawem rozpocznie wypłaty dodatków do emerytur i rent oraz innych świadczeń pieniężnych z ubezpieczenia społecznego i funduszu alimentacyjnego” („Rzeczpospolita”).

„Początek polska została doprowadzona do stanu całkowitej degeneracji. Nie dostarcza gazet, przekazów ani paczek, listy idą wolniej, niż gdyby wędrowały na piechotę, urzędy pocztowe albo zamknięte, albo zmienione w piekło dla klientów” („Polityka”). Autor dodaje, że w takiej sytuacji na całym świecie minister podaje się do dymisji. Ale nie u nas. Jeszcze nie.

„Nakłady na sferę usług i obsługi obywateli były przez wiele lat ograniczane. Uważano, że jest to sfera nieproduktowa, a więc mniej ważna. Tymczasem w nowoczesnych społeczeństwach sfera ta coraz bardziej decyduje o poziomie życia. Może więc pora i u nas zacząć ją doceniać?” — pyta H. Leśnicka w „Życiu Warszawy”.

Trochę przegrał, bo nie doceniał Stalina — twierdzi Jan Sobczak w dodatku do „Życia Warszawy”. „Spoglądał na niego z góry, nie dopuszczał nawet myśli, by mógł stać się jego rywalem. Traktował go jako „wybitną miernotę w partii”. Nie podejmuwał z nim walki nawet wtedy, gdy miał taką możliwość — np. na II Zjeździe RKP(b), gdy debatowano nad sprawą gruzińską, poparł w końcu jego kandydaturę na sekretarza generalnego KC, na Plenum KC w maju 1924 roku, nie nalegał na ujawnienie „Testamentu Lenina”, a gdy dokument ten został opublikowany za granicą przez Mava Eastmana, uznał go za apokryf”.

„Są dwie organizacje dziennikarskie. Fakt ten ma wyraźne zabarwienie polityczne. Kim więc jest dziś dziennikarz w Polsce: politykiem, propagatorem idei wybranej przez siebie partii i formacji, a może społecznikiem?” — zastanawia się „Trybuna Ludu”.

Bociany to kanibale — głosi „Kurier Polski”. „Zdarza się, że najbliższe potomstwo zjadane jest przez resztę rodziny. Czasem bociany wyrzucają z gniazd jaja albo pisklęta. Wśród rolników panuje przekonanie, że ten pierwszy przypadek to wróżba suchego roku, drugi zaś — mokrego”. O przynosiszeniu dzieci w „Kurierze” ani słowa.

„Jest w naszym kraju źle, jest ciężko. Tę prawdę znamy aż za dobrze. Teraz ta prawda rozlała się szerokim strumieniem także z telewizyjnego ekranu. Tylko dlaczego rozlała się aż tak szeroko? Wygląda na to, jakby za kamerą stanął jakiś zły duch i kierował obiektywem tylko w strony najciemniejsze, najsmutniejsze, budzące grozę i przerażenie”. O „najdłuższym serialu” Aleksandra Malak w magazynie „Gazety Robotniczej”.

„Cdy po raz pierwszy wprowadzono testy krwi, naukowcy sądzili, że pomogą one wykryć w niej przeciwciała, jakie wytwarza organizm zaatakowany wirusem AIDS — w kilka tygodni lub miesięcy po zarażeniu. Jednak w świetle ostatnio przeprowadzonych badań — jak pisał niedawno „Newsweek” — wygląda na to, iż organizm niektórych osób potrzebuje znacznie dłuższego czasu, by wytworzyć owe przeciwciała. Wniosek brzmi dosyć groźnie: otóż negatywny wynik takiego testu może wcale nie oznaczać, iż pacjent nie choruje na AIDS” („Veto”).

Apel KS WPEC

Międzyzakładowy Komitet Strajkowy w Legnicy informuje, że od dnia 31.07.89 r. do 15.08.89 r. trwa pogotowie strajkowe w zakładach.

Od 16.08. br. załogi WPEC przystąpią do strajku okupacyjnego, w przypadku niespełnienia żądań placowych zawartych w porozumieniu z dnia 23.07. br. między dyrekcją WPEC a MKS.

Do takiej decyzji zmuszają nas nasze zarobki, które wynoszą średnio 72 tys. zł na osobę (w tym wynagrodzenie za pracę w godzinach nadliczbowych).

Zwracamy się z apelem do mieszkańców naszego województwa dotkniętych skutkami naszego ewentualnego strajku o wyrozumiałość.

Za Międzyzakładowy Komitet Strajkowy
Jan Paszkowski.

Mniejszy skup — rosną ceny

Skup żywcia w legnickich Zakładach Mięsnych utrzymuje się nadal na zbyt niskim poziomie dla prawidłowego zaopatrzenia mieszkańców regionu. W pierwszych dniach sierpnia był mniejszy o 30 proc. niż w sierpniu roku ubiegłego, a o 40 proc. mniejszy niż w lipcu br. Aby wpłynąć na większe zainteresowanie rolników hodowlą i tym samym stymulować wzrost skupu, Zakłady Mięsne wprowadzają od 8 sierpnia 20-procentową podwyżkę cen skupu żywcia (o 80 proc. w stosunku do cen z kwietnia br.). W ślad za tą podwyżką wzrosną, niestety, ceny mięsa i wędlin w handlu detalicznym.

Strajk zawieszony

4 sierpnia pracownicy legnickiego oddziału PTHW przystąpili do pracy. Ugodniono podwyżki stawek osobistego zasregowania o 120 proc. (podobnie wzrosły stawki pracowników wynagradzanych miesięcznie). Dodatek za czynności pomocnicze dla kierowców wzrósł o 100 proc. Automatycznie wzrosły też stawki akordowe i prowizyjne.

Strajk został jednak tylko zawieszony na okres 3 miesięcy. W tym czasie dyrekcja PTHW i związki zawodowe zwróciły się do swoich organów nadzórnych w celu podjęcia działań, aby dostosować prace w PTHW do średniej płacy w transporcie zorganizowanym.

(VIC)

Przysłana zero



Fot. Wincenty Kolodziejcki

Te dorodne okazy samosiejek topoli rozsadzają płyty placu Powstańców Wielkopolskich. Niby przy reprezentacyjnym deptaku, obok domu towarowego, naprzeciw...

(2)

Gore!

Jak nigdy dotąd szaleje czerwony kur w województwie legnickim. Strażacy meldują, że od 1 sierpnia gasili już 25 pożarów, które przyniosły straty ok. 20 mln zł. Najczęściej pożary wybuchają w gospodarstwach indywidualnych, a ich przyczynami są głównie nieostrożność przy pracach polowych, wadliwe instalacje elektryczne i niesprawne maszyny żniwne. Płonie zboże na pniu, nie zebrana jeszcze słoma i stogi. Zdarzają się także podpalenia, których sprawcami są pozostawione bez opieki dzieci.

(m)

Więcej z „Lasu”

Będzie więcej kompotów, soków pitnych i wysokosłodzonych z przetwórci WPOL „Las” w Chocianowie. Oddana do użytku nowa hala pozwoli zwiększyć produkcję o 30 proc. Oprócz wymienionych przetworów „Las” dostarczy — jak każdego roku — grzyby suszone i marynowane oraz susz owocowy.

(m)

Nowa „Odra”

Atrakcją najnowszego, letniego numeru „Odry” jest obszerny zestaw tekstów i reprodukcji wprowadzających w tajniki buddyzmu tybetańskiego; wśród nich publikowany po raz pierwszy w kraju klasyczny „Drogocenny Różaniec Najwyborniejszej Drogi” Gam-py, przystępny wykład „Wadźrajany”, czyli buddyzmu ezoterycznego, wywiad z Dalaj Lamą i pasjonująca rozmowa z pierwszym polskim Lamą Dorđi Lu pt. „Sprzedawca deszczu”. W części publicystycznej miesięcznika można znaleźć wywiad z Władysławem Frasyniukiem naszej redakcyjnej kolumny Elżbiety Pomorskiej, fotoreportaż z wrocławskiej przedwyborczej ulicy Świdnickiej, relację Zygmunta Lanowskiego o jego przeżyciach „od zakończenia walk o Lwów w lipcu 1944 do grudnia 1947”, zakończenie rozmowy Teresy Torahskiej z Celiną Burzyńską. W dziale prozy obok kontynuacji autobiografii I. B. Singera główny bestseller Patryka Süskinda: „Pachnidło”.

„Odra” można nabyć w księgarniach „Ruchu”. Klubach Międzynarodowej Prasy i Książki oraz — to nowość! — w większych księgarniach

Jednym zdaniem

31 lipca — w siedzibie WK ZSL w Legnicy na posiedzeniu Prezydium mówiono o restrukturyzacji wojewódzkich i gminnych komitetów ZSL, w tym likwidacji regionalnych ośrodków działania w świetle uchwały VIII Plenum NK ZSL. 9 sierpnia — egzekutywa KR PZPR w Głogowie omówiła stan przygotowań do spotkania pokoleni z okazji 50. rocznicy września oraz ocenila realizację przyjętych wniosków w pierwszym półroczu bieżącego roku. 9 sierpnia — na posiedzeniu Egzekutywy KR PZPR w Grębiecach mówiono o przebiegu żniw w rejonie.

W poniedziałek nieczynne

Zgodnie z decyzją Rady Ministrów poniedziałek, 14 sierpnia, jest dniem wolnym od pracy dla zatrudnionych w urządach państwowych. Ten dodatkowy dzień wolny będzie odpowiadany w sobotę 19 i 26 sierpnia br.

Satyr i Ryty

Towarzystwo Satyryczne w Legnicy, pod godną i okazałą prezesurą Zdzisława Smektały, ogłasza dwa otwarte konkursy. Trofea SATYR'89 oraz RYTAS'89 przyznane będą w dwu kategoriach: za najwybitniejsze osiągnięcia w dziedzinie twórczości satyrycznej (kart — satyra rysunkowa, fotograficzna, literacka, estradowa itp.) oraz za najbardziej paradoksalne, nie zamierzone wydarzenie o wydźwięku satyrycznym, wynikłe z głupoty, bezzmysłowości, chęci zysku lub innych przyczyn. Nazwiska kandydatów do obu nagród prosimy zgłaszać wraz z uzasadnieniem pod adresem Towarzystwa Satyrycznego w Legnicy (ul. Leńskiego 19, 59-220 Legnica) do 27 września 1989 r. Ocenie podlegają wydarzenia, które miały miejsce po 27 września 1988 r. Wśród zgłaszających kandydatury rozlosowane zostaną nagrody — wydawnictwa satyryczne.

Wolny rynek

Ceny na legnickim targowisku:

rożen elektryczny (prod. radz.)	15000 zł,
odkurzacz „Zelmer” 80000 zł,	
aparatury fotograficznej „Zenith automat” 280000 zł,	
lanuch do „Simsona” 8000 zł,	
rowerek dziecięcy (prod. radz.)	50000 zł,
czekolada twarda (prod. radz.)	700 zł,
śmietana wiejska (1 l) 1500 zł,	
kawa „Minas” (250 g) 5500 zł,	
termometr lekarski 800 zł.	

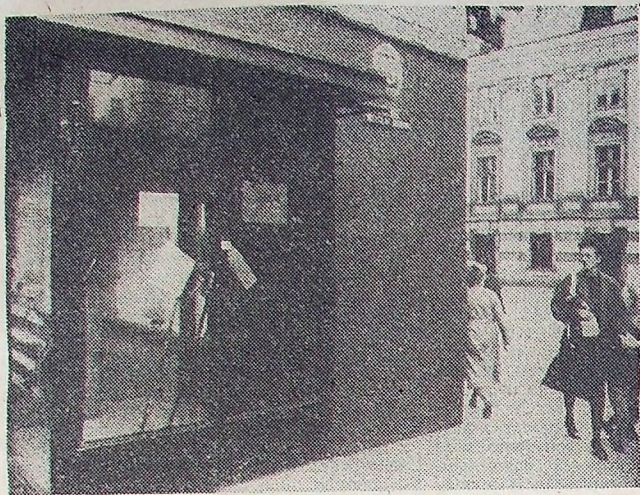
☆

W środę, 9 sierpnia br. obowiązywały w Legnicy następujące ceny owoców i warzyw (na targowisku, w sklepach WSOP i prywatnych zielarniach): 3000 — 2500 — 3000, winogrona 4000 — 3000 — 3500, ogorki 800 — 1000 — 750 — 900, jabłka 400 — 600, 350 — 400, 400 — 600, pomidory 500 — 1000, 600 — 900, 800 — 1000, sliwki 300 — 1000, 500 — 800, gruszek 500 — 1000, marchew 300, 300 — 350, 300, koperek 100, 100, 150, seler ziel. 150 (szt.), 80 (szt.), 800 (kg), 800 (kg), pietruszka 80 (pecezek), 550 — 700 (kg), chrzan 500 — 1000, ziemniaki 150, 150, 150, cebula 500, 400, 300 — 400, arbuzy 1500 — 1200, papryka 1300 — 2000, 800, 1500, buraki 150 — 200, 300, czosnek — 700 — 1000, 1500, fasola szparagowa — 300 — 400, kapusta b. — 130 — 180, 150, kalafior — 500, kukurydza — 1300.

(wka)

Głuchy telefon

Andrzej Pawełczyk



Fot. Wincenty Kolodziejski

W ubiegły piątek rano nie odebrałem z poczty swojej redakcyjnej korespondencji. Zastąpiłem pod drzwiami ludzi z opaskami, białe-czerwone flagi i napis: „Strajk okupacyjny”. Przypuszczam, że ani mnie to zdziwiło, ani przeraziło. Przywykłem już do karuzeli strajkowej. Od dłuższego czasu obowiązuje u nas zasada: kto strajkuje, ten ma. Pieniądze, oczywiście, za które wprawdzie nie można kupić, ale z którymi człowiek czuje się pewnie. Strajkowali górnicy — dostali, kierowcy z WPK — też, transportowcy z PTHW — również otrzymali znaczne podwyżki, w strajkowej kolejce stoją kolejarze, ciepłownicy... Dlaczego więc łącznościowcy mieliby normalnie pracować?

☆

Zrobiło mi się gorzej, gdy znalazłem się w reakcji. Próbuje połączyć się z Urzędem Wojewódzkim — telefon milczy jak zaklęty, z KW PZPR — to samo. Nie odpowiada też kombinat miedzi, zajęte są łącznościowcy z Warszawy i z Wrocławiem, „między miastowa” informuje mnie, że przyjmuje zgłoszenia tylko na hasło „ratunek”. Wreszcie udaje mi się dozwonić do dyrektora poczty. Tak, powiada, mamy strajk od godziny siódmej. Chciałem zawiadomić o tym wojewodę, ale już mi się nie udało, bo wyłączono z sieci administrację państwową, komitety partyjne, zakłady pracy. Utrzymana została tylko łączność między abonentami prywatnymi... Aha, wyłączone są także wszystkie teleksy w województwie.

Nie, tylko usiąść i płakać, albo wywiesić flagę i przyłączyć się do strajkujących. Przecież telefon i teleks to moje podstawowe „narzędzia pracy”!

☆

Komitety strajkowy znajduje się na poczcie głównej w Legnicy. Przyjmują mnie przychylnie, z sympatią. Przewodniczący Ryszard Mucha wręcza mi oświadczenie KS i spis postulatów. — Nieprzypadkowo zaczęliśmy nasz strajk właśnie w piątek — mówi — aby jego konsekwencje przypadły na dni wolne od pracy, aby zminimalizować straty. Wstrzymaliśmy tylko część naszych usług. Wprawdzie urzędy pocztowe są nieczynne w całym województwie, ale wypłacają renty i emerytury jeśli ktoś się zgłosi, roznoszone są też paczki żywnościowe. Telefony działają w prywatnych mieszkaniach, działają również centrale pracujące w ruchu automatycznym. Są teraz przeciążone i dlatego trudno się „przebić” przez numer

których — jak mówią mi strajkujący — zaangażował się oświadczenie Jacek Kuroń. Dzienniki PR i TV informują: sobota jest drugim dniem strajku pracowników poczty i telekomunikacji w Legnickim. Nieczynne są wszystkie placówki w województwie, wyłączeni zostali wszyscy abonenci teleksów itd...

Na ulicy spotykam rzeczniczkę prasowego wojewody. Jak pracuje urząd bez telefonów?

— Jest przynajmniej spokój — żartuje, ale zaraz dodaje — Oczywiście, łączność rządowa została utrzymana. Ale jak długo można tak pracować? Pozbawienie administracji łączności telefonicznej i teleksowej uderza w funkcjonowanie podstawowych organów państwa.

W niedzielę zjawiam się na legnickiej poczcie głównej około godziny trzynastej. Widzę odprężenie na twarzach przedstawicieli komitetu strajkowego.

— Trafili pan idealnie. Przed chwilą wstaliśmy od stołu po długich i wyczerpujących rozmowach. Na szczęście — owocnych. Podpisaliśmy porozumienie z Dyrekcją Wojewódzką PPTiT, ustalając podwyżki plac zasadniczych o 60 tysięcy na osobę, czyli zgodnie z naszymi żądaniem. Odpowiednio wzrastają też wszystkie dodatki, wynikające ze wzrostu plac. Dyrekcja zobowiązała się zapewnić środki finansowe na indeksację oraz wypłatę ekwiwalentu z tytułu operacji urynkowania. W stosunku do organizatorów i uczestników strajku nie będą wyciągane żadne konsekwencje, a okres przestoju potraktowany będzie jako normalnie płatny czas pracy.

Ponieważ pozostałe, wysunięte przez strajkujących a nie spełnione postulaty pozostają w gestii administracji państwowej i parlamentu, komitet strajkowy przekształcił się w komitet protestacyjny — do czasu uzyskania pełnego porozumienia na szczeblu rządowym.

Po zakończeniu strajku uruchomiono wszystkie połączenia telefoniczne i teleksowe, zaczęły też funkcjonować placówki PPTiT.

☆

Odebrałem wreszcie z poczty swoją redakcyjną korespondencję, i zabrałem się do pracy. Milczenie teleksów i telefonów przypominało mi zupełnie inny okres, lecz wtedy całkiem kto inny je wyłączał. A jednak czas się zmieniają... Po tej optymistycznej refleksji popadłem jednak w nastrój zgola odmienny. Ile jeszcze strajków, ile jeszcze złośliwości, które znajdują się, gdy tylko ktoś mocniej tupnie nogą? Jeżeli dyrekcje, zarządy i wszelka inna władza wiedzą, że w danej branży, konkretnym zakładzie jest źle, to czemu nie robią, aby tę sytuację poprawić? Czy obowiązuje zasada, że wszyscy muszą się wyszumieć, wystrajkować, by wreszcie nastał czas normalnej pracy?

Póki co, karuzela kręci się dalej.

PS.

W nocy z 7 na 8 bm. zawarto w Warszawie porozumienie placowe dotyczące pracowników PKP i przedsiębiorstwa „Poczta Polska, Telegraf i Telefon”. Dzień później rozmawiałem z Wiesławem Saganem z Legnicy, członkiem TKKK „Solidarność”, bezpośrednim uczestnikiem warszawskich negocjacji. — Łącznościowcy w całej Polsce dostali tyle, ile żądała załoga PPTiT w Legnicy, czyli po 60 tysięcy średnio na osobę — powiedział. — Ale w ten sposób nie rozwiązano wcale problemów naszej branży. Rząd zachował się niepoważnie, wyrzucając sprawy placowe z kontekstu zagadnienia zawierając porozumienie na okres pięciu miesięcy...

Sluchając dziś wielu polityków ma się wrażenie, że mówią dokładnie na odwrót niż mówili jeszcze nie tak dawno. Dziś zdają się mówić z jednakowym zaangażowaniem i kompetencją o demokracji, jak wówczas np. o samowystarczalności rządu pod względem wyżywienia się. Sluchając tego wszystkiego odnieść można wrażenie, że polityk nie ma osobowości, ma tylko zmysł dostosowywania się. I miarą jego sukcesów politycznych są zdolności rozwojowe tego zmysłu.

Dzisiaj demokracja jest falą, która porwała wszystkich polityków formatu większego niż przeciętny. Jeśli nie dostosują się do jej wymogów, czeka ich przegrana (ci, którzy przeoczyli tę falę — sami o tym nie wiedząc — już przegrali). Oto wielki dylemat, przed którym stoją dziś: pozostać sobą czy pozwolić się unieść fali? Pierwszego wyboru dokonać może tylko polityczny samobójca. Drugi zaś wiąże się z całym szeregiem niebezpieczeństw, które prowadzić mogą do utraty własnej tożsamości

Inne racje

a jednocześnie nie dają żadnej gwarancji na ostateczny sukces. Dylemat ten nie dotyczy jedynie poszczególnych polityków. W równej mierze odnosi się do ruchów i partii politycznych. Nowe czasy wymagają od nich nowego sposobu działania a nawet istnienia. W obu sojuszniczych stronnictwach (ZSL i SD) istnieją silne nuryt dążące do radykalnych zmian. Świadczą o tym częste propozycje zmian nazw obu tych stronnictw, jak i zachowanie się ich posłów, np. przy wyborze prezydenta. Nie brak podobnych tendencji również w partii, o czym otwarcie mówiono na ostatnim plenum KC PZPR.

Poniedziałkowe oświadczenie Lecha Wałęsy („Będę zabiegał o koalicję z ZSL i SD”) zdaje się być skierowane przede wszystkim do radykałów wewnątrz poszczególnych ugrupowań politycznych obecnej koalicji. Można się bowiem spodziewać, że przynajmniej na razie propozycja L. Wałęsy nie zdoła rozbić dotychczasowej koalicji. Jednak w licznych przypadkach może się okazać, że w obu klubach ubędzie posłów lojalnych wobec koalicji. Zapewne o to właśnie chodzi — o dokonanie jasnego i jednoznacznego podziału wśród posłów stronnictw. Raz jeszcze mają się wypowiedzieć — za koalicją czy też za opozycją?

Może to pociągnąć konsekwencje w podziale obu stronnictw na mniejsze ugrupowania polityczne. W tym właśnie momencie pojawi się szansa dla „Solidarności”. Szansa na przejęcie władzy. Jeśli bowiem ugrupowania opozycyjne wewnątrz ZSL i SD będą odpowiednio liczne i opowiedzą się jednoznacznie po stronie „Solidarności”, to otworzą przed tą ostatnią szansę na utworzenie własnego gabinetu. Oczywiście, konsekwencją tego musi być również rezygnacja z tworzenia koalicji z udziałem obu stronnictw, skoro ich wewnętrzna opozycja po przejściu na stronę „Solidarności” zapewni tej ostatniej większość w Sejmie.

Rzecz cała może się odbyć w zgodzie z ogólnym nurtem naszego życia politycznego zmierzającym do demokracji. Argument — kto się nie chce zmieniać jest wrogiem demokracji — jest demagogiczny, ale nie pozbawiony pewnej dozy słuszności i zapewne jeszcze nie raz go usłyszymy w różnych ustach. Dla polityków nadchodzi czas naprawdę ciekawy — wreszcie będą mogli wybrać sobie twarz (co nie oznacza jeszcze, że będą mogli spokojnie patrzeć w lustro).

Warunkiem tego wszystkiego jest dokonanie zmian, o których oba stronnictwa i ich politycy jeszcze niedawno w ogóle nawet nie myśleli. Oferta L. Wałęsy jest atrakcyjna nie tylko dla stosunkowo wąskiej grupy posłów z ZSL i SD, ale i dla całych stronnictw, które wchodząc do nowej koalicji pozostają nadal w kręgu władzy zrzucając jednocześnie z siebie balast blisko półwiekowych związków z PZPR.

Jeśli jednak propozycja L. Wałęsy nie spotka się z jednoznacznym poparciem obu stronnictw, to będzie oznaczać, że oprócz racji i korzyści politycznych istnieją jeszcze inne racje i korzyści. Czy będą to tylko słowa i gesty, czy też rzeczywiste argumenty przekonamy się już wkrótce obserwując poczynania nowego rządu.

WIESŁAW PIOTRKOWSKI

A' propos

- CZY MOGĘ POWIEDZIEĆ PRAWDĘ ?



Rys. Jujka

Na hamulcu

Jerzy Goduła

Od lat z zapalem rozprawiamy o równości sektorów gospodarczych. Nie bez przyczyny. Podstawowym instrumentem sterowania rozwojem rzemiosła, czy szerzej — sektora prywatnego — przez całe lata był system światel. Raz zapalało światło zielone, a potem nagle czerwone. Zielone świeciło zwykle krótko, a czerwone dłużej. Sektor prywatny był istotnie gnębiony — pod wieloma względami miał znacznie gorsze warunki funkcjonowania niż sektor państwowy czy spółdzielczy.

Niepostrzeżenie jednak sytuacja zmieniła się. Dziś tym upośledzonym sektorem jest sektor uspołeczniony — państwowy i spółdzielczy. W tych warunkach udawanie wyższości sektora prywatnego nad uspołecznionym staje się coraz łatwiejsze. Nie pierwszy to nasz polski paradoks. Tyle tylko, że ten jest szczególnie niebezpieczny. I zupełnie niezrozumiały. Wygląda na to, jakby socjalistyczne w końcu państwo bardziej dbało o rozwój gospodarki prywatnej, niż o warunki funkcjonowania własnej bazy — gospodarki państwowej i spółdzielczej?

W powodzi rozmaitych dyskusji i dywagacji ekonomicznych umknął nam jakby problem podstawowy.

Powszechne jest mianowicie stwierdzenie, iż istniejący model przedsiębiorstwa

państwowego, funkcjonującego w dotychczasowej strukturze zarządzania, jest czasowej strukturze zarządzania, jest przeżytkiem. Dlaczego? Odpowiedzi na to pytanie są bardzo różne. Jedni mówią, że dlatego, iż jest to z reguły duże przedsiębiorstwo, a przyszłość mają małe firmy. Jeśli tak faktycznie by było, to dlaczego nikt nie rozwiązuje amerykańskich, zachodnioeuropejskich czy ponadnarodowych korporacji? Inna „diagnoza” brzmi: państwowe przedsiębiorstwo jest i będzie nieefektywne, bo jest... państwowe. Państwowe, a więc niczyje i uratować je może tylko prywatyzacja. Dziwne to rozumowanie. Państwowe przedsiębiorstwo nie może być niczyje, skoro jest przecież własnością państwa. I to właśnie państwo powinno stworzyć wszelkie warunki, aby to przedsiębiorstwo było efektywne.

Potrzebne są zmiany, i to daleko dające, a nie oczekiwanie na pogrzb gospodarki uspołecznionej. Ładnie wyglądali byśmy po tym pogrzie...

Jakie zmiany są potrzebne? Przede wszystkim potrzebne jest stworzenie wszystkim sektorom, gospodarki jednakowych warunków prowadzenia działalności gospodarczej. Gospodarka uspołeczniona nie może mieć gorszych warunków funkcjonowania niż gospodarka prywatna. I dopiero wtedy sensowne będą rozważania o efektywności poszczególnych sektorów, o konkurencji między nimi, o ich rzeczywistej roli w życiu społeczeństwa. Niech biegają, ale tą samą trasą i wszyscy — z wyłączonymi hamulcami.

Obowiązujące ustawodawstwo w zasadzie respektuje zasadę równości wszystkich trzech sektorów. Dotyczy to swobody podejmowania działalności gospodarczej, zatrudniania siły roboczej, dostępu do kredytów i zaopatrzenia materiałowego. Zbliżone, choć zróżnicowane — specyficzne dla różnych sektorów są istniejące obecnie rozwiązania finansowo-podatkowe. Zasadnicza różnica polega jednak na tym, że tylko firmy prywatne nie są objęte przepisami dyscyplinującymi wypłaty wynagrodzeń ani normami ustawy o cenach. Jeśli płace i ceny w odniesieniu do przedsiębiorstw uspołecznionych są limitowane przez państwowe normy prawne, to nie mówimy o pełnej samodzielności tych przedsiębiorstw.

Wyścig ekonomiczny, w którym uczestniczą trzy sektory naszej gospodarki, nie jest w istocie wyścigiem, lecz jego parodią. Dwaj uczestnicy owej paradii mają naciśnięte hamulce... I tylko ogromna moc silników sprawia, że w ogóle się poruszają...

Te hamulce trzeba jak najszybciej odblokować. Ze przedsiębiorstwa będą za dużo płacić? I tak to czynią — od lat martwimy się przecież, iż rozmaite misterne przepisy dyscyplinujące wypłaty wynagrodzeń nie są skuteczne, a tymczasem zaniedbujemy myślenie o tym,

jak zwiększać ilość i poprawiać jakość produkcji. Ze ceny będą rosły? I tak rosną. W nowych warunkach drogi towar może będzie wreszcie do kupienia w sklepie. W obecnych — trzeba go zdobywać przez rozliczne „dojścia”, płacąc przy tym spore „górki”. Na jedno wychodzi... Nie na jedno, bo dzisiejsza sytuacja prowadzi nas tylko do stagnacji, a ta nowa daje szanse rozwoju.

Dostosowywanie ilości pieniądza w obiegu do tzw. masy towarowej na rynku nie może odbywać się przez hamowanie rozwoju gospodarki uspołecznionej. Ograniczenie przedsiębiorstwom swobody kształtowania cen i płac do niczego nie prowadzi. To znaczy prowadzi — do tego, czego właśnie świadkami jesteśmy. Ważnym instrumentem dostosowywania ilości pieniądza do podaży w większości krajów jest opodatkowanie dochodów osobistych ludności. Jeśli gospodarka się rozwija, to ludzie więcej zarabiają, a od swych zarobków płacą stosowne podatki. My wybraliśmy inną drogę — martwimy się tylko o to, żeby ludzie z gospodarki uspołecznionej za dużo nie zarabiali. O podatku od dochodów osobistych mówi się u nas od lat, przysięguje się koncepcje i warianty. Bez wątpienia jest to trudna operacja, choć przecież dla nas nie taka mało znana, biorąc pod uwagę choćby doświadczenia z podatkiem wyrównawczym. I zgoda, że wprowadzenie podatku od dochodów osobistych musi być technicznie przygotowane. Ten podatek musi być przede wszystkim — jak powiadają finansisci — ściągalny. Oszustwo w zeznaniach podatkowych nie może się opłacać. Musi być surowo karane.

To wszystko prawda, ale ręce opadają, gdy słyszy się, że wprowadzenie podatku od dochodów osobistych możliwe będzie dopiero w 1991 roku. Ze przez kolejne dwa lata będziemy żyć z progami wzrostu płac i ze sztucznymi, łatwymi do sforsowania barierami cenowymi. Ze jeszcze dwa lata fortuny będą zbijać różni pośrednicy — prywatni i ci ze spółek. Ze jeszcze przez pewien czas przedsiębiorstwa będą koncentrować się na poszukiwaniu możliwości obejścia obecnych zasad, nie mających nic wspólnego z obiektywnymi prawami ekonomicznymi. I że my wszyscy przez ten czas tracimy chęć do pracy.

Jeśli wiemy co robić, to róbmy to wreszcie. Zajmujmy się poważnie podstawą naszej gospodarki, a nie jej obrzeżami. Jeśli w tych nowych warunkach zechcemy dotować niektóre przedsiębiorstwa, bo produkują one rzeczy, które powinny być tanie, to dotujmy je. Pozostałe — niech walczą o swój byt, niech konkurują, biją się o wysoką efektywność. Nie ma innego sposobu, żeby wreszcie zacząć tę reformę gospodarczą...



„Gorący” pieniądz

Maciej Ginglas Zalewski

Migające na przemian czerwone i zielone światło dla inicjatywy prywatnej, podatki, administracyjne, orzecznictwo o społecznej przydatności istnienia prywatnej firmy to zmyły minionej, nakazowo-rozdzielczej gospodarki. Wiele obiecywałam sobie po ustawie o działalności gospodarczej, obowiązującej od 1 stycznia br. Przez kilka tygodni telewizja pokazywała kolejki rejestrujących powstanie swoich firm obywateli, rósł entuzjazm i nadzieje, że zdrowe, bo prywatne firmy uratują naszą gospodarkę. Pora na raport o tym, jak sprawdza się nowa regulacja prawna po pół roku obowiązywania. Brak jeszcze pełnych danych z województwa legnickiego, trudno więc liczyć na podsumowanie krajowe. Z konieczności skupimy się na danych z Legnicy i Lubina.

W stolicy województwa...

... od początku roku do końca czerwca zarejestrowano 254 podmioty gospodarcze. Po odjęciu od tej liczby 395 zakładów wcześniej istniejących, z urzędu wpisywanych teraz do rejestru, zostaje 459 podmiotów. Największy przyrost notuje się w budownictwie — 139, transportie 86, handlu 74, produkcji wyrobów 67 i usługach przemysłowych 48.

Powyższe liczby nie są nawet w miarę stałe — z ewidencji wykreślono już 138 podmiotów (39 w budownictwie, 25 w handlu, 21 w transporcie i 19 producentów wyrobów). Jednocześnie od końca czerwca do końca lipca zarejestrowano 75 nowych przedsiębiorców. Naturalny ruch w interesie? Raczej nie. Odpadają z rynku agencje sklepów, zwłaszcza związane ze spółdzielczością spożywców, rezygnują nie radzący sobie

z zaopatrzeniem, czynszami, ci którzy optymistycznie ocenili zapotrzebowanie na swoje usługi. Najbardziej naturalny wydaje się tu ruch w dziale transportu, gdzie taksówkarze zawieszają i wznowiają działalność w zależności od tego czy akurat będą w kraju, czy wyjeżdżają na saksy.

W Lubinie pierwsze półrocze obowiązywania nowej ustawy zamknęło liczbą 822 nowych podmiotów gospodarczych. Najwięcej powstało zakładów produkcyjno-usługowych — 239, następnie były w kolejności budowlane — 143, świadczące usługi przemysłowe — 116, i transportowe — 106. Najmniejszy przyrost notują gastronomia (21) i tzw. usługi materialne (28). Także w Lubinie notuje się szybkie bankructwa — z rejestru skreślono już 74 jednostki.

Tyle liczb

Spróbujmy rozszyfrować ich znaczenie. Należałoby najpierw powrócić pamięcią do zimowych miesięcy, kiedy to zaczęły obowiązywać nowe przepisy. Rejestracja zamiast zezwolenia na działalność była sporym ułatwieniem startu. Administracja państwowa straciła prawa żandarma strzegącego monopolu uspołecznionego sektora gospodarki. Na fali entuzjazmu powstało wiele pomysłów na zrobienie pieniędzy, choć w naszym województwie zabrakło tak

śmiałych propozycji, które wymyślano gdzieś tam w kraju, jak np. prywatny dom uciech cielesnych. Oprócz tych, którzy odkryli w sobie talenty przedsiębiorcy, w kolejce po rejestrację stanęli także ci, którzy od dawna dorabiali sobie, lub wręcz utrzymywali się całkowicie, z nigdzie nie rejestrowanej pracy. Po prostu ujawniła się część „drugiego obiegu” gospodarki w strachu przed spodziewanym zaostrzeniem kontroli dochodów. Najbardziej charakterystyczny jest przykład krawców, zwłaszcza tych, które z braku świadectwa kursu mistrzowskiego nie miały dotychczas szansy na otwarcie zakładu.

Pozostając przy przykładzie krawców, można wysnuć wnioski następujące, dotyczące struktury nowo powstających podmiotów. Jeżeli już rejestruje się krawiectwo, to najczęściej nie usługowe, ale produkcyjne, szyjące kreacje dla butików. W ten właśnie sposób dochodzimy do sedna zagadnienia. Handel, handel, handel — to główny nurt nowej przedsiębiorczości prywatnej, a najjaśniejszy w nim klejnot to butik. Powstaje ich wiele, jednych gorszych, zawsze w złym guście, z wulgarną elegancją biedaków chcących wbrew rzeczywistości grać światowców. To, że musimy często kupować tę tandetę świadczy, że butików jest jeszcze za mało i jesteśmy bezbronni wobec ich dyktatury cenowej i estetycznej. Teza to może nazbyt ryzykowna, przy-

Niespokojny

Zbigniew Jakubowski

Imię: Stanisław

nazwisko: Włodarski

lat: 38

wykształcenie: średnie ogólne

zawód: ... — No właśnie, z tym jest

kłopot. Właściwie zawodu nie mam. Kiedyś zatrzymała mnie „drogówka”. W dowódzie osobistym nie zauważyli słownej pieczęci zakładu pracy. Powiedzieli, że jestem niebieski ptak i chcieli wlepić kolegium. Bo w naszym kraju ocenia się ludzi po czymś teoretycznie konkretnym. Np. po miejscu pracy, po dyplomie ukończenia szkoły czy wysokości zarobków. To szufladkuje ludzi, a ja cholernie tego nie znoś.

☆

Proponuję zacząć od 1976 roku. Właśnie wtedy postanowiłem zostać prywatniarzem. Każdy inaczej to interpretował. A to, że chcę się szybko dorobić, albo że jestem w państwowych firmach konfliktowy i różne tego typu brednie.

Wychowałem się na wsi. Dostałem surową lekcję życia. Ojciec nie uznawał słów nie potrafił, nie moge. Rozliczał za efekt, a rękę miał twardą. Bardzo szybko nauczyłem się naprawiać wszystko, co chodźło po gospodarstwie. Skończyłem takiej, a nie innej szkoły, to efekt mojej ambicji. Udowodniłem, że potrafię nie tylko maszyny naprawiać, ale i nad książką posiedzieć.

Moje prywatniarstwo zaczęło się od zakładu elektromechanicznego. Miałem wspominać ten okres. Chyba klienci nie narzekali, a ja ciągle się uczyłem. Na początku lat 80. zaczęły się kłopoty. Wpadłem w oko pracownikom wrocławskiej Izby Skarbowej. Nachodzili mnie co tydzień. Nie wiedziałem, co jest grane. Sympaty się kary — ja się odwoływałem. Trzy razy sprawa oparła

się o Naczelny Sąd Administracyjny i trzykrotnie przyznawano mi rację. Legnicy „skarbowcy” byli głusi i ślepi, a co się za tym kryło, dowiedziałem się z prasy, gdy opisywano aferę korupcyjną we wrocławskiej Izbie Skarbowej. Po którejś z rzędu kontroli zamknąłem interes na cztery spusty.

„Odpoczywałem” niecały rok. Otworzyłem sklep z płytkami ceramicznymi. Tu, w Legnicy, na Dębowej. Z części złożyłem stara i kręciłem się po Polsce szukając atrakcyjnego i taniego towaru. Legniczanie chyba jeszcze pamiętają, że można było u mnie kupować o każdej porze dnia i nocy i dosłownie dla każdego było co trzeba. Potrafiłem nie spać trzy doby. Na przemian za kierownicą lub za ladą w sklepie. Rozkręciłem interes, dochody miałem zupełnie przyzwoite...

Czemu zrezygnowałem? Po prostu doszedłem do wniosku, że majątku na tym interesie nie zrobię, a ponadto czułem podskórnie, że to nie jest jeszcze to, co chciałbym robić. Coś, co dawałoby mi satysfakcję i pieniądze. Zresztą wkurzyłem się. Otóż w niedzielę odwiedził mnie pewien gość z Poznania, który przyjechał przypadkowo na wesele do rodziny, dowiedział się o sklepie i chciał zakupić towar. Dla mnie było to coś normalnego. Otworzyłem sklep, płytki sprzedawałem. Godzinę otwarcia i zamknięcia zanotowałem w sklepowej książce. A tu Izba Skarbowa w Legnicy „sypnęła” mi karę — za pracę w niedzielę. Powiedziałem sobie „dość” po raz wtóry.

Tym razem „odpoczywał” do połowy 1987 roku.

☆

Nowe szaleństwo Włodarskiego zaczęło się od... przedwojennej książki pt. „Budownictwo” autorstwa inż. Dionizego Krzyżakowskiego, architekta, profesora Państwowej Szkoły Przemysłowej we Lwowie. Jakimś cudem Włodarski książkę przeczytał i... postanowił wybu-

dować wytwórnię materiałów budowlanych. Gdy o nowym pomysle dowiedział się żona, w pierwszym odruchu chciała wyprowadzić się z domu. Postanowił produkować pustaki. Niby proste, ale tylko z pozoru. Można iść na łatwiznę i na zysk, czyli robić pustaki żużlowe.

— Z takich, można stodołę postawić, ale domu bym nie radził — tłumaczy Włodarski. — Pustaki nie trzymają ciepła, a powodują zawilgocenie obiektu. Zresztą, nie chcę nic więcej mówić o złej jakości pustaków żużlowych, bo zostaną posądzeni o robienie sobie reklamy. W każdym razie fachowcy wiedzą, co jest grane, a kupujących i tak interesuje głównie porównanie cen. Póki co, mój pustak zrobiony z keramzytu jest droższy od żużlowego o jakieś 200 złotych.

Droższy, czyli powinien być niechodliwy? Teza mocno dyskusyjna, ale jest to związane z realiami naszego rynku. Nikt nie jest pewien, ile będą kosztowały surowce jutro, pojutrze, za tydzień. Tak, jak było z keramzytem. Na początku kwietnia kosztował 2.600 zł za metr sześcienny, a dwa tygodnie później trzy razy tyle. Nie ma też gwarancji, czy za miesiąc ceny znów nie pójdą w górę.

— I to zniechęca ludzi do inwestowania w produkowanie na rynek, bo można się na tym przejechać — wyjaśnia Włodarski. — Chwalimy się, że powstają spółki, ale niemal wszystkie zajmują się pośrednictwem. Tak najłatwiej i najbezpieczniej. Kupię od Marka, sprzedam Bartkowi i już mam kilka tysięcy w kieszeni. I właśnie takie nastawienie rujnuje kraj.

Żona do nowego pomysłu męża nie wtrącała się. Brat wymownie postukał się po czoło, ale pomaga, ile może. A w ogóle na wznoszeniu wytwórni materiałów budowlanych w Pątnowie skupiła się energia rodziny i wszystkich znajomych. Po części jeździło się po całym kraju, chodzą na giełdy i wyprzedzały w zakładach pracy, co nieco znalazło się na złomowisku. Prawdziwe skarby trafiały się za bezcen.

— Byłem w „Agromie”, w Kaliszu zapytałem, czy mogę pochodzić po magazynie. Pozwolił. W jednej z przegród znalazłem śruby do przenośnika, których szukałem od pół roku. Pytam się, po ile? — a po 23 złote. Czemu tak tanio? Magazynier tylko wzruszył ramionami i odpowiedział, że u nich w zakładzie nikt nie wie, po co są te śruby, to je przecenili. Panie, a na bazarze we Wrocławiu taka jedna śruba 500 złotych kosztuje. To tylko w naszej gospodarce możliwe.

Na początku br. stanęły pierwsze konstrukcje. Właśnie w Pątnowie, tuż przy kolejowej bocznicy. To był podstawowy warunek. Transport samochodowy

opadał ze względu na duże koszty. Stefan Włodarski długo może snuć opowieści o kulisach budowy. Niektóre są tragiczne. Np. instalowanie rusztowań stalowych dachu. Potrzebny fachowiec, więc zatrudnił Włodarski inżyniera z dyplomem.

— Jak zobaczyłem efekt, jego pracy, to powiedziałem, że wypląć dam, ale niech się więcej nie pokazuje mi na oczy. Niby po studiach, a wszystko krzywo podmierza. Trzeba było na linach wspinać się do góry i ręcznie dospawać, latać, żeby wiatr nie poprzewracał.

☆

Do tej pory zainwestował w ten biznes prawie 20 milionów. Wszystko robi sam, z gronem przyjaciół i rodziną. Po drodze ciągle się uczy. Niedawno np. wydłobywali pierwszy wagon keramzytu sprowadzanego aż ze Szczecina — bliżej nie ma. Pomyślał, że trzeba powieźliwa wyrzucić lekkie ziarenka keramzytu z wagonu na zewnątrz. Okazało się, że kuleczki keramzytu kleją się niczym gumą i momentalnie tworzą twardą skorupę blokującą wywiew powietrza. Trzeba było błyskawicznie rozbrajać konstrukcję wydmuchującą i chwycić za łopaty. Robotę skończyli o czwartej nad ranem.

Pierwsze pustaki powinny zjechać z taśmy lada dzień. Zdolność produkcyjna — 1000 sztuk na jednej zmianie. Zatrudniać się będzie od 5 do 6 osób. Wiadomo już, że będą to ci sami, którzy pomagali do tej pory. Nie będzie problemu z wydłużeniem czasu pracy. Wbrew obawom o zbyt, już w tej chwili zgłosili się pierwsi nabywcy. Oby tylko nie podrozał keramzyt.

Nie brak opinii: po co to robi? Mogłoby nieźle pieniądze zarobić wchodząc do jakiejś spółki i odcinać kupony. On twierdzi, że tak nie potrafi. Na pamięć zna adresy ludzi i instytucji wojewódzkich, do których zwracał się o pomoc. Prawie wszyscy pytali się, ile na tym zarobi on, a dopiero potem pytali o korzyści dla regionu. Można było się zalać. Szczególnie rozczarował go wicewojewoda Józef Bober, który z góry założył, że taka inwestycja województwu nie jest potrzebna. Nie więc dziwnego, że każda wizyta u niego to strata czasu... Właściwie to Zbigniew Korpaczewski, sekretarz KW PZPR pomógł mu najbardziej. Był jedynym, który od razu zapytał o korzyści dla województwa. W innych instytucjach zielona światło dla ludzi przedsiębiorczych jeszcze się nie zapaliło.

Włodarski od 5 lat nie był na żadnym urlopie i chyba w tym roku ta przyjemność także go ominie. Trzeba trochę czasu, aż rozkręci wytwórnię na całosc. Potem odpocznie... A może nie?

Wobec więc wnioski znane zarówno administracji jak i społeczeństwu. Wydziały handlu i drobnej wytwórczości boją się nad brakiem zainteresowania produkcją materiałów budowlanych, przetwórstwem spożywczym, usługami typu: szewstwo, kaletnictwo, tapicernictwo, szklarstwo, optyka. W tym przypadku trzeba przypomnieć gorzką prawdę — zbieramy plon wieloletniego wyniszczania tych rzemioł. Gniebiliśmy je podatkami, rosnącymi czynszami, ograniczeniami dopływu uczniów. W konsekwencji, gdy okazało się, że jesteśmy za biedni, żeby wyrzucić prawie nowe buty i wytarty fotel, nie ma kto ich nam naprawić. Niewiele pomaga w tej sytuacji preferencje miast w wynajmie lokali dla najbardziej poszukiwanych rzemieślników. Prowadzenia butików można nauczyć się w miesiąc, podbijanie zelówek wymaga dłuższej praktyki.

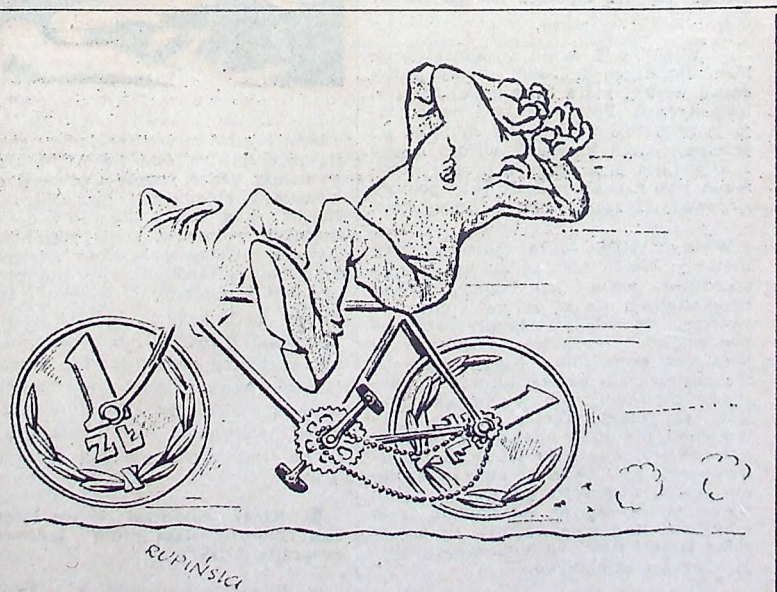
Biznes...

... to ciężki kawałek chleba, nie ludźmy się łatwością samej rejestracji. Powszecchnie słyszy się narzekania przedsiębiorców na wysokości czynszów, rycentów, brak surowców itd. Wszystko wynika z zastrzonych reguł gospodarki niedostatku. Brak towaru, brak pieniądza. Tak, wbrew pozorom właśnie pieniądza, bo zgodnie z sentencją ministra Wilczka złotówka to też dobry pieniądz, pod warunkiem, że ma się go dużo. Fiskus łupi więc kogo może, aby

wyciągnąć z deficytu budżet państwa, nie bacząc przy tym na długofalowe skutki takiej polityki. Spółdzielnie mieszkaniowe podwyżka czynszów łatają deficyt. Prywatny przedsiębiorca łupi klienta, aby jak najszybciej mieć jak najwięcej, bo pieniądz zera inflacja i nigdy nie wiadomo, jak długo będzie można jeszcze zarabiać. Trudno zatem dziwić się, że szuka się sposobów najprostszych, wymagających najmniej kwalifikacji, zapewniających szybki obrót kapitału i gwarantujących wysoką stopę zysku. Najlepszym wyjściem jest oczywiście wszelkiego rodzaju pośrednictwo nie wymagające nakładów na środki trwałe, czyli: handel, handel, handel.

Konkluzja...

... wydawałoby się prosta: Trzeba więcej handlu, nawet typu butikowego, aby konkurencja zniżyła możliwą do osiągnięcia stopę zysku i zmusiła do szukania go także w potrzebnych nam działach usług. Tyle, że tę prostą receptę podważa znowu niedostatek produkcji, przy którym pośrednicy zawsze będą w stanie osiągnąć przyzwoity zysk. Pozostaje więc zawałanie — produkcji, produkcji, produkcji! Dla niej jednak potrzebna jest nie tylko ułatwiona rejestracja, ale gwarancja opłacalności w dłuższym okresie, której nie daje gospodarczy chaos.



Mur ciszy

Wiesław Piotrkowski

Dużo się dziś pisze i mówi. Padają słowa — zdawać by się mogło — dawno wykreślone z naszych słowników politycznych, gospodarczych, społecznych. Słowa przekreślone grubą krechą (historii?) a przecież posiadające swoje realnie istniejące desygnty. Śmietnik to nie tylko dźwięk brzmiały rzadko i obco. To przede wszystkim tętniąca życiem rzeczywistość, która istnieje wbrew naszym upodobaniom czy antypatiom do... gramatyki.

☆

Ruch na śmietniku nie zależy od pory roku ani pogody. Jednak ludzie wysypują do pojemników śmieci, drudzy szukają w nich skarbów — makulatury, butelki, jakieś ciuchy. Czasem jest to coś zepsutego, czasem zaś tylko stare, nie pasujące do dzisiejszych gustów i aspiracji byłego właściciela.

Krzężanina przy śmietnikach zaczyna się wcześniej rano i trwa przez cały dzień. Zdarza się, że i wieczorem ktoś świecą latarką i pochyla się z uwagą nad zawartością kontenera. Kobiety, mężczyźni — przeważnie w wieku poprodukcyjnym. Przeważnie wyjmują coś z pojemników i chowają do swoich toreb lub worków. Przeważnie wyglądają jak przeciętni spacerowicze chodzący po ulicach naszych miast. Bez ekstrawagancji, bez specjalnego szyku i elegancji, ale też bez nieodłącznych rekwiizytów, w jakie zaopatrzeni są clochardzi całego świata — długie, zniszczo-

ny płaszcz na wszystkie pory roku, zarosnięta twarz i rozwiane włosy. Nasz rodzinny śmietnik jest o wiele bardziej demokratyczny i liberalny. Toleruje różnorodność stylów, nie narzuca swojej mody nikomu. Ludzie przy śmietniku nie czują się nie wyróżniający od ludzi z tłumu. Obie grupy łączy też ambicja — nie dać się zepchnąć, nie spaść na dno, nie stoczyć się do rynsztoka...

Ludzie grzebiący w śmietnikach nie potrzebują niczyjej łaski ani litości. Nie są żebrakami wyciągającymi rękę do przechodniów. Biorą to, co daje im śmietnik. Nikomu nie nie zawdzięczają, nie są niczymi dłużnikami. Chcą pozostać anonimowi, jak reszta tłumu. Może tak właśnie realizuje się utopia filantropii? Dajęcy nie wie, że daje, a biorący nie wie, że bierze?

☆

Starsza kobieta podchodzi do śmietnika. Uderza kijem w metalową krawędź. Gołębie piosną się i uciekają z pojemników. Kobieta wyciąga ze śmieci jakąś ściereczkę, kromki suchego chleba pokryte szarozielonym nalotem pleśni. Chowa to wszystko do plastikowej torby. Na nogach ma męskie półbuty i skarpetki, żółtozieloną sukienkę wystaje spod płaszcza — imitacji skaju. Przechodzi do drugiego pojemnika. Przegląda jego zawartość. Po krótkim czasie z uśmiechem na ustach wyjmuję starą czerwoną portmonetkę.

Dworzec Centralny w Warszawie. Część stolikowa bufetu. Godzina 8 rano. Kilka pustych miejsc, przy stolikach ludzie piją ciepłą herbatę, kawę. Ktoś

pochyla się nad żupą kupioną w barze, ktoś inny wyjmując przywiezione z domu kanapki. Do taśmociągu z brudnymi naczyńiami podchodzi stary mężczyzna. Szuka. Bierze talerz, na którym ktoś pozostawił niedojedzoną bułkę. Człowiek stojący przy taśmociągu — bierze bułkę, gryzie ją łapczywie. Ktoś z siedzących przy stolikach podróżnych spuścił oczy. Inny skończył właśnie swoje śniadanie. Wstaje, podchodzi do tamtego człowieka przy taśmociągu. Wyciąga z portfela 500 złotych. Starzec okazuje zdziwienie, ale człowiek z banknotem w ręku jest chyba jeszcze bardziej zdziwiony, gdy widzi, że musi schować swoje pieniądze z powrotem do portfela.

☆

Starzec wyjadający resztki z brudnych talerzy i ludzie grzebiący w śmietnikach zajmują pozycje na krawędzi. Od dna oddziela ich krucha niezależność od innych ludzi. Waleczą o przetrwanie z tą samą wciąż nadzieją znalezienia czegoś na śmietniku, który jest ich wielkim supermarketem. Pewnie słyszeli kiedyś o życiu ponad stan, ale w ich biografii zabrakło tego epizodu. Słyszeli też może o konsumpcyjnym stylu życia, ale nigdy to nie dotyczyło ich. Żyli na marginesie wielkich spraw, o których pisały gazety. Ich drodze na śmietnik towarzyszył nieustanny loskot werbli głoszących perspektywę poprawy losu milionom mas. W pewnym momencie musieli uznać, że perspektywa pokrywa się z linią horyzontu, a żyć jakos trzeba.

W 1987 roku na łamach „Kultury” Z. Branach pisał: „Znaczej części rodzin (27 proc.) wystarcza tylko na najtańsze jedzenie i ubranie, a tylko co szóstą (16 proc.) żyje oszczędnie i starcza jej na wszystko, ale co jedenastej (9 proc.) wystarcza wyłącznie na najtańsze jedzenie, ale na ubranie już nie”. To z nich głównie rekrutują się ludzie szukający ratunku na śmietniku. Ostatnio jest ich jakby mniej, a właściwie nie wiadomo, ilu ich jest, ale są mniej widoczni. Nie, nie przeszli do lepiej sytuowanych grup (choć w pojedynczych przypadkach jest

to pewnie możliwe). Po prostu na śmietniku jest coraz mniej rzeczy nadających się jeszcze do wykorzystania. Jeszcze 20—30 lat temu na podwórkach mniejszych i większych miast pojawiali się dość często ludzie krzyczący donośnym głosem: „Butelki, szmaty — skupuję!” I biegły do nich dzieci ciesząc się, że za bezużyteczne rzeczy dostaną piłeczki na gumce czy baloniki. Cały ten „folklor” gdzieś zanikł. Dzisiaj ludzie szukający butelek i szmat stali się biedni, pozbawieni specyficznego wigoru. Dzisiaj nie handlują już z dziećmi, grzebią po śmietnikach. Prawda, że i kiedyś tacy byli również. Ale stanowili wówczas mniejszość nie tolerowaną zwłaszcza przez dzieci, które potrafiły dokuczyć „śmieciarzom”. Dzisiaj dzieci nie śmieją się z ludzi grzebiących w śmieciach, nie pokazują ich palcami, nie reagują w ogóle. Czasem tylko... same szukają pluszowego misia w śmietniku.

Historia śmietnika leży razem z innymi śmieciami w przepelnionym kontenerze. Brakuje w niej wielu rozdziałów, pełno białych plam. Jej bohaterowie nie mają swojej legendy ani pieśni. Nie mówi się o nich z odzieniem szacunku czy może nawet podziwu, z jakim wypowiada się o paryskich clochardach. Po prostu w ogóle się o nich nie mówi. Otacza ich niewidzialny mur ciszy. Jest to sytuacja wygodna dla wszystkich — nie wzbudza niepokojów, emocji czy choćby wyrzutów sumienia.

☆

Staruszka grzebie w pojemniku. Spogląda w twarz przechodzącym obok ludziom. Ktoś wyrzucił śmieci i poszedł. Nie zwrócił na nią najmniejszej uwagi. Podobne sytuacje powtarzają się codziennie. Wszędzie tam, gdzie są śmietniki. Ludzie pochylili nad ich zawartością stali się elementem krajobrazu, do którego zdążyliśmy się przyzwyczaić.

Skąd się wziął AIDS?

Z doktorem nauk biologicznych LAZARIJEM MIEKLIEREM rozmawia Jurij Kanin.

● Epidemia AIDS z niezwykłą szybkością rozprzestrzenia się po całej naszej planecie, przechodząc w stadium pandemii. Pytanie skąd się wziął i jak powstał wirus AIDS do tej pory nie znalazło odpowiedzi. Jaka jest pańska wersja, czy też hipoteza na ten temat?

— Wspólnie z moim współpracownikiem Rozalijem Indlisem znamy prawdziwą wersję, która bynajmniej nie jest hipotetyczna. Potwierdzają ją wyjaśnienia, że wszystkie właściwości choroby: jej przebieg, okres inkubacji wirusa i jego zadziwiające przemiany, a przede wszystkim jego niezniszczalność przy pomocy stosowanych szczepionek i preparatów.

Wirusy AIDS — to radionuklidowe mutanty. Wśród nich są absolutnie nieszkodliwe wirusy-poprzednicy, które przekształcają się w wirusy chorobotwórcze, powodujące bezprecedensowe pod względem ciężkości i różnorodności porażenia organizmu. Nigdy wcześniej nie następowało przekształcanie się wirusów nieszkodliwych w chorobowe — jest to efekt procesu, który nigdy wcześniej nie miał miejsca w naturze: przedostawanie się do łańcucha pokarmowego ludzi i zwierząt atomów radioaktywnych z okresem półrozpadu mniej więcej takim samym jak długość życia człowieka. Następnie włączają się one w skład DNA i RNA, gdzie prowadzą swoją niszczącą działalność.

● Co doprowadziło was do takiego wniosku?

— Analiza łańcuchowa wydarzeń na naszej planecie, związanych z próbami



z bronią jądrową w atmosferze i geografią rozprzestrzeniania się AIDS. Do tego należy dodać jeszcze awarie w elektrowniach atomowych itp. Długo myśleliśmy nad tym i doszliśmy do konkretnych wniosków, kiedy postanowiliśmy przeanalizować możliwe następstwa katastrofy czarnobylskiej z pozycji naszej teorii. Jesteśmy przekonani, że ludziom, do organizmu których razem z żywnością przedostały się radionuklidy, nie wystarczy podawać tylko preparaty jodowe, lecz również w nadmiarze wszystkie elementy chemiczne, których okres półrozpadu w radioaktywnym stanie jest równy długości życia człowieka.

● Kiedy rozpoczął się ten łańcuch? Jak panowie wiążą próby jądrowe z geografią AIDS?

— Wszystko rozpoczęło się 1 października 1952 roku, kiedy to Amerykanie dokonali eksplozji bomby wodorowej na atolu Bikini. Był to początek, ognisko powstania AIDS na naszej planecie, stąd jądrowy dzin, gnany silnymi wia-

trami udał się na poszukiwanie swoich ofiar.

● Dlaczego początkiem jest eksplozja na Bikini, a nie bomby atomowe zrzucone na Hiroshimę i Nagasaki?

— Tam wybuchy niezbyt silnych bomb atomowych miały miejsce na dużej wysokości i podstawowa masa radionuklidów dzięki wiatrom została skierowana na południowy wschód i północny wschód. Wpadła ona do oceanu i przy tak ogromnej masie wody, nie mogła wyrządzić żadnych większych szkód.

Jeszcze jeden fakt, a właściwie dowód zbieżności doświadczeń na Bikini z przypadkami powstania nowych chorób. Po raz pierwszy ostrą białaczkę u dorosłego człowieka — „kuzynkę” AIDS (jej nieznany wcześniej wirus odkrył amerykański uczonec R. Gallo w 1982 roku), wykryto na południu Japonii, gdzie, jak wszystkim wiadomo, powrócili japońscy rybacy, na których opadły popioły z Bikini. Dzisiaj, właśnie z południa na północ Japonii, rozpowszechnia się AIDS wśród kotów.

● Ale przecież pierwsze przypadki zachorowania na AIDS wykryto w Afryce, która znajduje się w wielkiej odległości od Bikini. Kontynent amerykański jest jeszcze dalej, a tam notuje się najwięcej przypadków tej choroby?

— Tu główną rolę odegrały pasaty strefy równikowej wiejące ze wschodu na zachód. Gdzie w Afryce zanotowano najwięcej przypadków AIDS?

● W Kongo, Zairze, Ugandzie, Ruandzie, Tanzanii, Kenii...

— Czyli w krajach znajdujących się w strefie równikowej. Na kontynent amerykański radionuklidy dostały się ze

wschodu w szerszej strefie wiatrów. I tutaj AIDS zarejestrowano przede wszystkim na Wyspach Karaibskich, południu Stanów Zjednoczonych i w dolinie Amazonki. Bardzo interesujący jest fakt, że AIDS wykryto również u Indian — aborygenów doliny Amazonki, którzy praktycznie nie kontaktują się z otaczającymi ich plemionami. Mówiąc inaczej — wirus AIDS nie mógł przyjść do nich z zewnątrz.

● Czyli wersja o afrykańskim pochodzeniu wirusa jest błędna?

— Oczywiście. „narodził” się on jednocześnie i w Afryce i w Ameryce. Mówi o tym chociażby ten fakt, że antyciała AIDS, uzyskane z krwi Haitajczyków, Amerykanów czy też Afrykanów, neutralizują tylko wirusy AIDS, wykryte w organizmie mieszkańców danej strefy geograficznej.

Nawiasem mówiąc, nasze wnioski o pochodzeniu AIDS, że wirus powstał w następstwie prób z bronią atomową w latach 50. i 60., potwierdzają swoimi badaniami profesorowie — E. Sternglass z Uniwersytetu Pittsburgskiego (USA) i H. Shira z Uniwersytetu Bremeńskiego (RFN).

● Ale przecież koncentracja radioaktywnych elementów, uwzględniając odległość, jakie musiały one pokonać z Bikini i ich „rozszanie” się po terenie, jest mimo wszystko niewielka.

— To jest właśnie główny argument oponentów wobec teorii obu uczonych. Ale rzecz w tym, że do „narodzin” wirusa AIDS wystarczy przedostanie się do łańcucha pokarmowego nawet minimalnej ilości radionuklidów. Tak na marginesie, według danych ONZ, największa koncentracja radioaktywnego strontu w 1957 roku wykryta została w organizmie dzieci w Zairze. A to właśnie w tym kraju znajduje się jedno z epicentrow rozprzestrzeniania się AIDS.

Specjalnie zwracam uwagę na łańcuch pokarmowy. Radioaktywność, jako taka, to radioaktywne promieniowanie, jakimś poddawani są dla przykładu pracownicy elektrowni atomowych. Promieniowanie to nie ma jednak wpływu na powstawanie AIDS. My uważamy, że AIDS powoduje stront i inne radionuklidy wnikaące bezpośrednio do DNA, komórek szpiku kostnego i do innych komórek systemu limfatycznego.

Powrót do ziemi

(Korespondencja własna z Litwy)

Maria Kuncaitis

Aż do samej granicy trapi nas pytanie: Czy do miejsca przeznaczenia dojeżdżemy najkrótszą wybraną drogą, czy też skierują nas na Wilno? Telefon do konsulatu w Poznaniu niczego nie wyjaśnił. Niezbyt zorientowany urzędnik powiedział tylko tyle, że w Związku Radzieckim turyści zwyczajowo kierowani są na trasy międzynarodowe. No cóż, pozostało nam tylko liczyć na to, że pieriestrojka poluzowała obowiązujące do niedawna rygory.

W latach siedemdziesiątych, kiedy częściej jeździło się do swoich, formalnie można było poruszać się tylko w określonych miejscowościach wyszczególnionych na zaproszeniu. W rzeczywistości swoboda była znacznie większa. Rodzina wsadzała nas do samochodu i obwoziła po licznych, rozrzuconych po całej Litwie krewniakach. Aż kiedyś komendant posterunku w rejonie dał do zrozumienia, że dokładnie wie o naszych wypadach i zagroził konsekwencjami. Dwa lata temu w Sakiai granice naszej swobody zakreślono do terytorium rejonu. Ale jak tu, będąc na Litwie, nie zobaczyć Trok, Wilna czy Kowna? Przepisy — przepisy — życie — życiem. Tym razem dowiemy się, że cała Litwa stoi przed nami otworem.

Z Ogródników do Zidenai, tam gdzie nas zaproszono, mamy ponad 150 km. Z mapą w ręku ustalamy trasę kierując się na Kapsukas, tzn. według dawnego i obecnego nazewnictwa — na Marianopol. Rewolucjonista Vincas Mickievičius-Kapsukas musiał ustąpić pod naciskiem tradycji. Z nawigowaniem do przeszłości i tradycji będziemy się tu spotykać niemal na każdym kroku.

Już za granicą przekonał się, że popełniliśmy głupstwo kupując w kraju talony na benzynę. Skusiła nas cena — 250 zł. „Talonów nie przyjmujemy” — mówiono nam na stacjach benzynowych. Drugim błędem było słuchanie „dobrych rad” miejscowych kierowców. Droga na skróty okazywała się wyboistym, żwirowym traktem, po którym lady i moskwicze pędzą jak po prerii, ciągnąc za sobą smugę kurzu. Nasz „maluch” sprawiał wrażenie, jakby za chwilę miał się rozsypanąć na drobne części. Po jakimś czasie z ulgą ujrzelismy przed sobą czarną nitkę asfaltu.

Ruch na drogach spory. Jeździ tu znacznie więcej samochodów niż w innych republikach. Nie mam pod ręką statystyki, ale pamiętam, że podczas poprzedniej wizyty zaskoczył mnie fakt iż tak wielu moich litewskich krewniaków jest zmotoryzowanych. Spośród jedenaściu najbliższych kuzynów tylko troje z nich nie posiadało auta. No, tak, ale jeszcze dwa lata temu, niektóre typy samochodów kupowało się zwyczajnie w sklepie. Dziś nabywca ma do wyboru albo latami cierpliwie oczekiwać na talon, albo słono przepłacić na bazarze. Na podwórzu, u stryja Antanasa stoją dwie „maszyny”: dziesięcioletni moskwicz i nowoczesna lada — ośmiema. Stryj w żadnym wypadku nie zamieniłby swojego niezawodnego moskwicza na bazarową ladę syna. Nie podobają się mu te nowoczesne, o dziwnych kształtach samochody. Gledyminas z pensji nigdy by nie odłożył na ladę. Ma trzydzieści lat, mieszka w Kownie i pracuje na budowie. Po pracy siadał za kółkiem swego wysłużonego moskwicza i zarabiał jako taksówkarz. To wciąż niezły interes. Miesięczna licencja kosztuje 60 rubli, a w ciągu jednego dobrego weekendu można wyciągnąć nawet 200—300 rubli. Gledyminas ma tylko jedno zasadę: nigdy w nocy nie bierze kursów za miasto. Przecież to rodzicom. Są przewrażliwieni, gdyż w gazetach od czasu do czasu pojawiały się wzmianki o napaściach na taksówkarzy. I nie tylko na taksówkarzy. Władze przysłały o zastraszającym zagrożeniu przestępczością. Szczególnie niebezpieczne są duże miasta — Wilno i Kowno.

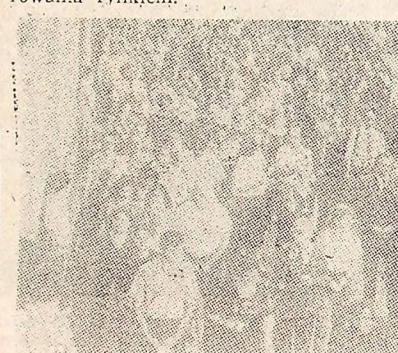
Mimo tego Gledyminas nie zrezygnuje z dorabiania. Jego żona — Genowaitė zwalnia się z pracy po to żeby zostać synem, który od urodzenia nie mówi i nie słyszy. Gdyby nie syn to nudałby mieszkaliby w rodzinnej wsi Genowaitė gdzie miała pracę i dom. Kowno było szansa dla ich syna. Od kilku lat mieszka się w hotelu robotniczym, ale za to syn mógł pójść do specjalistycznego

przedszkola, uczyć się kontaktu ze światem. Genowaitė jeździ na kursy, korzysta z doświadczeń rodziców, którzy nauczyli swoje dzieci mówić. Sama chce przygotować syna do normalnego życia. Jeżeli mały nauczy się mówić, będzie mógł pójść do zwykłej szkoły. Genowaitė i Giedas bardzo w to wierzą.

W zagranicznych informatorach ostrzegają się turystów jadących do Polski przed korzystaniem z publicznych toalet. Z wiadomości nam względów. Gdyby mi przyszło pisać poradnik dla udających się na Litwę, na pewno radziłabym korzystanie z toalet prowadzonych przez kooperatywy. Czysto i schludne — za jedyne 10 lub 15 kopiejek. Chociaż miejscowi oburzają się. Przed pieriestrojka nikt nie płacił za korzystanie z tego rodzaju przybytków.

Kooperatywy, podobnie jak u nas spółki, nie cieszą się powszechną sympatią. W wielu sklepach i domach towarowych można natknąć się na stoiska z kolorowymi i drogiymi fatalaszkami wytwarzanymi przez kooperatywy. Jak na razie firmy spod znaku kooperatywy kojarzą się najczęściej z wysokimi cenami i modną tandetą.

Wciąż wyższe ceny i coraz bardziej puste półki w sklepach zaczynają denerwować. Ludzie domagają się od rządu stanowczych kroków. Na początku lipca Rada Najwyższa Litewskiej SRR podjęła uchwałę o wzmocnieniu dyscypliny cenowej, w wyniku której zostaną powołane terenowe inspekcje kontrolujące ustalanie cen. Jeszcze silna jest wiara w możliwości administracyjnego sterowania rynkiem.



Tysiące mieszkańców Litwy zgromadziły się 28 lipca w Kedainiai aby powitać i złożyć hołd szczątkom deportowanych, powracającym z Igarki, z wiecznej zmarzliny.

Często spotykałam się z opinią, że polki sklepowe, oprócz przyszytych z innych republik, a z telewizorów i sprzętu elektrotechnicznego ogolocili rynek Polacy. Mimo iż prywatny eksport telewizorów do Polski ustal pól roku temu, w sklepach dostępne są one tylko na talony, podobnie jak pralki, lodówki, meble. Ze sklepów zniknęły aparaty fotograficzne, sprzęt elektrotechniczny, wyroby ze złota, kawa, czekolada, kakao. Rozszerza się system reglamentacji. Cukier, a w niektórych rejonach mydło i proszek do prania kupuje się tylko na kartki.

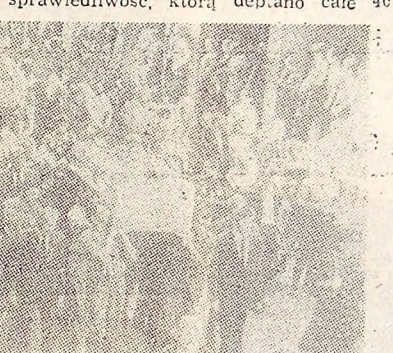
W czasie rodzinnych spotkań najczęściej rozmawiamy o zaopatrzeniu: „Jak u was?”, „Jak u nas?” — porównujemy. O republikach nadbałtyckich nadal mówi się w Związku Radzieckim — „mała Ameryka”. Ale nie trzeba wnikiwych obserwacji, żeby się przekonać, iż te „mała Amerykę” dosięgł kryzys. Chociaż prawdę mówiąc, po sucho zastawionym wiejskim stole tego nie widać: wędzonki, w tym wysmieniony skillaż, ser, miód, śmietana, mleko, jajka, ogórki i pomidory spod folii — wszystko to pochodzi z własnego gospodarstwa. Ale też zapobiegliwy, litewski chłop zawsze liczył głównie na siebie.

Zgodnie z obowiązującym do niedawna statutem kolchozu rodzina kolchoznika mogła mieć jedną krowę, jedno ciele, rocznie dwie świnie, kilka kur, a nawet ilość pszczołek uli była ograniczona. Działka ziemi nie mogła przekroczyć 60 arów, a pastwisko — 50 arów. Od kilku lat nie ogranicza się już ilości bydła, zwiększono areal pastwiska, powiększono działki przyzagrodowe. Okazuje się, że te miniatury gospodarstwa są podpora rolnictwa. One w trzydziestu procentach zaopatrują ry-

nek żywnościowy. Gospodarstwo stryja Antanasa jest niewielkie: dwie świnie, dwie krowy, cielak, trochę kur i gęsi. Wystarczy, żeby wykarmić rodzinę i jeszcze co nieco zarobić. To co rolnikowi zbysza kupują kolchozy. Za mleko odstawione w czerwcu wpadło stryjowi dodatkowo 240 rubli. Rente ma mizerniutką. Po trzydziestu latach na traktorze dorobił się choroby wibracyjnej. Dali trzecią grupę inwalidzką i 50 rubli renty. Wrócił więc do roboty. Dostał zajęcie w warsztacie, a na jego traktor przesiadł się najmłodszy syn, Rymas, akurat skończył zawodówkę. Do dalszej nauki nie miał chęci. Elena, żona stryja, już od roku powinna być na emeryturze, ale szkoda jej zarobków. Jako do-jarka nawet do 300 rubli może wyciągnąć, a na emeryturze nawet 100 nie dostanie. Wiece szkoda.

Rano w całym domu pachnie wędzonką. Babcia smaży jajecznicę, potem zastawia stół przykryty białym obrusem. „Prasom, valgid!” — zaprasza do stołu. Rozmawiamy skąpo, najczęściej pomagając sobie gestykulacją. Z moim litewskim kłopskim. Z kolei babcia i stryjka Elena nie znają rosyjskiego. Nie chodzi o powojennych szkół. Co innego mężczyźni — po wojsku każdy biegle włada rosyjskim. W szakijskim rejonie, odległym o 160 km od Wilna i 60 km od Kowna, na ulicy języka polskiego się nie słyszy, a rosyjski tylko sporadycznie.

Pierwszego sierpnia tego roku na Litwie weszła w życie, uchwalona na początku lipca, ustawa o gospodarstwie chłopskim. Poprzedziła ją długotrwała i ostra dyskusja. Deputowani mieli do rozpatrzenia dwa projekty. Jeden rządowy, drugi alternatywny, opracowany przez „Sajudis” rolników. Rządowy projekt przewidywał oddanie chłopu ziemi w trwałe, wieczyste użytkowanie z prawem dziedziczenia, ale bez prawa kupna-sprzedaży. „Sajudis” stał na innym stanowisku. Podczas sesji Rady Najwyższej deputowany z ramienia „Sajudisu” — Kazimieras Antanawiczius mówił, że ustawa: „...powinna przywrócić właściwy stosunek do chłopu, przywrócić sprawiedliwość, którą deptano całe 40



lat. Człowiek powinien się wyprostować, poczuć gospodarzem ziemi”. A może nim być tylko wtedy, kiedy ziemia przejdzie na jego własność i kiedy swobodnie będzie mógł nią dysponować sprzedając, kupując, darując lub wdzierżwiając. Ostatecznie w toku dyskusji wyłonił się kompromisowy charakter ustawy. Przeszedł zapis o prywatnej formie własności ziemi, ale tylko z prawem dziedziczenia. Ustawa nie dopuszcza wolnego obrotu ziemią.

Stryj do ziemi się nie pali. Przywykł, że swoje w sowchozie odrobił i ma spokój. No i zdrowie sterane. Za późno, by wszystko zaczynać od nowa. A najmłodszy syn — Rymas? Młodzi tym bardziej nie chcą. Kto może, ucieka do miasta. Tam wygodniej, a rodzice dopóki mogą, zawsze będą wspomagać. Drugi stryj Jonas, emeryt, obie córki wyposażył w własnościowe mieszkania w Kownie. Ciocia Zosė, rencistka, też ma o kogo zadbać. Jedną z córek od zamążpojęcia mieszka w Wilnie. Z samych pensji ciężko wyżyć w mieście, biedolci ciocia Zosė. I jak tu nie pomóc dziecku?

W sowchozie stryja Antanasa, jak na razie nikt nie rwie się do zakładania własnych gospodarstw. A w całej Litwie dolicożono się zaledwie 500 chętnych. Entuzjazmu nie widać. Zbyt wiele niepewności, zbyt wiele znaków zapytania i gorzkich doświadczeń. „Sajudis” postulował, aby w pierwszym rzędzie przekazywać ziemię w ręce prawowitych właścicieli, czyli tym, którym ją odebra-no czterdzieści lat temu. Ale większość z nich nie doczekała tego dnia. Dziś wracają w rodzinne strony. Na bliżsi sprowadzają ich szczątki, by spoczęły w ziemi, od której siłą ich kiedyś oderwano.

„Tracą cierpliwość”

W odpowiedzi na skargę mieszkańców budynku przy ul. Gwiazdziej 48 w Głogowie („Konkrety” nr 28 z 14 VII) Zarząd Spółdzielni Mieszkaniowej „Nadodrze” informuje, że uciążliwa usterka kanalizacyjna została usunięta.

Przyczyną niedrożności przewodów kanalizacyjnych były części samochodowe, zabawka dziecięca i gruz betonowy. Czy przedmioty te powinny znaleźć się w kanalizacji? Pozostawmy to pod rozważanie lokatorów, tym bardziej że poprzednie awarie świadczyły o korzystaniu z urządzeń sanitarnych niezgodnie z ich przeznaczeniem.

W celu uniknięcia powtarzających się od dłuższego czasu awarii, instalacja została przeczyszczona pod dużym ciśnieniem co przy prawidłowej eksploatacji powinno być gwarancją skutecznego jej działania.

W związku z częściowym potwierdzeniem zarzutów mieszkańców tego budynku, dotyczących nieporządków na klatce schodowej, informujemy, że SM cierpi na brak dozorców i sprzątaczek a przydzielane zastępstwa nie rozwiązują w pełni problemu. Niemniej jednak zarząd SM zobowiązał administrację osiedla do natychmiastowego usunięcia zaniedbań.

WITOLD RATAJCZAK
zastępca dyrektora
ds. eksploatacji

Czytelnicy interwentu

„...w sprawie decyzji PSS „Społem” o likwidacji sklepu spożywczego przy ul. Patnowskiej:

„(...) Wiele starań trzeba było kiedyś poczynić, żebyśmy nie drepali 2,3 km do miasta na zakupy. Sklep prosperował od dziesiątków lat; był dla mieszkańców wygodą i dobrodziejstwem: Ludzie z ul. Patnowskiej to w większości emeryci, inwalidzi, starzy i niedołężni

44 PODPISY MIESZKAŃCÓW
UL. PATNOWSKIEJ

„Gorzki obrazek”

Odpowiadając na notatkę zamieszczoną w „Konkretych” z 28 lipca br. informujemy uprzejmie, iż wyłączenie stoiska cukierniczego w naszych „Delikatesach” nie jest podyktowane złością wobec klienta, tylko faktycznym brakiem personelu. Występuje on również w innych sklepach, w których skracane są godziny handlu.

Nie jest tajemnicą, że w całym kraju występuje niedobór kadry do pracy w handlu, ponieważ płace w tej sferze usług są na szarym końcu — nie z winy handlowców, lecz systemu w jakim żyjemy. Wracając do „Delikatesów” myślę, że bardziej irytujące byłoby całkowite zamknięcie „kramiku”, jak to określa autor notatki, ponieważ jest to jedyny sklep w mieście, który pracuje do godz. 22. Jeżeli zaś chodzi o całodzienną sprzedaż mleka i pieczywa, to nie tylko sklep przy hotelu „Kasztelańskim” w ten sposób handluje, ale wszystkie sklepy głogowskie „Społem” branży ogólnospożywczej oferują chleb i mleko w ciągłej sprzedaży.

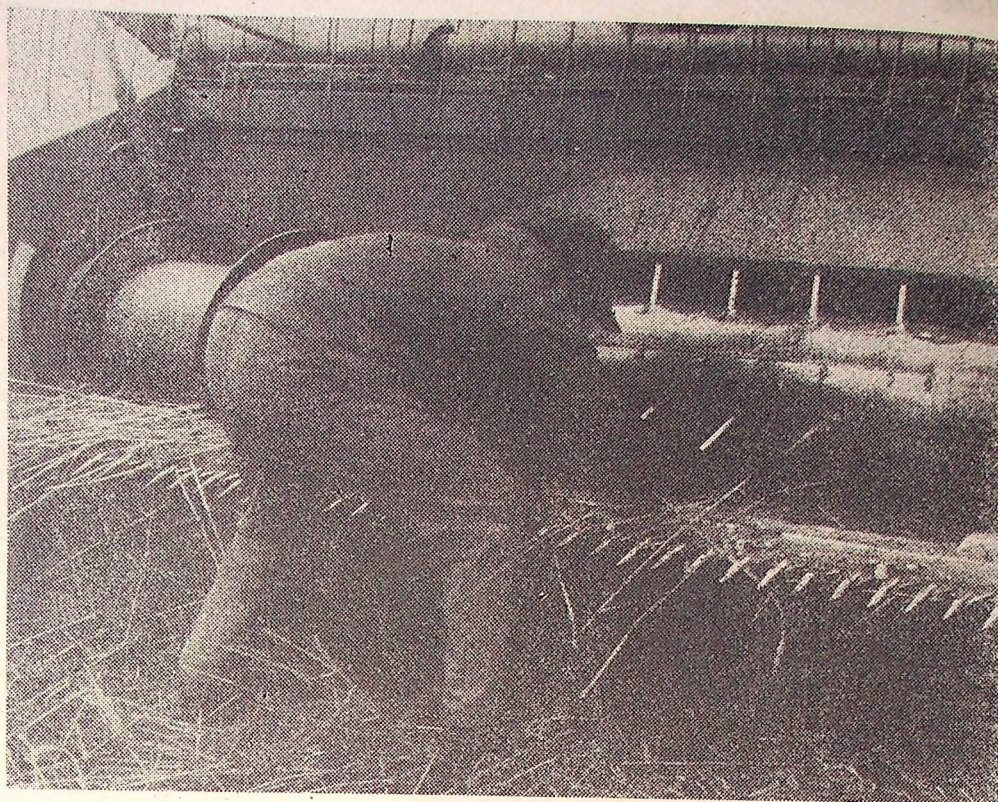
ZDZISŁAW CUGIER
prezes zarządu
PSS „Społem” w Głogowie

Ape! piekarzy

My, piekarze z woj. łęknickiego, prosimy redakcję „Konkrety” o ustawienie się za naszą prośbą do programu drugiego TVP o dodatkową emisję odcinków serialu „Queenie” w niedzielnych godzinach rannych. Nasz tydzień pracy zaczyna się właśnie w niedzielę: zmiana popołudniowa pracuje od 14 do 22, a nocna od 22 do 6. Taki jest system zmianowy, bo w poniedziałek rano każdy konsument musi mieć dostępny chleb i pieczywo drobne. Mimo to, my także chcielibyśmy obejrzeć dalsze losy hinduskiej rodziny. Nam też się coś należy od społeczeństwa.

PIEKARZE I PIEKARKI
z woj. łęknickiego

Żniwa



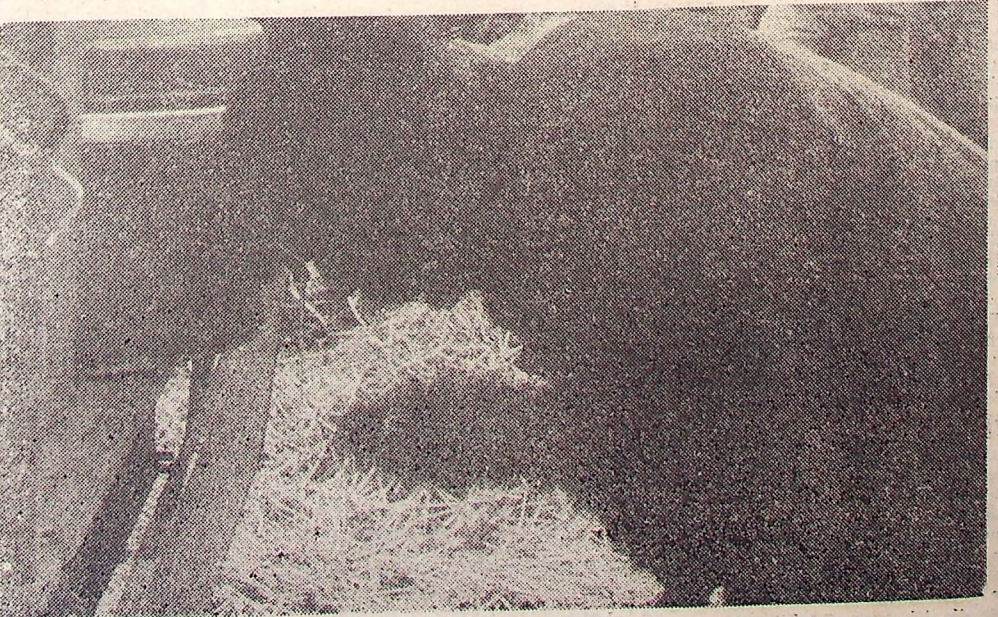
Na państwowy skup tego ziarna nigdy nie zawiozę — powiedział mi chłop spod Maluszowa, rozgarniając na przecepie świeżo nasypaną przez kombajn pszenicę — Polowe mi wyszy zżarły, a odszkodowania jak nie było, tak nie ma. A poza tym państwo zapłaci mi najwyżej 14 tysięcy za kwintal, wybrzydzać przy tym na złe parametry. A na wolnym rynku dostane dwadzieścia tysięcy i nikt nie będzie pytał o wilgotność...

Kalkulacja jest prosta i nie ma co się dziwić. Rolnik raczej ma i basta, a niby urynekowanie mu sprzyja. W Legnickim zebrano już zboża z 3/4 obsianego arealu, a w państwowych magazynach pustki. Tadeusz Bojarczuk, dyrek-

tor Wydziału Rolnictwa w Urzędzie Wojewódzkim twierdzi, że chłopci czekają na lepsze ceny. Województwo penetrują ponoć „różne osoby z różnych stron kraju” oferując w ciemno dwadzieścia tysięcy za kwintal. Skończyły się już żniwa RSP w Wietrzychach, Wilkowie, Jaczowie i Kwielicach oraz PGR w Krzeczynie. W nich cała nadzieja, że prócz „baltonowskiego” będzie także chleb „urzędowy”...

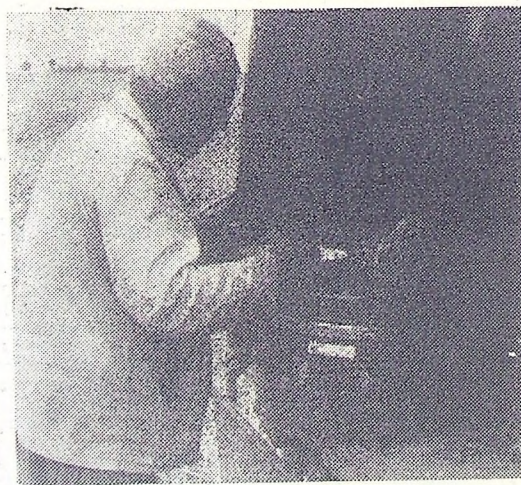
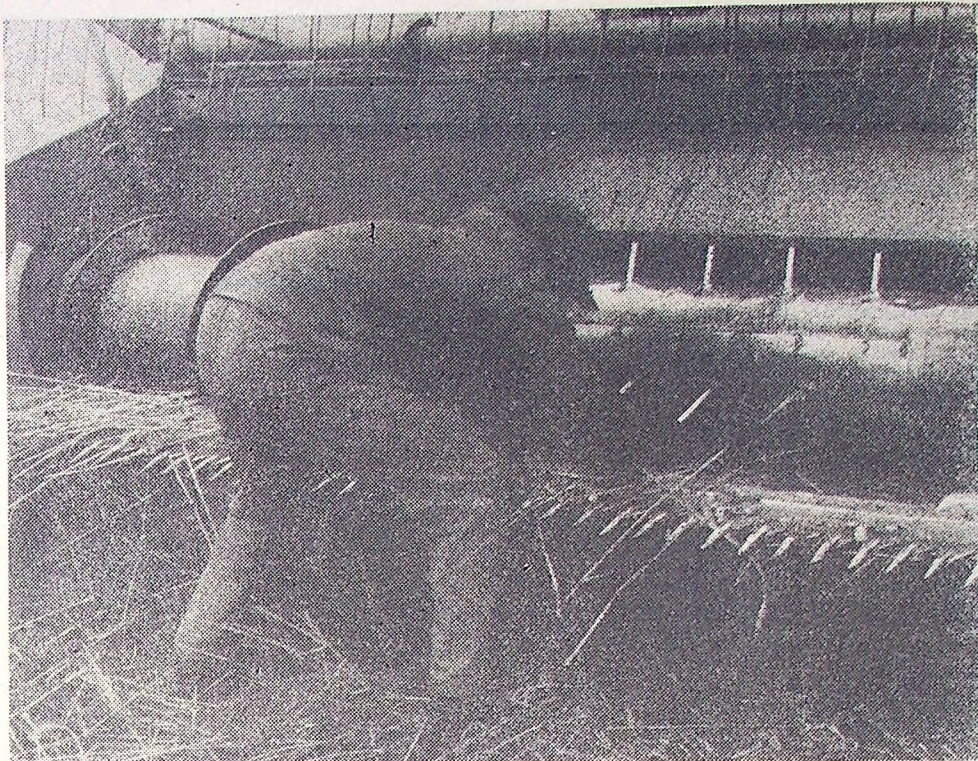
I jeszcze jedno. Rolnik spod Maluszowa nie chciał powiedzieć, jak się nazywa, ani gdzie mieszka. „bo mi naczelnik niczego więcej nie przyzna, nie podpisze żadnego wniosku ani skargi”. Cóż, każdy ma to, na co zapracował, łącznie z zaufaniem... i zbożem.

(paw)



Fotoreportaż
Artura Guzickiego

Żniwa



Na państwowy skup tego ziarna nigdy nie zawiozę — powiedział mi chłop spod Maluszowa, rozgarniając na przeczepie świeżo nasypana przez kombajn pszenicę — Polowe mi myszki zżarły, a odszkodowania jak nie było, tak nie ma. A poza tym państwo zapłaci mi najwyżej 14 tysięcy za kwintal, wzbrydzając przy tym na złe parametry. A na wolnym rynku dostane dwadzieścia tysięcy i nikt nie będzie pytał o wilgotność...

Kalkulacja jest prosta i nie ma co się dziwić. Rolnik rację ma i basta, a niby urynkowanie mu sprzyja. W Legnickim zebrano już zboża z 3/4 obsianego arealu, a w państwowych magazynach pustki. Tadeusz Bojarczuk, dyrek-

tor Wydziału Rolnictwa w Urzędzie Wojewódzkim twierdzi, że chłopci czekają na lepsze ceny. Województwo penetrują ponoć „różne osoby z różnych stron kraju”, oferując w ciemno dwadzieścia tysięcy za kwintal. Skończyły się już żniwa RSP w Wietrzycach, Wilkowie, Jaczowie i Kwielicach oraz PGR w Krzeczynie. W nich cała nadzieja, że prócz „baltonowskiego” będzie także chleb „urzędowy”...

I jeszcze jedno. Rolnik spod Maluszowa nie chciał powiedzieć, jak się nazywa, ani gdzie mieszka. „bo mi naczelnik niczego więcej nie przyzna, nie podpisze żadnego wniosku ani skargi”. Coż każdy ma to, na co zapracował, łącznie z zaufaniem... i zbożem.

(paw)



Fotoreporter
Artura

Vendetta po polsku

Ryszard Adamów

W poniedziałek, 17 lipca br. w dość dużej wsi Sz. (około sześciuset koml-nów) pobito 28-letniego obywatela Lud-wika P., listonosza. Nie w tym, oczywi-ście, dziwnego, jako że listonosz też człowiek i też w zasadzie ma mordę m.in. do bicia. Pobito go zresztą z lek-ka raczej, nie defasonując zbytnio fa-cjały.

Świadkami dokonanej w biały dzień napaści na listonosza było kilkunastu, a może nawet kilkudziesięciu mieszkań-ców Sz., mimo to wszyscy jak jeden mąż oświadczyli, że spoglądali właśnie w całkiem inną stronę. Poza tym listo-noszowi nie zabrano ni grosza, choć miał przy sobie kilkaset tysięcy złotych, nowe pepegi i rower marki „Romet”. I jeszcze jedno: Ludwika P. nie zgłosił władzy o napadzie. I to właśnie najbar-dziej zaintrygowało sierżanta Karola L., miejscowego milicjanta.

Sierżant jednak był zbyt doświadczonym funkcjonariuszem i dobrze znał wieś: wiedział tedy, że nie ma sensu a chama ciągnąć ludzi za język, bo w ten sposób niczego się nie osiągnie. Udał więc, że machnął na sprawę ręką, bez-trosko chodząc se po Sz., równie bez-trosko pogwizdywał — i nadsłuchiwał, co gada wieś. A kto zaś słucha, ten u-słyszy. I usłyszał: vendetta! Zemsta, znaczy się, Listonosza Ludwika P. po-bito zatem z zemsty. Ale jak na akt zemsty, pobito go zbyt, rzecz można, de-likatnie. A więc głównym obiektem zem-sły — vendetty nie mogli być Ludwik P., bo wtedy by nie było gołymi kula-kami, lecz tradycyjnie kłonicami, łańcu-chami, ewentualnie butelkami po jabo-lach, napełnionych, oczywiście, wodą lub piaskiem. Nie, po jabolach raczej nie. Ostatnio bowiem jabole jakimś niepoję-tym sposobem (ni chybi, diabeł maczał w tym palce) zniknęły dokumentnie z pólek, co według niektórych, świadczy o całkowitym upadku Rzeczypospolitej.

Przetrawiwszy dokładnie rzecz z zem-stą-vendettą, sierżant Karol L. zrobił sam z sobą półgodzinną odprawę-nara-dę i doszedł do wniosku, że czas przer-wać swe pozorne beztroskie milczenie. Raz-dwa więc wezwał na pogawędkę li-stonosza Ludwika P., też zresztą mie-szkańca Sz.

No i dobrze zrobił. Ludwik P. bo-wiem, strachliwa duszyczka, ledwie spojrzal na dyndającą na wieszaku pa-lkę-samobijkę, ledwie zerknął na suchą-gębę sierżanta, pękl, pacnął się kula-kiem w piersi — i powiedział, co wie-dział. A wiedział sporo

☆

Najbogatszym mieszkańcem wioski Sz. był, a zapewne i jest, hodowca i plan-tator Szymon J. No, może nie jest aż takim miliarderm, jak — dajmy na to — senator Stoklosa, parlamentarny rze-cznik biedoty wiejskiej, ale — jak twier-dzą wtajemniczeni — z trzysta milio-ników złotych plus trudną do określenia ilość zielonych posiada. Posiada rów-nież corok-jedynaczkę, nieco zezowatą 30-letnią Mańkę, zwaną Pewexową, ja-ko że wszystko, co ma na sobie — na-wet brud na szyi i cycki... pardon: piersi, oczywiście — pochodzi z „Pewe-xu” — najczęściej z legnickiego. — gdyż-tę placówkę dewizowa lubi nade wszy-stko. No i nie dziwnego, że lubi. Albo-wiem tutaj właśnie — wystając kiedyś za ażurowymi majtkami z Singapuru — poznała inżyniera Benedykta C. 37-let-niego przystojniaka z branży — jak się dość enigmatycznie przedstawił — ban-

dlowej Ale do diabła z branżą! Mańkę zainteresował sam inżynier: siodańce i czarnowłose męskie cudo w jasnym tweedowym garniturze.

Cóż w takim wypadku mogła zrobić Mańka. 30-letnia zezowata dziewczica? Pytanie rzecz jasna, retoryczne. Mogła bowiem tylko się zakochać na zabój, na amen, na śmierć i życie. No i się zako-chała. Czemu zaraz dała wyraz zna-cząco mrugając do inżyniera zezowatym okiem i bezpardonowo napierając na niego (inżyniera naturalnie) swym sztu-czynym biustem.

Podobno „miłość porusza słońce i in-ne gwiazdy” tak przynajmniej twier-dzi Dante. Niestety, miłość Mańki nie poruszyła inżyniera Benedykta C., ści-ślej: nie od razu poruszyła. Jako że zra-zu, wystraszony mocno usiłował pry-snąć z „Pewexu”. Mańka jednak była czujna i — jak to się mówi — trzy-mała go za guzik. Trzymala, trzeba przyznać, niedługo, bo kiedy tylko wy-szli ze sklepu i inżynier Benedykt C. zobaczył czekającą na Mańkę brykę — nowiutkiego rzec można: wprost spod igły mercedesa — nagle zapalał gorą-co ku Mańce, ma się rozumieć.

I tak się zaczęła wielka miłość po-między inżynierem Benedyktem C., wia-

ty, nie było. Przeciwnie, dzięki zezowi Mańka mogła w ogóle nie zauważyć, że ukochany ma nos na — powiedzmy — plecach.

Kawalerka kombinowała tydzień i pe-wnie ni cholery by nie wykombinowała, gdyby nie niejaki: Józef H., 31-letni te-chnik-elektryk zatrudniony w Zakła-dach Metalowych w L., lecz stale mie-szkający w Sz. Józef H. ruszył głową i wpadł na pewien pomysł. Pomysł, trzeba przyznać, tyleż podławy i wre-dny, co chytry. Jeśli by jednak pomysł ów udało się urzeczywistnić to inżynier Benedykt C. byłby w oczach Szymona J., ojca zezowatej, skompromitowany absolutnie i na wieki wieków. No i ślubie nie byłoby nawet mowy.

Otóż Józef H. miał w L. kumpla, nie-jakiego Eugeniusza U., lewego fotogra-fa, specjalizującego się w fotkach por-no. Heca polegała na tym, by Benedyk-ta C. zwałić do Eugeniusza U., tam zaś w trupa spść. Po czym, kiedy inży-nierowi urwie się film, rozebrać go do rosołu, obłożyć kilkoma panienkami-go-laskami — i pstryknąć parę fotek. Reszta to już pestka. Po prostu, wysłać się pocztą komplet zdjęć do Szymona J., zezowatej Mańki i ewentualnie — żeby sprawy nijak nie można było wyciszyć — do Koła Gospodyń Wiejskich; baby,



ściocielem małego fiata, i Marią J., cór-ką milionera i posiadaczką mercedesa za, lekko licząc, 120—140 balonów.

Ponieważ zakochani mieli poważne za-miary, tydzień po pamiętnym spotkaniu w „Pewexie”, inżynier Benedykt C. zja-wił się swym małym fiatem w Sz., w celu zaprezentowania swej osoby. Szy-monowi J., ojcu Mańki. Prezentacja wy-padła chyba znośnie, bo inżynier zaczął pojawiać się w Sz. coraz częściej. Mu-siał przy tym prowadzić konstruktywne rozmowy z Szymonem J., gdyż po dwóch miesiącach we wsi gruchnęło: Mańka traci panieństwo!

Wtedy obudziła się miejscowa kawa-lerka. Co to, to nie! Nie będzie miasto-wy chamuś pluł nam w twarz i Mańka nam podrywał! I kawalerka zaczęła kombinować, jak zburzyć szczęście Mańki, czyli jak przegnać z Sz. inżyniera Benedykta C. Oczywiście, najprościej by było połamać mu gnaty, coś tam po-robic z żebrami, szczęką i ewentualnie nosem. Tak, ale gdzie pewność, że Mańka przestanie kochać faceta ze złama-nym nosem? Takiej pewności, nieste-

wszystko pięknie rozgadają. I to na ca-le województwo.

Pierwsze zadanie więc: pozyskać zau-fanie inżyniera Benedykta C., to znaczy, nawiązać z nim pozornie przyjacielskie stosunki. Potem robi się w L. popija-wę (inżynier mieszkał w L.), niby z o-kazji żegnania stanu kawalerskiego, da-lej zaś już jakoś pójdzie.

No i rzeczywiście poszło. Inżynier dal się wziąć na plewy i wszystko odbyło się zgodnie z opracowanym przez Józe-fa H. scenariuszem. Kawalerka nie prze-widziała tylko jednego: że wyhodowała na swym łonie zdradzie-sprzedawczyka, czyli listonosza Ludwika P., wtajemni-czonego w zamiary koleżków. Ludwik P. bowiem zwietrzył okazję do łatwego zarobku i miast wręczyć koperty ze zdjęciami adresatom, to znaczy Szy-monowi J., zezowatej Mańki i babom z Koła Gospodyń Wiejskich, odsprzedał fotki! Benedyktowi C. za co otrzymał pięćdziesiąt kawalków od inżyniera i po-pysku od kumploszczaków.

Reportaż
tura Guzickiego

ZAKŁAD ROLNO-HODOWLANY

„LEGDRÖB”

Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością

BARTOSZÓW 1

zastrudni natychmiast

na atrakcyjnych warunkach placowych pracowników:

1. RZEŹNIK-MASARZ
2. KIEROWCA-MECHANIK
3. KONWOJENT
4. ZAOPATRZENIOWIEC-MAGAZYNIER
5. SPRZĄTACZKA
6. ELEKTRYK-KONSERWATOR
7. MECHANIK-KONSERWATOR
8. PALACZ

Zgłoszenia prosimy kierować pod adresem: Zakład Rolno-Hodowlany „LEGDRÖB”, Sp. z o.o., Bartoszów 1.

1431-k

WROCLAWSKIE ZAKŁADY GRAFICZNE

ZAKŁAD W LEGNICY

Z A T R U D N I

- SAMODZIELNEGO MAGAZYNIERA
- MASZYNISTÓW OFFSETOWYCH
- MASZYNISTÓW TYPOGRAFICZNYCH
- ZECERÓW
- LINOTYPISTÓW
- TRAWIACZY CHEMIGRAFICZNYCH.

Wynagrodzenie według zakładowego porozumienia placowego.

Zgłoszenia przyjmuje i informacji udziela dział kadr Legnica, ul. Rzemieślnicza 7/9, telefon 230-10.

1471-k

PRZEDSIĘBIORSTWO HANDLU, USŁUG
I PRODUKCJI RÓŻNEJ

„C U P R E X”

Spółka z o.o. ul. Armii Czerwonej nr 1
59-300 Lubin

pilnie zastrudni

- MURARZY-TYNKARZY
 - POSADZKARZY-LASTRYKARZY
 - DEKARZY-BLACHARZY
- oraz
- KIEROWNIKA BUDOWY z uprawnieniami
 - MAJSTRA BUDOWY z uprawnieniami

Oferujemy wysokie zarobki

Informacje — codziennie pod nr telefonu 44-10-97 w godz. od 8 do 12 lub osobiście w siedzibie spółki (Dom Kultury Zagłębia Miedziowego, pokój nr 2).

1476-k

Chyba nie można rozpocząć inaczej tego opowiadania jak tylko przytaczając słowa Jana Długosza: „Szóstego maja (1326 r.) zmarł książę Śląska i Świdnicy Bernard, zięć przez córkę króla polskiego Władysława. Jego jedyny syn, Bolesław, który został jego następcą, zachował niezłomną wierność wobec Królestwa Polskiego. Mimo że wszyscy inni książęta śląscy odpadli od Królestwa Polskiego i oddali się w niewolę królom i Królestwu Czeskiemu, on sam trwał w wierności i posłuszeństwie wobec króla i Królestwa Polskiego, uważając za całkowitą głupotę i szaleństwo postępowanie własnych przyrodzonych królów, a stawianie wyżej czeskich”.

Bolko II urodził się pomiędzy rokiem 1309 a 1312. Był synem wspomnianego już Bernarda, księcia świdnickiego i jego żony Kunegundy, córki króla Władysława Łokietka. Po dziadku wziął też przypuszczalnie posturę, był bowiem niskiego wzrostu i miał nawet przydomek „Mały”. Ale mały był tylko wzrostem. Rozumem politycznym i energią przewyższał wielu współczesnych władców. I gdyby jeszcze los nie pozbawił go dziedziców, kto wie, jak potoczyłyby się dzieje Śląska i Polski? Wróćmy jednak do naszego opowiadania.

Niewielkie było księstwo, które odziedziczył Bolko II. Obejmowało zaledwie Świdnicę, Kamienną Górę i Strzegom. Dopiero po śmierci swojego stryja Henryka jaworskiego przyjął w spadku po nim Jawor, Jelenią Górę, Lwówek i Bolesławiec. W takim małym księstwie Bolko rządził wspólnie ze swoim bratem Henrykiem. Musiał go jednak przewyższać nie tylko wiekiem i doświadczeniem, ale także energią i zdolnościami, tak, że udział Henryka w rządach pozostawał wyłącznie formalny. Brak jest jednak przekazów świadczących, aby z tego tytułu istniały pomiędzy nimi jakiegokolwiek spory. Przypuszczalnie Henryk nie miał ambicji politycznych i zadowolony się korzystaniem z części dochodów z księstwa. Zmarł zresztą około 1344 r., pozostawiając po sobie córkę Annę, liczącą w chwili śmierci ojca około pięciu lat. Stryj Bolko zaopiekował się sierotą i ona właśnie stanęła się później dziedziczką księstwa świdnicko-jaworskiego.

Zamiar przyłączenia do księstwa świdnickiego Jawora spowodował jednakże sporo kłopotów. Ogromnie niezadowolony był król czeski. Wybuchła wojna, w której Kazimierz Wielki stanął po stronie swojego siostrzeńca. Bolkowi udało się wówczas odzyskać utraconą poprzednio Kamienną Górę w sposób... wyprawkowany pod Troją. Jak przekazuje Długosz „...książę Bolesław świdnicki, wsadziwszy na wozy zbrojnych żołnierzy, kazał im jechać w kierunku Landshut (Kamiennej Góry). Kiedy wozy dopuszczono pod miasto Landshut — sądono bowiem, że wiozą towary, nie żołnierzy — ci wyskoczywszy z nienacką zajmując miasto, częściowo wzięwszy do niewoli, a częściowo wynagawszy załogę czeską”. Wojna toczyła się jednak ze zmiennym szczęściem i ostatecznie Kazimierz Wielki zmuszony był odstąpić od próby odzyskania Śląska.

Uzyskanie przez Bolka II księstwa jaworskiego nie było jego ostatnim nabytkiem terytorialnym. Niedługo później otrzymał od biskupa wrocławskiego zamek Jawornik. W 1356 r. kupił od księcia legnickiego, Wacława Złoty Stok i Srebrną Górę, a w dwa lata później połowę Brzegu i Olawy. Przyjął również od Wacława, jako zastaw za pożyczkę, Złotoryję. W

nieznanych nam dzisiaj okolicznościach wszedł w posiadanie Buczyny i Kluczborka, a po 1360 r. zbrojnie zajął posiadłość biskupa Przecława — Grodków. Stopniowo więc księstwo świdnicko-jaworskie stawało się najpotężniejszym i największym księstwem na Śląsku.

Zakończenie wojny z Czechami zapoczątkowało wiele rozmów i pertraktacji pomiędzy Bolkiem II i królem czeskim Karolem IV, następcą Jana Luksemburczyka. Toczyły się one w Legnicy w 1349 r. i w Pradze w 1350 r. gdzie zawarto sojusz i postanowiono również wydać księżniczkę Annę, dziedziczkę księstwa świdnicko-jaworskiego za, urodzonego właśnie, syna Karola, Wacława. Małżeństwo to nigdy do skutku nie doszło, Wacław bowiem

nia 1354 r. Karol i Anna otrzymali w Rzymie koronę cesarską. Niestety, przy urodzeniu trzeciego dziecka Anna zmarła 11 lipca 1362 r. Odtąd dziedzicem księstwa świdnicko-jaworskiego został jej syn, późniejszy król Wacław IV.

Książę Bolko II przez całe życie był wiernym stronnikiem swojego wuja, króla Kazimierza Wielkiego. Wielokrotnie przebywał w Krakowie, i możemy sądzić, że dobrze się czuł na tamtejszym dworze. Trudno więc opisać jego życie i czyny nie wspomnieć przynajmniej o tym, że w roku 1363 wziął on udział w jednej z najsłynniejszych uczty średniowiecznej Europy, którą dla monarchów zgromadzonych w Krakowie, przypuszczalnie z okazji ślubu wnucz-

Bolko II

Janusz Chutkowski



Agnieszka, żona Bolka II.

wkrótce potem zmarł. Karol, po śmierci swojej żony postanowił sam poślubić niedoszłą synową. W dniu 27 maja 1353 roku w Budzie (gdzie na dworze królowej Elżbiety węgierskiej wychowywała się Anna) zawarty został jej związek z królem Karolem IV. Młoda para udała się zaraz potem do Świdnicy, gdzie książę Bolko zapisał Annie swoje księstwo na wypadek, gdyby miał nie mieć syna. Tak więc ostatecznie niezależne księstwo piastowskie na Śląsku miało już wkrótce przejść w ręce królów czeskich.

Dalsze lata to ciągłe starania Bolka II o powiększenie swojego księstwa. Niewątpliwie bardzo był przywiązany do bratanicy, którą kochał jak własną córkę, ale też pewno ciągle miał jeszcze nadzieję na to, że doczeka się syna. W 1359 roku Bolko wszedł w posiadanie połowy księstwa brzeskiego. Z rąk Przemka cieszyńskiego wykupił ziemię siewierską. Udało mu się nawet uzyskać połowę księstwa głogowskiego, będącego w posiadaniu królów czeskich. W końcu, w 1364 r. nabył od margrabiów misnieńskich Dolne Łużyce, kraj rozległy i bogaty, rozciągający się aż po Łabę i Berlin.

Niestety Bolko II nie doczekał się syna. Pewną pociechą musiała być dla niego błyskotliwa kariera Anny, która 28 lipca 1353 została królową Czech, 9 lutego 1354 r. koronowana została w Akwizgranie na królową Niemiec, a 5 kwiet-

ki Kazimierza Elżbiety z cesarzem Karolem, wydał krakowski rajca Wierzynek. Możemy jednak wątpić, czy Bolko podzielał radość otoczenia. Zbliżała się starość, a on ciągle nie miał potomka. Nie była już jego ukochana bratanica Anna i wszystko zapowiadało, że zbierane przez lata, kosztem ogromnych starań i wysiłków ziemie przejdą w obce ręce i że na nim zakończy się dynastia książąt świdnickich i jaworskich.

★

Bolko II zmarł 28 lipca 1363 r. i pochowany został w mauzoleum w Krzeszowie. Po jego śmierci księstwem rządziła jeszcze dożywno wdowa po nim Agnieszka, a kiedy 2 lutego 1392 r. zmarła, ostatecznie niezależne księstwo Śląska zostało włączone do państwa czeskiego. Książę Bolko nie miał przecież syna...

A może było inaczej? Może prawdą jest to, co podał głogowski lekarz i historyk Joachim Cureau powtarzając żywą jeszcze w XVI-wiecznej Świdnicy tradycję, że książę Bolko miał syna, który jako małe dziecko, w czasie zabawy, został zabity kamieniem przez nadwornego błazna? Czytelników, którzy pragną się bliżej zapoznać z tą tajemniczą opowieścią odsyłam do „Rapsodii świdnickiej” Władysława Grabskiego, którą sam przeczytałem z ogromną przyjemnością.

Zielona piosenka

Jerzy J. Kaczmarek

Z podziwem i wzruszeniem wysłuchałem słów piosenki śpiewanej przez Adama Wojdaka. Było tam coś takiego, że „Idzie piosenka wesola / idzie piosenka żołnierska / ona wciąż z nami / ona nam serca rozgrzewa”. A Jerzy Rynkiewicz ogłosił że: „Hej marszówko, marszóweczko / Hej żołnierska panieneczko / w rogatywce w oficerkach / pięknaś ty jak fizylerka / kto cię słyszał chociaż raz / będzie kochał cały czas”.

Reggae i wojsko

To się wprost rzucało w uszy: dwuistość rytmów. Te tradycyjne, marszowe, na cztery i — jakże paradoksalnie — te współczesne pulsacje-wibracje reggae. Paradoksalne, bo akurat najwybitniejsi

Albo w innym songu: bruku/Tobruku, lesie/jesień, swojskiej/polskiej, nosisz/znosisz, swojsko/polską.

Niby Kolobrzeg, a przecież powiało Częstochową.

Bo kalendarz festiwalu w Kolobrzegu polega przede wszystkim na „imperatywie kategorycznej” tworzenia piosenek o wydźwięku patriotycznym. Tu sam temat jest istotniejszy niż forma, w którą temat jest odziany. I mamy klasyczny dylemat, rozstrzygnięty w czasach socrealizmu. Nieważne, że rymy kulawe i wiersz krzywy. Byle był słuszny i prezentował zadaną linię.

Tu ktoś, (a może nawet KTOS) może mi zarzucić, że Kaczmarek z furją rzuca się na imprezę, o której do niedawna nie wolno było słowem pisać. Ze tania to odwaga. To prawda, że Kolo-

że nawet nobilitowane. Są zabytkami — to po pierwsze. Są też ściśle związane z wydarzeniami o których opowiadają: innymi słowy są próbą udokumentowania historii. Wlewu ludzi starszego pokolenia pamięta w gruncie rzeczy nie tyle same piosenki, ile zdarzenia, które one opisują. Tu klasycznym już, choć współczesnym przykładem jest nie najlepsza literacko piosenka „Żeby Polska była Polską”. Tyle napisano w kabarecie piosenek patriotycznych, niekiedy dużo lepszych, ale ta jedna trafiła na właściwy czas. I dlatego już bodaj na wieki będzie kojarzona z wczesnymi latami osiemdziesiątymi dwudziestego stulecia.

I teraz popatrzymy sobie na Kolobrzeg pod kątem „przylegalności” prezentowanych tam tekstów do współczesności. Dla młodych ludzi są one najczęściej nie do strawienia. Bo nie kojarzą się z niczym szczególnym. II wojna światowa jest dla większości mniej więcej tym, czym wojny punickie. No a jeżeli chodzi o radość z bycia w wojsku, tak bijąca z tych piosenek? Tu mógłbym przytoczyć przypowieść o własnym kuzynie, który tak bardzo się bał służby wojskowej, że wymyślił sobie pójście do milicji. A że chwilę potem był stan wojenny, więc chłopaka wcielono do ZOMO. Niedawno z nim rozmawiałem. Już jest cywilem. Mówi, że głupio bał się wojska.

Sądzę zresztą, że sami organizatorzy festiwalu rozumieli, iż nie da się efektywnie i efektywnie kręcić wokół własnego ogona i... coraz częściej słyszy się w Kolobrzegu takie piosenki, które ani słowem, ani rytmem nie pozwalają podejrzewać, iż jesteśmy na Festiwalu Piosenek Żołnierskich.

Więcej chęci niż możliwości

Zawężenie formuły li tylko do piosenek o wojskowym temacie i rytmie spowodowało znany skądinąd efekt dewaluacji. Tym razem artystycznej. Starsi widzowie i słuchacze pamiętają zapewne czasy, gdy w amfiteatrze kolobrzesckim gościły autentyczne gwiazdy. Nieśtety, klapki na uszach, każące eliminować wszystko, co nie ma związku z wojskową trąbką, spowodowały, iż pozostały „na placu boju” tzw. Kolobrzeg Stars albo nawet Kolobrzeg Superstars. Czy organizatorzy nie dostrzegają, że ICH GWIAZDY nie pojawiają się praktycznie nigdzie, poza niedzielnymi audycjami wojskowymi i — trudno ukryć — poza stanem wojennym? Ze raz do roku wychodzą Bóg wie skąd i jak emy ciągną do światła estrady wojskowej? Ze Kolobrzeg stał się enklawą by nie rzec raczej — gettem dla piosenkarzy, kompozytorów i tekściarzy trzeciego sortu? Powie ktoś, że Prawdziwe Gwiazdy nie przyjeżdżają tam z powodów politycznych, zgodnie z „doktryną niekolaboracji”? Być może jest i tak. Ale przede wszystkim żadna szanująca się Gwiazda nie przyjdzie ze względów czysto artystycznych. Bo dobry festiwal to także rywalizacja. Nawet niekoniecznie o nagrody. Ale z kim rywalizować? Z Andrzejem Frajndtem? Jerzym Rynkiewiczem? Andrzejem Szajewskim? Elżbietą Wróbel? Itd. Ciekawe, że czołowe Gwiazdy Kolobrzegu, pani Barbary Książkiewicz nie dostrzegłem na żadnym liczącym się piosenkarzkim poligonie. No, ale tylko w Kolobrzegu mogłaby wystąpić na samym szczytnym końcu koncertu i bisować.

Trochę o publiczności

Bo zaraz usłyszę, że przecież publiczność się bawi, klaszcze do rytmu i wy-

machuje nadymanymi misiami. A' propos nadymania: ciekawą modę obserwuję nie tylko w Kolobrzegu — puszczanie w widownię nadmuchanych przetrzawów. Jarocin kazał się kłaniać.

A że publiczność klaszcze? Wyobraźmy sobie miasteczko w gruncie rzeczy dosyć prowincjonalne, gdzie raz na rok jest wielka impreza. Buzery, bajery i telewizja. Sam bym klaskał, gdybym tam mieszkał. Inna jest rzecz, że widziałem w Opolu, podczas imprezy towarzyszącej czyli recitalu pani Woźniakiewicz, też „Kolobrzeg Superstar”, jak do prowadzonego na koncert sporą ilość żołnierzy.

Ale też co uważniejsi słuchacz (załączam włączenie radia w paśmie UKF TV i włożenie słuchawek) może wysłuchać, że „wielokroć sprawdzone w boju” artystki i artyści jakby tracili na popularności. Oto zadowolony z siebie piosenkarz wykonał song a publika gorąco wywoływała... tancerki z zespołu „Arabeski” robiące przecież za tło zaledwie. Inną Gwiazdę dosyć beztrosko wygwizdano.

Swoją drogą, kiedyś pół żartem, pół serio, rzucił Walter Chelstowski sugestię, by najbardziej wstrząsający koncert antywojenny urządzić w Kolobrzegu, przy pomocy grup punkowych. Jakoś ten świetny projekt przyjęto nader chłodno.

Czemu nie wałę w Zieloną Górę?

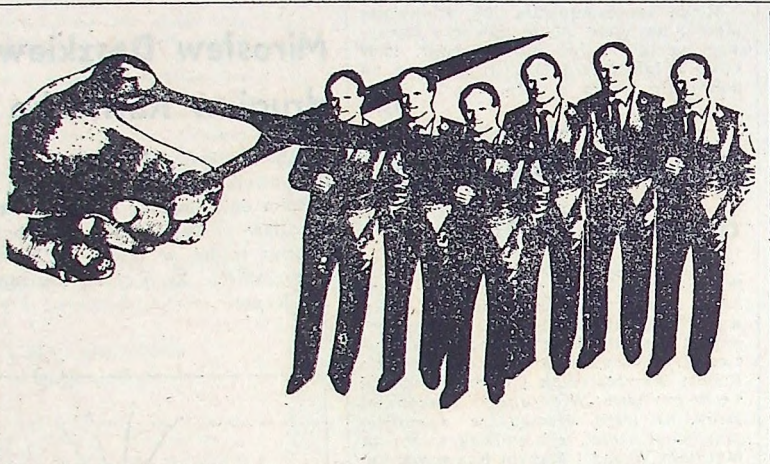
Najkrócej: bo coraz mniej powodów widzę, by w nią walić. Zgoda — obie te imprezy miały w założeniu argumenty politycznej raczej niż artystycznej natury.

Ale — tak jak przez wiele lat dostęp do autentycznej piosenki radzieckiej był nam ograniczony i to zarówno przez tamą jak i tę stronę (głównie dostęp do repertuaru i ograniczenia stylistyczne), tak obecnie z coraz większym zadowoleniem postrzegam różnorodność. Od muzyki ludowej, poprzez nurt balladowy, pop, aż po rock. Po prostu formuła „piosenka radziecka” jest zakresowo znacznie szersza niż „piosenka żołnierska”. Jest w niej miejsce dla zmiennej stylistyki i dla mody. A także — dla wybitnych wykonawców. Natomiast nie istnieją już bariery gatunkowe.

A skoro przy próbie definicji jesteśmy, to ja nie bardzo rozumiem, co to takiego, ta piosenka wojskowa. Czy jest to piosenka wykonywana przez specjalną grupę zawodową? Czy też raczej przez cywil-bandę ale na tematy wojskowe? A jeżeli tematy wojskowe to co, robimy zawody na temat: ile piosenki da się wycisnąć z drugiej wojny? Jak fajnie ma żołnierz w koszarach i na poligonie? Jak to z nim dziewczuchy ganiają? Tak się złożyło, że spory czas życia spędziłem, mając pod bokiem jednostkę wojskową. I różnie o tych dziewczuchach mówiono, ale na pewno nie — panny, co za mundurem. Zdaje się, że chodziło o coś całkiem innego.

Może też piosenka żołnierska ma monopol na patriotyzm? Kiedy ja już taki skrzywiony jestem, że więcej patriotyzmu słyszę w piosenkach SZTYWNEGO PALA AZJI niż twórczości piosenkarskiej pułkownika Przymanowskiego.

Nie jestem cyniczny. Nie chcę drzwi z tego, co spora grupa ludzi w naszym kraju szanuje. Ale wiem, że to samo można i trzeba robić inaczej. Już w tym roku pewnie, zbyt jeszcze nieśmiało próbując dało się zauważyć. Lecz marzę o czasie, kiedy Kolobrzeg da się ocenić jak każdy porządny festiwal — mianowicie przy użyciu kryteriów artystycznych.



twórcy reggae z Marleyem i Toshem na czele dziwnie w wojsku nie gustowali. Ale kompozytorzy zmilitaryzowani akurat nie muszą o tym wiedzieć. Zresztą o co innego tu chodzi.

Otóż cały festiwal kolobrzescki był (jak dotąd, co za chwilę wyjaśnię) imprezą wąskospecjalistyczną. Gdybym miał ją z czymś porównać, to z przeglądami szant żeglarskich. Tam także istnieje zawężenie i treści i formy. A każde ograniczenie formuły nakłada na organizatorów poważne obowiązki. Bo — skoro musi to być o wojsku to niechby przynajmniej; zadbało o najwyższą jakość trzech elementów składowych każdej piosenki, także cywilizowanej: tekst, muzyka, wykonawstwo.

Co do tekstów... Mam taką ulubioną zabawę. Polega ona na wynotowywaniu wyłącznie rymów. Tu bezdyskusyjnym mistrzem, kontynuatorem linii Mistrza Tuwima, perfekcjonistą w wyszukiwaniu rymów egzotycznych a przynajmniej niebanalnych jest Jeremi Przybora. A w Kolobrzegu? Mamy najczęściej do czynienia z bardzo ponurymi (w sensie literackości) rymowaniami. Ot, przykład: gwiazda/gniazda, łące/kwitnące, murawa/Warszawa, ojczyzna/przyzna.

brzeg był do niedawna tabu. Ale kiedyś pewnie rzeczy trzeba sobie wreszcie powiedzieć. A najważniejsza to

gdy piosenka szła do wojska

Tak roboczo nazwałem sobie problem „piosenki użytkowej”. Otóż gwarantuję mi niemi i honoruję, że durne piosenki w wojsku były od zawsze. Nie jest to wynalazek naszej Ludowej Ojczyzny. Ostatnie tożnado związane z 70-leciem odzyskania niepodległości przyniosło — obok odkurzenia Pilsudskiego — ogromny album piosenek z tamtych lat. I uwaga, bo teraz będę kalal świętości!!! Otóż w majestacie powagi przetoczyła się ostatnio przez nasze estrady, RTV i fonografię taka falanga grafomanii, że uszy wiodły. Te różne zawrozenia o Jurku Bitskanie, o pułkowniku Lisie-Kuli, o Lwowskich Orłach... Kicz i chała. Ba, nawet „Pierwsza Brygada” kłuje w uszy rozdwójkiem między akcentami melodii i tekstu („My pierwsZA Brygada” — kto tak, na miłosierdzie Boże, kładzie akcent?).

Ale — gdyby ktoś, nawet zgrzytając zębami, dotarł do tego miejsca... Tamte kicz zostały podwójnie usłone, mo-

ry i tylko do tego ograniczyła się rola tej placówki w imprezie. A propos samej imprezy — oczywiście nie obyło się bez komplikacji i najwymyślniejszych problemów. Pewne kręgi glogowskiego społeczeństwa, a także organizacje dostrzegły pozbawione jakichkolwiek uzasadnień przeciwwskazania co do charakteru i terminu odbycia się imprezy, zważywszy fakt, że dnia następnego odbyć się miała druga tura wyborów. Problem trafił aż na stół Pana Prezydenta Miasta, który całym swoim autorytetem potwierdził zasadność zorganizowania, po raz pierwszy od lat, tego typu koncertu dla młodzieży.

W koncercie wystąpili: TILT, DEUTER, ZIELONE ZABKI, SZCZURY PARYŻA i OBŁOMOW. Mocna ekipa! KOBRAŃOCKA nie przyjechała, bo uważała się za większą gwiazdę od ww. i zażądała dwa razy większej stawki. Cóż, przykro... Dalej w liście czytamy: „Od strony technicznej, profesjonalną oprawę zapewniły imprezie dwie krakowskie ekipy: Andrzej Feliksa — nadośnienie, oraz „Gwiazdki” Zbyszka Czubaja, mająca na swym

koncie realizację wielu koncertów w kraju i za granicą, między innymi trasę OBYWATELA G.C. czy choćby 10-lecie grupy DŻEM w Spodku. Imprezę uświetnił rewelacyjnym prowadzeniem Zdzisław Smektała. Organizatorzy składają za Waszym pośrednictwem serdeczne podziękowania wszystkim, którzy dotarli wszelkimi sposobami, aby impreza ta mogła się odbyć. Ze swej strony zapewniamy zainteresowanych, że w miarę naszych skromnych możliwości, postaramy się tego typu imprezy organizować cyklicznie, podobnie jak organizujemy Glogowskie Spotkania Jazowe, koncerty „Gitarą i piórem” i inne.”

Szkoda, że „Plot” nie było w MOK-u. O tym, że była to udana impreza słysześmy od wielu osób które tam dotarły. Szkoda, że nie udało się bardziej rozreklamować koncertu. Na pewno chętnych byłoby o wiele więcej. Na szczęście, dzięki Pani Wysiadakiewicz, nawiązałam kontakt i o kolejnych wydarzeniach muzycznych w Głogowie będziemy Was informować. Na wrzesień zaplanowany jest koncert reggae. Na marginesie tego listu trzeba stwierdzić, że w naszym regionie „pewne kręgi spo-

łeczństwa a także organizacje” zawsze były i są przeciwne imprezom rockowym. Niestety, beton jeszcze mocno się trzyma. Dla tych ludzi jedyną rozrywką dla młodzieży to otumaniające dyskoteki i belty wypite w bramie. W rezultacie koncerty rockowe w naszym województwie można policzyć na palcach jednej ręki. Szara młodzież snuje się po starych ulicach. Tak samo jak ich rodzice. Czego obawiali się „twardogłowi” w Głogowie. Przecież ani Smalec, ani Tomek Lipiński, ani Kelnier nie kandydowali w wyborach. Czy z okazji, niewątpliwie ważnych, wydarzeń państwowych wszyscy musimy wstrzymać oddech dwa dni wcześniej? Na szczęście Pan Prezydent Miasta Głogów okazał się OK. Tylko czy sprawa zorganizowania koncertu, za aprobatą, kilku szarych ludzi musi być rozstrzygana na tym szczepku? Na koniec jeszcze raz dziękuję za list z Głogowa i trzymam kciuki. Mamy nadzieję, że w Głogowie nie powtórzy się sytuacja z Chojnowa, gdzie urzędnicza głupota zniszczyła wspaniałą imprezę.

PREZES

Pojedynek gigantów

Zbigniew Jakubowski

Beniaminek ekstraklasy, lubińskie Zagłębie w obecnych rozgrywkach wystartowało w iście imponujący sposób. Dwa mecze i dwa zwycięstwa. Pierwsza wygrana z Lechem była traktowana w kategoriach niespodzianki, jakie zwykle sprawiają nowicjusze. Po wygranej w Mielcu coraz głośniejsze zaczęły mówić i pisać o jedenastce trenera Świerka, jako zespole, który stał na wysokości furory w futbolowej rodzinie. Mecz z Górnikiem Zabrze miał szweryfikować opinię...

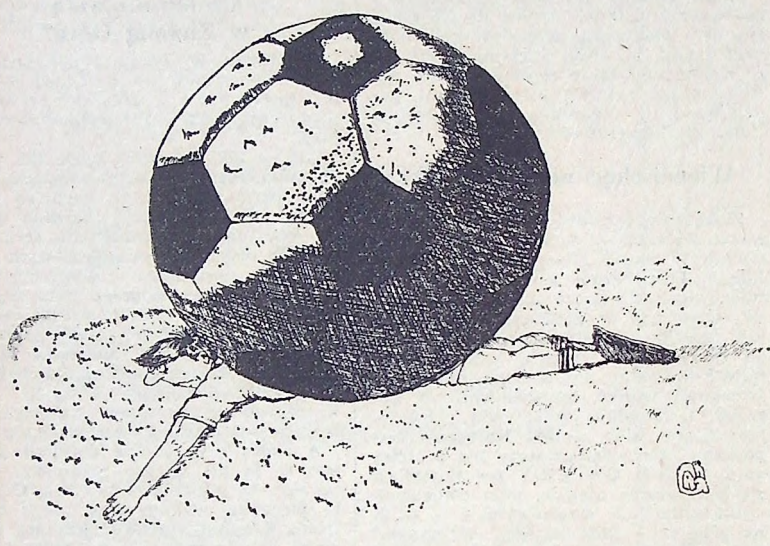
☆

Na kilkanaście minut przed rozpoczęciem meczu trener gości, Zdzisław Podędorny nie był zbyt rozmowny. Zastanawiał się tajemniczą prawie służbową

Urbaną, Cyroń z Krausem trzykrotnie usiłował wepchnąć piłkę do bramki i po trzykroć Bako bronił w cudowny sposób strzały z bliskiej odległości. W 39 min. groźnie strzelał Rzepka i tuż przed gwizdkiem Krause.

Kibice z nadzieją oczekiwali rozpoczęcia drugiej połowy. Kluby kibica obu zespołów zachowywały się w miarę spokojnie, ale trzeba przyznać, że akurat kibice Zagłębia i Górnika się kochają, a ponadto zabezpieczenie ze strony MO było odpowiednie i w ten sposób stadion w Lubinie nadal należy do najspokojniejszych w kraju.

Druga połowa w niczym nie ustępowała pierwszej odsłonie. Akcje przenosiły się z jednego przedpolu bramkowego na drugie. Bramkarze mogli więc demonstrować swój kunszt. Zaczęło się od



i zapraszał na spotkanie po meczu. Trener Zagłębia był rozmowniejszy, ale i on udowodnił, że nieobce są mu tajniki dyplomacji.

Zygmunt Bieniek — kierownik Działu Organizacji i Reklamy — musiał podjąć decyzję o otwarciu dodatkowych kas biletowych. Takich tłumów pod stadionem dawno nie widziano. Kołowrotki odmierzające wchodzących i chociaż dokładnej liczby nie udało się ustalić, to spokojnie można szacować niedzielną widownię na ok. 30 tysięcy kibiców.

Na trybunie honorowej pojawił się — widać oklaskami — asystent trenera kadry narodowej Jan Tomaszewski:

— Przyjechałem specjalnie, aby zobaczyć na własne oczy, jak gra Godlewski. Tyle dobrego o nim słyszałem, że uznałem, iż jest godny przywdziania reprezentacyjnego stroju. Mecz z Górnikiem udzieli mi ostatecznej odpowiedzi.

Wśród działaczy Zagłębia natomiast, nie brak opinii, że w aktualnej kadry jest przynajmniej 4-5 zawodników lepszych grających. Rewelacyjnie gra Szwecyk wspólnie z Zejerem.

☆

Sędzia Piotrowski z Warszawy wprowadzając zawodników na murawę zapowiedział, że pozwoli grać w sposób zdecydowany, niemal w stylu angielskim. I były to prorocze słowa. Od pierwszych minut zawodnicy nie szczędzili sobie ostrych — jednak nie brutalnych — wejść. Trzeszczały kości, a arbiter nie zamierzał szafować kartkami.

Pierwszy kwadrans gry należał zdecydowanie do Zagłębia. Dynamiczne rajdy Zejera i Szweczyka, odważne wejścia Godlewskiego między obrońców, piękne strzały Kujawy z dystansu — sprawiły, że zabranie było zepchnięciu do obrony. 5 min. — strzał Zejera. 12 min. — główka Godlewskiego ociera się o słupek. 14 min. — rajd Zejera i strzał, po którym — moim zdaniem — jeden z obrońców zabran wybił piłkę ręką. 19 min. — ponownie rajd Zejera i Chwaliszewski na spalonym. 22 min. — strzał Kudyby. 25 min. — strzał Kujawy z rzutu wolnego i Wandzik z trudem wybił piłkę na róg. Od tego momentu goście otrząsnęli się z przewagi lubinian i sami groźnie kontratakowali. Rajdy i strzały Warzychy. a w 35 min. po kapitalnym zagranu

technicznych sztuczek Zejera i silnego strzału Godlewskiego, a w 56 min. Jarosław Bako — bohater meczu trzykrotnie przyjął na twarz strzały Urbana i Warzychy. W 61 min. Godlewski uciekł obrońcom Górnika lewą stroną, zacentrował, Wandzik minął się z piłką, a ta po strzale Góry wyszła na aut bramkowy. I tak było już do końcowego gwizdka. Emocji nie brakowało.

☆

Po meczu trenerzy powiedzieli: Zdzisław Podędorny — Było to wielkie widowisko, niesłychanie emocjonujące, takie jakie chcą oglądać kibice na całym świecie. Jechaliśmy do Lubina z pełnym respektem i zdobyty punkt traktujemy jako sukces. Uważam, że arbiter dostrzegł się do poziomu meczu. Stanisław Świerk — Jestem zadowolony z remisu, bo Górnik to solidna firma. Czuliśmy w kościach mecz w Mielcu, ale przy odrobnie szczęścia mogliśmy dziś wygrać. Jednak wynik remisowy jest sprawiedliwy.

Z kronikarskiego obowiązku dodajmy, że lubinianie wystąpili w następującym składzie: Bako — Chwaliszewski, Kujawa, Wójcik, Pietrzykowski (od 75 min. Słowackiewicz) — Zejer, Godlewski, Góra (od 72 min. Pyc), Szweczyk — Kudyba, Machaj.

I jeszcze kilka uwag. Stefan Machaj w Mielcu stracił na murawie zęba, ale nikomu nie powiedział, byle zagrać w niedzielne popołudnie. Po kilkunastu minutach miał rozwalone kolano, ale grał, bo jest ambitny. Inny dawno by opuścił boisko. Druga sprawa natury organizacyjnej — obecna organizacja meczów to bez przesady, ale pełny profesjonalizm. Nic więc dziwnego, że Jan Tomaszewski powiedział, że czuje się jak w Ameryce. Np. w Mielcu wydrukowano afisz i reklamowano przyjazd OMKS Zagłębie Lubin — tak, tak to nie pomyłka. W obecnym Zagłębiu Lubin taka rzecz jest nie do pomyślenia. W sferze organizacyjnej w Lubinie sięgają już szczytów. To ważne, bo na boisku piłkarze trenera Świerka udowadniają, że tworzy się kolektyw mogący sprawić niejedną niespodziankę.

Przełomowy

mecz Miedź?

Po dwóch porażkach i z minusowym kontem punktowym, piłkarze Miedzi ruszyli na podbój Wodzisławia. Gospodarze nie ukrywali, że liczą na trzy-punktową zdobycz. Miedź wystąpiła w składzie: Wichlacz — Bartyzel, Kajdan (od 26 min. Mendryk, od 60 min. Kochanek), Pieronczyk, Stacewicz — Gajdzis, Muranowicz, Sitko, Michalski — Baziuk, Krawczyk.

Było to spotkanie szybkie, stojące przez 70 min. na wysokim poziomie. Gospodarze zdobyli prowadzenie w 22 min., a w cztery minuty później Kajdanowi poszło włókno (dwa tygodnie przymusowego urlopu). Potem goście uporządkowali grę i przeprowadzali groźne kontry. W 40 min. Baziuk „rozproszł” całą defensywę Odry i nie trafił do pustej bramki. W drugiej połowie Odra grała ostrożnie, a Miedź powolutku uzyskiwała przewagę. W 63 min. piłkę przejął Muranowicz i po samotnym rajdzie strzelił wyrównującego gola. Potem był strzał Pontusa w naszą poprzeczkę, a w 78 min. Baziuk po solowym rajdzie z 16 m ustalił wynik meczu.

Miedź zaprezentowała już przyzwoitą piłkę i następne mecze powinna zapisywać na plus. Już jutro o godz. 17.00 mecz z Igłopolą Dębica. Liczymy na dobrą grę i dwa punkty.

(Jaz)

Krzyżostaniak trzeci dookoła Polski

Zakończył się wyścig kolarski dookoła Polski. Początkowo rewelacyjnie jechał Jacek Budyk z Górnika Polkowice, który wygrał dwa etapy i był liderem, później jednak nie zabrał się do decydującej ucieczki. W uciekającej grupie znalazł się Robert Krzyżostaniak i mocno ułokował się w czołówce. W rezultacie znakomitej jazdy, na metę wyścigu w Gorzowie przyjechał trzeci, z niewielką stratą za Markiem Wroną i Jerzym Krawczykiem. Budyk był trzeci w klasyfikacji aktywnej. Drużynowo Górnik Polkowice zajął 6, a Chrobry 3 miejsce...

(J)

Wyjaśnienie

Pragnę wyjaśnić, że postscriptum do wywiadu z trenerem Nosił jest wyłącznie mojego autorstwa, a źródłem tych informacji nie jest ani trener ani pan Fusiński. Współautor wywiadu nie wiedział o zamieszczonym przeze mnie ps. A swoją drogą podejrzana jest nerwowość niektórych działaczy Chrobrego. Czyżby prawda kłuła w oczy?

Zbigniew Jakubowski

Gorący sierpień

Zapowiada się sporo atrakcji dla kibiców sportowych w naszym regionie. Gra już piłkarska liga, ale to nie koniec emocji. Już od dzisiaj do niedzieli w Jarosławcu odbywać się będą mistrzostwa Polski juniorów we wszechstronnym konkursie konia wierzchowego. Wystąpi czołówka krajowa przygotowująca się do mistrzostw Europy.

Natomiast od 22 do 23 sierpnia na stadionach w Legnicy i Lubinie odbędzie się dwumecz Polska — ZSRR w piłce nożnej. Skład polskiej drużyny narodowej i młodzieżówki podamy za tydzień, a już dziś możemy podać, że piłkarze z Kraju Rad wystąpią w najsilniejszym składzie z Zawarowem, Dasajewem i innymi. W Legnicy, gdzie zmierzą się młodzieżowcy, zagrają m.in. Michał Jędrzejko, Taran, Alejnikow — a więc uczestnicy ostatnich ME w RFN. Emocji nie zabraknie, a z kupnem biletów lepiej się pośpieszyć.

(Jaz)

★

MKS Zagłębie rozpoczęło już sprzedaż biletów na mecz Polska — ZSRR w cenie 2000 i 1000 zł. Bilety można kupować na stadionie GOS-u, pok. 108. Można je będzie także nabyć w czasie meczu Zagłębie — Motor Lublin (i po meczu) w kasie nr 3.

(J)

Mirosław Daszkiewicz drugi w Karlsruhe

Dobiegły końca III igrzyska w sportach nieolimpijskich. Duży sukces w ostatnim dniu imprezy odniósł lubinianin Mirosław Daszkiewicz zdobywając srebrny medal w wadze 90 kg wśród kulturystów. Zwyciężył Kanadyjczyk Henderson.

(J)



A TYCH WEGETARIAN ODZNACZYĆ ZA SZCZEGÓLNE ZASŁUGI DLA KROKLEWSTWA. NAD NUDYSTAMI ZASTANOWIŁ SIĘ.

DZIAŁ ORGANIZACYJNY I REKLAMY

MKS ZAGŁĘBIE LUBIN

INFORMUJE

że podczas rozgrywania meczów piłkarskich

o mistrzostwo I ligi

ZAPRASZA

do prowadzenia działalności gastronomicznej, handlowej na terenie Górniczego Ośrodka Sportu w Lubinie.

Warunki do uzgodnienia z działem organizacji i reklamy tel. 47-85-26, 47-85-27.

Przyjmujemy oferty firm państwowych, spółdzielczych i prywatnych.

ZAPRASZAMY!

1473-k

Kobiety miłość i...

Tomasz Ziemiński

Romana poznałem ponad 20 lat temu. Wówczas był to młody, wysoki i doskonale zbudowany mężczyzna. Taki, za którym kobiety ogładywały się na ulicy. Jego aparacja, styl bycia i zawsze nieskazitelny ubiór budziły podziw i powszechne zaufanie. Zresztą, w tych już historycznych czasach, Roman uchodził za człowieka raczej bardzo majątnego. Świadczyły o tym zagrane ciuchy i czarna „wolga”, która paradowała ulicami Legnicy. Były też i kobiety. Spora ich grupka szczerzym pierścieniem otaczała Romana i dawała dowody swojej o niego dbałości.

Z perspektywy czasu — ocenia Roman tamte bardzo dobre dla niego lata — i dochodzi do wniosku, że gdyby nie kilka pechowych spotkań zdarzeń i zbiegów przypadków, jego życie potoczyłoby się zgoła inaczej. Tych kilka wpadek można byłoby złożyć na karb młodzieńczej fantazji i słabego charakteru. Tylko wówczas jego życiorys — ten oficjalny i ten bardzo osobisty — nie różniłby się niczym od życiorysu przeciętnego zjadacza chleba. Z tymi wynurzeniami zgadzam się w całej rozciągłości. Zwłaszcza z tym, że nasz bohater miał, i ma w dalszym ciągu, bardzo słaby charakter oraz niepoehomowany pociąg do pięknych, a przy tym „dzianych” kobiet.

Czym skorupka za młodu nasiąknie...

Od najmłodszych lat Roman był samodzielnym. Zapracowany ojciec nie miał czasu na zabiegły wychowawczy i „ściągnięcie cugli” w odpowiednim momencie. Jego wychowaniem zajmowała się matka, która jako juniora roku, kochała go najbardziej i najbardziej też rozpieszczała. W późniejszym wieku spowodowało to głuchotę na krytyczne uwagi zgłaszane przez rodzeństwo i nauczycieli pod adresem Romusa. Dzięki nieprzeciętnej inteligencji, zdolnościom i lenistwu, Roman przeszedł przez średnią szkołę jak burza. Pod względem ocen zawsze plasował się wśród najlepszych uczniów szkoły. Osiągał też bardzo dobre wyniki w sporcie. W tamtych czasach miało to duże znaczenie. Sportem pasjonowali się wszyscy i nikt nie łączył tego, tak jak dziś, z dużymi pieniędzmi. Początkowo miał też zamiar zdawać na uniwersytet. Marzyło mu się „prawo”. Wszystkie plany wzięły jednak „w lew” w klasie maturalnej, kiedy Roman zakochał się w o kilka lat od siebie starszej dziewczynie — wówczas już mężatce. Właśnie Agnieszka wprowadziła go w dorosłe życie. Podczas nieobecności jej męża często przebywał w jej mieszkaniu, i to nie tylko w dzień. Zamiast przygotowywać się do matury, zaczął bywać w „Parnasiku” i innych lokalach. Pieniądze nie odgrywały żadnej roli. Roman miał ich tyle, ile potrzeba. Dostawał od ojca pokaźne kieszonkowe, matka w tajemnicy przed ojcem, też wspomagała go gotówką. Inne zachcianki spełniała zakochana Agnieszka. Sielanka nie trwała jednak długo. Ktoś zyczliwy otworzył oczy „rogaczowi”. W ten sposób Romus rozbił pierwsze małżeństwo. Początkowo gorzko przeżywał to oboje. Były nawet deklaracje małżeństwa, ale nie dożyło ono do skutku po interwencji mamusi. Dalej wszystkim pococzyło się gładko.

Romus opuszcza dom...

Decyzję o tym kroku podjął częściowo na znak protestu

przeciwko matce, a częściowo pod namową Agnieszki. Wynajęła pokój w spokojnej dzielnicy. Agnieszka pracowała. Romus takiego zamiaru nie miał. Na dodatek skończyły się również dotacje od ojca. Tylko matka pamiętała o nim i w tajemnicy przed wszystkimi zasilała go gotówką. Po pewnym czasie ten stan przestał odpowiadać dziewczynie. Nie wiadomo, czy było to efektem wygasania miłości, czy też pasywnego zżycia Romusa. Agnieszka wróciła do męża, któremu urodziła pięknego, do złudzenia przypominającego Romusa, chłopca.

Po pierwszej miłości w jego życiu bardzo szybko zaczęły pojawiać się kolejne. Jedne trwały krótko, inne znacznie dłużej. Jedna została nawet uwięzioną slobą. Wymuszenie tego małżeństwa zajęło Teresie sporo czasu. Ostatecznie przełamał się po wiadomości, że owoc ich miłości przyjdzie na świat za sześć miesięcy. Po sł-



bie Romus przeprowadził się do Teresy. I w tym przypadku sielanka nie trwała długo. Niechęć do pracy oraz chroniczny brak gotówki zmusiły go do znalezienia źródła łatwych pieniędzy. Pieniądze mogły dać kobiety i hazard. Przypomniał sobie, że w „Parnasiku” kręciło się często ludzie dysponujący nieograniczonym czasem i gotówką. Zaczął terminować. Początkowo, jako kibic — nagańczyk, później już jako współnik i obstaw. Poker wciągał go coraz bardziej, lecz jego pasją było „oczko”. Poznał najgłębsze tajniki tej gry. Nauka kosztowała go sporo... czasu i pieniędzy. Kilka razy musiał rozstać się z kluczykami i dowodem rejestracyjnym „wolgi”. Wreszcie został uznanym mistrzem tej dyscypliny. Spowodowało to, że stracił partnerów do gry. Nikt nie chciał ryzykować „splukania do gołego”. Chęć zdobycia dużych pieniędzy, a przede wszystkim chorobliwa miłość do kart zmusiła go do opuszczenia Legnicy. Wyjechał na Wybrzeże. Kur-sował między Szczecinem, Międzyzdrojami i Swinoujściem. Zeromadził pokaźny kapitał. Pozwoliło mu to uwolnić się od trosk życia codziennego. Poznał także uroczą właścicielkę

knajpki czynnej cały rok. Rzucał kotwicę. Przejął interes w swoje ręce. Namówił właścicielkę do rozwodu z mężem marynarzem. Pobrali się. W tym czasie często zmieniał samochody. Prawie całkowicie zapomniał też o Legnicy, rodzinie i pozostawionych bez środków do życia potomkach. Interes był dochodowy. Rzeczywistych dochodów nie można było wyka-zać ze względu na podatki. Nie można też było lokować ich w banku. Jedyny sposób to dolce i złoto.

Pieniądze szczęścia nie dają...

Przekonał się o tym w Prokuraturze Wojewódzkiej w Szczecinie, kiedy przyszedł mu się tłumaczyć z posiadania kilku fałszywych studalowych banknotów. Nie pomogły żadne wykryły i tłumaczenia — poszedł siedzieć. Sąd wymierzył mu trzy lata i wyznaczył „pensjonat” w Stargardzie Szczecińskim. Przy okazji tej nieszczęsnej wpadki stracił też sporo gotówki. Przez adwokatów podjął starania o wcześniejsze wyjście na wolność. Co prawda, aktualna żona nie zapomniała o nim. Odwiedzała go regularnie i dawała dowody nieustającej miłości. Potwierdzał to również zaufany człowiek, którego pozostawił, by pilnował interesów i małżonki. Zyskał pewność, co do wierności żony, lecz pech nie przestał go prześladować. Po latach ciszy i spokoju, chyba na skutek znowu, dwie legnickanki — matki jego dzieci przypomniały sobie o jego istnieniu i wniosły pozew o zapłatę zaległych alimentów. Suma, nawet jak na jego możliwości (a może właśnie dlatego?), była astronomiczna. Przebywając w więzieniu, postanowił nie płacić. Przyjął taktykę udawania, że jest „o-ly jak „święty turecki”. Rozprawa toczyła się w Sądzie Rejonowym w Legnicy, na którą dowiedziano go ze Stargardu. Tu miał okazję kolejny raz przekonać się, że z wymiarem sprawiedliwości nie ma żartów. Zobowiązano Romusa do zapłaty zaległości wraz z odsetkami. W przeciwnym razie... zagrożono przedłużeniem wczasów. Sprytnie wyliczył, że owszem, wypocznok po tylu latach ciężkiej harówki należał mu się, ale w tym przypadku nawet, jak na jego kieszeń, jest to stanowczo za drogo. Ostatecznie zapłaciła żona. Dalsze raty musiał płacić regularnie z tego, co zarobił w czasie odsiadki. Z więzienia wyszedł przed terminem, za dobre sprawowanie... I choć na zewnątrz, jak zwykle, tryśkał doskonałym humorem, znakomitym wyczuciem sytuacji i możliwości zarobienia pieniędzy... faktycznie był przegazony. Jego prawdziwe oblicze poznałem dopiero wtedy, kiedy leżał w szpitalu z mocno nadwężoną czaszką i nogą na wyciągu. Wyznał mi wówczas, że chyba na skutek chandry wsiadł do samochodu i spieczył się by po latach odwieździł rodzzeństwo oraz matki swoich dzieci wraz z pociehami. Przy okazji chciał także odwiedzić... najważniejszego w Polsce rynek handlu złotem. Znowu zaczął mieć za dużo złotych. Kiedy zapytałem, jak można godzić zimne wyrachowanie z udawanym uczuciem do praktycznie obcych ludzi, stwierdził, że przekonał się, iż tylko cynicy mogą sobie pozwolić na luksusowe życie i komfort psychiczny. Jego dewiza, a zarazem ksywka w więzieniu było: „Mów mi wuju — tylko się nie mól”. Resztę spraw nie musiał mi tłumaczyć...

Szpital

Całodobowe dyżury pełnią w: **CHOJNOWIE** — przy ul. Nowotki 20, **GŁOGOWIE** — przy ul. Kościuszki 15, **JAWORZE** — przy ul. Szpitalnej 2, **LEGNICY** — przy ul. Jaworzyńskiej 151 — ginekologiczno-polezniczy i pediatryczny przy ul. Pośelskiej 14, oddziały wewnętrzne przy ul. Rey-

monta 19 (12, 13, 15, 16.08: ostry dyżur pełni oddział okulistyczny), oddziały zakaźne przy ul. Nowotki 37 (w nieparzyste dni miesiąca ostry dyżur pełni oddział laryngologiczny), ostry dyżur chirurgiczny pełni Specjalistyczny Szpital Chirurgiczny przy ul. Murarskiej 3, **LUBINIE** — szpital przy ul. Bema 5, Władysława Łokietka 3, Skłodowskiej-Curie 64 (w parzyste dni miesiąca ostry dyżur pełni oddział laryngologiczny, 11, 14 i 17.08: ostry dyżur pełni oddział okulistyczny), **ZŁOTORYI** — szpital przy ul. Hożej 11.

Apteki

W GŁOGOWIE — 11, 12, 13.08: przy ul. Budowlanych 2, tel. 33-21-52, 14, 15, 16, 17.08: przy ul. Morcinka (pawilon), tel. 33-31-63, **JAWORZE** — przy ul. Piastowskiej 16, tel. 22-32, **LEGNICY** — 11 i 16.08: przy ul. Złotoryjskiej

1, tel. 257-72, 12, 13 i 17.08: przy ul. Izerskiej 35, tel. 64-787, 14.08: przy ul. Nowotki 33, tel. 235-54, 15.08: przy ul. Matejki 1, tel. 235-71, **LUBINIE** — 11, 12, 13.08: przy ul. Kopernika 4, tel. 44-27-04, 14.08: przy ul. Gwarków 84, tel. 42-27-73, 15.08: przy ul. Kopernika 4, tel. 44-27-04, 16 i 17.08: przy ul. Armii Czerwonej 35, tel. 44-40-26, **ZŁOTORYI** — przy ul. Nowotki 23, tel. 104.

Imprezy

JESLI CHCESZ WIEDZIEĆ

Jak pracowicie spędziło czas kilkunastu artystów z kilku krajów świata uczestniczących w 17. Międzynarodowych Integracyjnych Spotkaniach Twórczych OSETNICA'89 z artystami z różnych krajów, czynią jeszcze w lubińskiej Galerii Zamkowej BWA.

KTO NIE WIDZIAŁ JESZCZE

... obrazów namalowanych przez znanego czeskiego artystę Vlastimila Hofmana niech pospieszy do Jaworskiego Muzeum Regionalnego, gdzie akurat pomieszczono piktura tego artysty wypożyczone z muzeum w Jeleniej Górze.

NIE TYLKO KONESER

... pozna się na klasie, jaką prezentuje Sabina Lonty — artystka-

TRZEBA POZAZDROŚĆ

... zmysłu obserwacyjnego i talentu Mieczysława Stępców, którego wieloletnia działalność zawodowa interesującym grafikami. Prace te ekspozycje chłopskie Muzeum Regionalne. A wystawa nosi tytuł „Turystyczne spotkania z architekturą”.

NIE SAMO SREBRO

... pobliżuje na wystawie konkursowej 5. Ogólnopolskiego Przeglądu Form Zdobniczych SREBR'88, gdzie znalazło się wiele unikatowych prac stworzonych przez czołowe polskich artystów złotników. Ekspozycję poleca Czarna Galeria BWA w legnickim Ryнку.

Kino

CHOCIANÓW — Tosca — 11-16.08: „Sławna jak Sarajewo” (pol.), od 15 lat; „Francis” (USA), od 15 lat; „Oszołomienie” (pol.), od 18 lat; 17.08: nieczynne.

CHOJNOWA — Polonia — 11-16.08: „Critters” (USA), od 12 lat; „Ran” (jap.), od 15 lat; „Niewzbytki podoba” Baltazara Kobera (pol.), od 12 lat; „Pluton” (USA), od 18 lat; 17.08: „Kogel moegel” (pol.), od 12 lat; „Osaczona” (USA), od 15 lat; „Niekończąca się opowieść” (RFB), b.o.

GŁOGÓW — Zodiak — 11.08: nieczynne; 12, 13.08: „Mściciel znad Złotej Rzeki” (Hongkong), od 15 lat; „Malone” (USA), od 18 lat; 14.08: nieczynne; 15.08: „Jak to się robi w Chicago” (USA), od 15 lat; 17.08: nieczynne; Jubilat — 11-17.08: „Rambo” (USA), od 15 lat.

JAWOR — Jubilat — 11-16.08: „Superman III” (USA), od 12 lat; „Fatalne zauroczenie” (USA), od 18 lat; 17.08: „Bliskie spotkania z wesołym diabłem” (pol.), b.o.; „Dziwczynka z hotelu „Excelsior” (pol.), od 15 lat; „Mściciel znad Złotej Rzeki” (Hongkong), od 15 lat; „Żyć i umrzeć w Los Angeles” (USA), od 18 lat.

LEGNICA — Ognisko — 11-16.08: „Akt zemsty” (USA), od 18 lat; 17.08: „Podejrzany” (USA), od 15 lat; 18.08: „Desperado” (pol.), od 15 lat; 11-16.08: „Sygnal ostrzegawczy” (USA), od 15 lat; „Mistrz w dą” (chiński), od 15 lat; 13-16.08: „Paryż — Texas” (RFB), od 18 lat; 17.07.

„Żyć i pozwól umrzeć” (USA), od 15 lat; „Dotknięci” (pol.), od 18 lat; „Wyznawcy zła” (USA), od 18 lat; Kino Małego Widza — 11-16.08: „Bliskie spotkania z wesołym diabłem” (pol.), b.o.; 17.08: „Narzeczona księcia z Krainy Sól” (czech), b.o.

LUBIN — Polonia — 11-14.08: „Gry wojenne” (USA), od 12 lat; „Penelope” (pol.), od 15 lat; „Podejrzany” (USA), od 15 lat; 15-17.08: „Cobra” (USA), od 15 lat; „Labirynt” (pol.), od 18 lat.

POLKOWICE — Skarbnik — 11-14.08: „Wielka przygoda psa Benjiego” (USA), b.o.; „Nocny jastreb” (USA), od 15 lat; 15-17.08: „Zaginiona księżniczka” (czech), b.o.; „Penelope” (pol.), od 15 lat; „Malone” (USA), od 18 lat.

PRZEMKÓW — Gwardia — 11, 12.08: „Męskie sprawy” (pol.), od 15 lat; 11-15.08: „Szczęśliwa trzynastka” (chiński), od 12 lat; 13-15.08: „Mucha” (USA), od 18 lat; 17.08: „Niewzbytki podoba Baltazara Kobera” (pol.), od 15 lat.

ŚCINAWA — Szarotka — 11-13.08: „Kopanie króla Salomona” (USA), od 12 lat; „Osaczona” (USA), od 15 lat; 14.08: nieczynne; 15-16.08: „Republika nadziei” (pol.), od 12 lat; „W klatce” (pol.), od 18 lat; 17.08: nieczynne.

ZŁOTORYJA — Aurum — 11.08: „Niekończąca się opowieść” (RFB), b.o.; „Dom przy Carroll Street” (USA), od 15 lat; 12.08: nieczynne; 13, 14, 15.08: „Kaczor Howard” (USA), od 15 lat; „Dom przy Carroll Street” (USA), od 15 lat; 16.08: nieczynne; 17.08: „Zabi król” (NRD), b.o.; „Osaczona” (USA), od 15 lat.

Kina zastrzegają sobie prawo dokonywania zmian w repertuarach.

Z kroniki milicyjnej

● 1 bm. o godz. 20.05 w Lubinie, Piotr Sz. (lat 20) i Bogdan W. (lat 33) włamali się do mieszkania Marka K., skąd zabrali dwa aparaty fotograficzne, alkohol, 350 dol. USA i inne przedmioty łącznej wartości około 2 mln 800 tys. zł. Sprawców ujęto i odzyskano mienie wartości około 2,5 mln zł.

● 1 bm. w Głogowie Marian B. z pokoju hotelu „Kasztelański” ukradł pocztę wartości 45 tys. zł na szkodę WPGT „Plast”.

● 1 bm. w Polkowicach pamiątkę o godz. 14.20 z szafki ZG „Rudna” nieznany sprawca ukradł kurtkę dekoryzowaną wartości 58 tys. zł.

● W nocy z 1 na 2 bm. w Lubinie przy ul. Bema nieznani sprawcy włamali się do pomieszczenia sterylizacji, skąd skradli odzież ochronną i inne przedmioty wartości około 50 tys. zł na szkodę ZOZ w Lubinie.

● W nocy z 1 na 2 bm. w Klu-

czach (gm. Głogów) nieznani sprawcy włamali się na zaplecze sklepu spożywczego, skąd skradli kawę naturalną, czekoladę i papierosy o wartości około 300 tys. zł.

● W nocy z 1 na 2 bm. w Karcach (gm. Prochowice) nieznani sprawcy włamali się do sklepu przemysłowego, skąd skradli 20 par spodni. Straty na szkodę GS Prochowice oszacowano na około 400 tys. zł.

● W nocy z 1 na 2 bm. w Lubinie przy ul. Bema nieznani sprawcy włamali się do zakładu fryzjerskiego na terenie szpitala, skąd skradli radiomagnetofon i sprzęt fryzjerski wartości około 500 tys. zł.

● W nocy z 1 na 2 bm. w Głogowie, przy ul. Wolskiej, nieznani sprawcy włamali się do jednego z mieszkań, skąd skradli 0,5 m sześć. desek wartości 65 tys. zł.

● 2 bm. o godz. 18.45 w Lubinie na ul. Szkolnej Jerzy T. (lat 24) kierując sam ciężarówką marki „mercedes” potrącił przechodzącego przez jezdnię nieznanego mężczyznę w wieku 55-70 lat, który na skutek odniesionych ran zmarł w drodze do szpitala. (SA).

PPHiU Spółka z o.o. „PROKOMEX”

z siedzibą w Dzierżoniowie, ul. Świdnicka 45a,
tel. 31-80-84 Dzierżoniów

INFORMUJE,

**ŻE ROZPOCZYNA PRODUKCJĘ
DOMKÓW JEDNORODZINNYCH,
ENERGOOSZCZĘDNYCH**

z elementów drewnianych w systemie AS.

Domki mogą być łatwo i w krótkim czasie montowane w systemie szeregowym oraz jako wolno stojące i bliźniacze.

„PROKOMEX” przewiduje dostawę kompletu elementów w zależności od kolejności zgłoszeń oraz pomoc w montażu.

Bliższe dane uzyskać można w siedzibie „PROKOMEXU”.

1291-k

CUKROWNIA „JAWOR” w Jaworze

**ogłasza pierwszy
przetarg nieograniczony**

— na sprzedaż samochodu marki Star, nr rej. LGO-150B, rok prod. 1974, stopień zużycia 65 proc., cena wywoławcza 1.750 tys. złotych oraz

— samochodu marki Żuk A 11M, nr rej. LGO-093C, stopień zużycia 60 proc., cena wywoławcza 866 tys. złotych.

Przetarg odbędzie się w 14 dniu roboczym o godz. 10.00 od dnia ukazania się ogłoszenia.

Wadium w wysokości 10 proc. należy wpłacić w kasie zakładu najpóźniej dzień przed przetargiem.

W przypadku niedojścia do skutku pierwszego przetargu, drugi przetarg odbędzie się w tym samym dniu o godz. 12.00.

Zastrzegamy sobie prawo unieważnienia przetargu bez podania przyczyn.

1427-k

**CUKROWNIE DOLNOŚLĄSKIE PP we Wrocławiu
CUKROWNIA „GŁOGÓW”**

w Głogowie, ul. Rudnowska 75, kod 67-200

przyjmie do pracy natychmiast:

- KIEROWNIKA ds. transportu
- INSPEKTORA surowcowego na rejon Nowe Miasteczko.

Wymagane wykształcenie wyższe lub średnie plus 5-letni staż pracy w danym zawodzie.

Cukrownia zatrudni również OPERATORÓW ŁADOWAREK i KOPAREK hydraulicznych z uprawnieniami oraz PRACOWNIKÓW SEZONOWYCH na okres kampanii cukrowniczej na stanowiska robotnicze bez kwalifikacji i mikrorobotnicze z wykształceniem średnim.

UWAGA: Dla kierownika działu transportu istnieje możliwość otrzymania mieszkania.

Zgłoszenia prosimy kierować pod w/w adres lub telefonicznie 33-34-61, w. 9.

1425-k

**KOMBINAT GÓRNICZO-HUTNICZY MIEDZI
ZAKŁAD HANDLOWO-PRODUKCYJNY „ZAKMAT”
w Polkowicach, woj. legnickie**

pilnie zatrudni

- ABSOLWENTÓW WYŻSZYCH UCZELNI o kierunku: **EKONOMIKA I ORGANIZACJA HANDLU ZAGRANICZNEGO** lub kierunków pokrewnych ze znajomością języków obcych do prowadzenia zakupów importowych.

Zakład oferuje zarobki według zasad wynagradzania pracowników KGHM.

Zgłoszenia przyjmuje i informacji udziela kierownik działu importu mgr Ireneusz Reszczyński w siedzibie Zakładu Handlowo-Produkcyjnego „ZAKMAT” w Polkowicach, telefon 45-17-27 lub 47-23-71.

1475-k

**DYREKCJA
WOJEWÓDZKIEGO PRZEDSIĘBIORSTWA
KOMUNIKACYJNEGO**

w Legnicy, ul. Hibnera nr 2, 59-220 Legnica

ZATRUDNI:

na korzystnych warunkach:

- KIEROWCÓW posiadających prawo jazdy kat. D,
- KIEROWCÓW posiadających prawo jazdy kat. B, C, w celu przeszkolenia na prawo jazdy kat. D
- MECHANIKÓW i ELEKTRYKÓW SAMOCHODOWYCH
- PRACOWNIKÓW NIEWYKwalifikowanych do przeszkolenia w zawodach MECHANIK i ELEKTRYK samochodowy.

Kandydaci na kurs powinni odpowiadać następującym wymaganiom:

- ukończone 21 lat życia,
- dobry stan zdrowia,
- uregulowany stosunek do służby wojskowej,
- prawo jazdy kat. C, rok praktyki zawodowej w kierowaniu samochodami ciężarowymi powyżej 3,5 tony,
- prawo jazdy kat. B — 5-letnia praktyka w kierowaniu pojazdami samochodowymi.

PRZEDSIĘBIORSTWO ZAPEWNI:

- warunki płacowe według nowego zakładowego systemu wynagradzania,
- premia regulaminowa,
- nagrody jubileuszowe za 10, 15, 20, 25, 30, 35, 40, 45, 50 lat pracy,
- wysługa lat od 5 do 20 procent,
- ekwiwalent pieniężny za węgiel,
- umundurowanie (wartość około 111.000 zł),
- bilet wolnej jazdy dla pracownika i członków rodziny będącej na utrzymaniu pracownika,
- wczasy i kolonie,
- zakwaterowanie w prywatnych kwaterach dla samotnych.

Praca na terenie LEGNICY, LUBINA i GŁOGOWA.

Szczegółowych informacji udziela dział służby pracowniczej (telefon 200-51, wewnętrzny 223, 213).

1470-k

**Ogłoszenia
drobne**

NIERUCHOMOŚCI

SPRZEDAM segment domu w zabudowie szeregowej, podłączony do ciepłowni, w stanie surowym, w Lubinie, Legnica, tel. 293-52.

SPRZEDAM mieszkanie od M-2 — M-5 w Legnicy. Kupię: dom na osiedlu Przylesie w Lubinie. Zamienię M-4 na dom w budowie w pobliżu Lubina. Wiadomość: Biuro Pośrednictwa, Legnica, Bielańska 17/2, wtorek i piątek, 11-13. Dymyt. 41776-g

SPRZEDAM mieszkanie komfortowe 35 m kw. w domku jednorodzinnym, ogródek + garaż, Lubin, Kilińskiego 13/2. 41746-g

MOTORYZACYJNE

SPRZEDAM nadwozie Flata 126p. po wypadku, z kompletnym zawieszaniem. Legnica 62-082. 41769-g

SPRZEDAM „Poloneza”, rocznik 1980, stan dobry. Wiadomość: Legnica, tel. 604-58, wieczorem. 41775-g

KUPIĘ motocykl „Ural” lub M-72 z przyczepą. Placę dolarami. Wiadomość: Jan Nowak, Lubin, Mickiewicza 30/6. 41780-g

SPRZEDAM samochód „Volga D”, 1983 r. Wiadomość: Legnica 63-748. 41755-g

USŁUGI

TELEWIZORY video, fonla pal-secam, prze-strajanie, Lubin ul. Sikorskiego, za kinem Polonia, tel. 44-45-57. 1236-p

WETERYNARYJNE usługi domowe Legnica, tel. 61-902, Strumiński. 41772-g

ZALUŻE okienne. Legnica, tel. 262-71, od 14. 41777-g

WIDEOFILMOWANIE. Lubin, tel. 44-59-68. 41749-g

POSIADAM samochód ciężarowy 3 ton. 6 m. Oferty: Lubin, tel. 44-58-88. 41756-g

WIDEOFILMOWANIE. Legnica 227-04. 41730-g

WIDEOFILMOWANIE, najtańsze ceny. Legnica, Gałęzińskiego 7/3. 41731-g

WIDEOFILMOWANIE. Legnica 219-23. 41737-g

PRZESTRAJANIE telewizorów wszystkich typów u klienta, 206-39. 41696-g

KUPNO

KUPIĘ maszynę do szycia LZ-3 lub w rozliczeniu nowy „Łucznik” domowy. Wiadomość: Wrocław, tel. 352-99. 41614-g

MATRYMONIALNE

HALSKA Zary skrytka 12 kojarzy małżeństwa krajowe, zagraniczne. 1155-p

SAMOTNYCH przed czterdziestką zaprasza Międzyzłowa Agencja Matrymonialna 1027 Wrocław 46. 69318-g

„DOROTA-Polonia” 68-206 Międzyzłowa, skrytka 10. Oferty matrymonialne, biur krajowych, zagranicznych. 1159-p

ROMEO Wrocław 3 skrytka 1002 oferty towarzyskie, matrymonialne — krajowe włoskie. 69943-g

TYLKO zagraniczne oferty matrymonialne Panom. Panom poleca „Wenus”, skr. 27. 59-850 Świeradów Zdrój. 41622-g

SZCZESLIWA rodzina założyła, napisz: (Podlaście) 21-306 Suchowola 1, wysyłamy fotokataloż. 41779-g

SPRZEDAŻ

SPRZEDAM przyczepę campingową „N-126 D” Legnica, tel. 293-52. 41767-g

SPRZEDAM nową kamerę Recorder 3 „Sony” CCD — V50E + oprzyrządowanie. Legnica, tel. 64-781. 41770-g

SPRZEDAM dachówkę karpiołkę z rozbiórki, 1400 szt. Legnica, Działkowa 12/6. 41771-g

SPRZEDAM nową komorę chłodniczą o pojemności 8 m sześciu. Legnica, Rewolucji Październikowej 13. Bar. 41773-g

TANIO sprzedam barakowóz z grami precyzyjnymi, tel. 82-337. 41774-g

DACHÓWKĘ z latami Kryla — FLO, precyzy (wytób ocieplenia). Legnica, tel. 202-19. 41775-g

RÓŻNE

PRZYJMĘ od zaraz na bardzo dobrych warunkach pracowników do kuchni oraz kelnerów. Sprzedam piec cukierniczy 3-komorowy na 12 blach. 67-407 Szlichtyngowa, rest. „Relaks”, kat. I tel. 75. 1228-p

ZGUBY

22 LIPCA br. w autobusie linii „40” (ostatni kurs) Legnica — Lubin zgubiono torbę reklamową z dokumentami. Wiadomość: (za wynagrodzeniem) 44-66-38, po 18. 41781-g

Sąd Rejonowy w Złotoryi II Wydział Karny skazał 25-letniego mieszkańca Złotoryi, uprzednio karanego za podobne przestępstwa umyślne na łączną karę 5 (pięciu) lat pozbawienia wolności i 1.000.000 (jeden milion) złotych grzywny za to, że:

W okresie od czerwca 1988 roku do 24 października 1988 roku w Złotoryi woj. legnickiego, działając przestępstwem ciągłym, zagarnął 31 par obuwia o łącznej wartości 170.500 złotych na szkodę Złotoryjskich Zakładów Obuwia w Złotoryi oraz za to, że:

z 23 na 29 sierpnia 1988 roku w Złotoryi, dokonał kradzieży z włamaniem do mieszkania H. T., skąd zabrał w celu przywłaszczenia telewizor kolorowy, wideo, radiomagnetofon oraz inne przedmioty o łącznej wartości 3.000.000 złotych.

Jako karę dodatkową orzeczono podanie wyroku do publicznej wiadomości przez ogłoszenie jego treści w tygodniku „Konkrety”. Wyrok jest prawomocny. 1426-k

PUSTAKI ALFA

(atestowane)

ZAKUPISZ

NATYCHMIAST

w Przedsiębiorstwie INSEL

Legnica, ul. Poselska 2

telefon 230-20. 1472-k

Spółka z o.o.

„AGRICOO

— Centrum Walbrzych”

ZATRUDNI

na terenie miasta Lubina:

- KIEROWNIKÓW placówek handlowych,
- SPRZEDAWCÓW.

Oferujemy wysokie wynagrodzenie.

Oferty kierować: PDT „Centrum” w Lubinie, ul. Wyszyńskiego 8, tel. 44-38-68.

1438-k

Piątek, 11 VIII 89 r.

8.50 Domator.
9.00 Zielone teleferie.
9.30 Kino teleferii: „Arabela” — „Bajki idą do lamusa” — serial czech.
10.00 DT.
10.25 „Honor dziecka” — komedia polska.
10.40 Domator.
10.45 Z Polski rodem — mag. polonijny.
11.15 Teleexpress.
11.30 „Polskie drogi” (3) — „Najspokojniejsze miejsce na świecie” — serial TP.
11.40 Dobranoc.
11.50 Monitor rządowy.
12.00 DT.
12.05 Prapremiery: „Statek szaleńców” — film USA.
12.30 Kroniki PAT — Tak było...
13.15 Czas — mag. public.
13.15 DT.
13.30 Świat, jaki jest: „Gorzy smak herbaty” — film dok. ang.

PROGRAM II

18.00 Rozmaitości.
18.30 Konwój.
19.00 Wzrockowa lista przebojów Marka Niedzwieckiego.
19.30 Dookoła świata — W Tunezji.
20.00 Pr. rozr.
20.50 Antyczny świat prof. Krawczuka — Sennik Artemidora (1).
21.30 Panorama dnia.
21.45 Zespół Adwokacki „Dyskrekcja” — „Żywiół tropiku”.
22.30 Filmy z Humphreym Bogartem: „Mieć i nie mieć” — film USA, reż. Howard Hawks.

Sobota, 12 VIII 89 r.

9.00 Kino teleferii: „Przygody dobrodusznego smoka” — serial węg. oraz „Siedem życzeń” (4) — serial TP.
10.20 VIII Światowy Festiwal Polonijnych Zespołów Folklorystycznych — Rzeszów '89.
10.30 DT.
10.40 Stare, nowe, najnowsze.
11.15 Azymut — wojsk. mag.
11.45 TV koncert życzeń.
11.55 Śladami Odyseusza (7): „Powrót do Itaki” — ostatni odc. serialu franc.
12.55 TV teatr prozy z cyklu „Mówi Chandler”: „Długie pożegnania” (2).
14.55 Komedia: „Sprawa do załatwienia”, reż. Jan Rybkowski, Jan Fethke, wyk.: Adolf Dymśa.
16.30 Losowanie Dużego Lotka.
16.40 Weekend jakich wiele, czyli camping story.
17.15 Teleexpress.
17.30 „Elementarz polski” — film dok.
18.30 Butik.
19.00 Dobranoc.
19.10 Z kamerą wśród zwierząt: Goryle i szympansy.
19.30 DT.
20.05 „Na imię mi Dala Te-deum” — film franc.
21.40 Teatr TV. Jarosław Hasek: „Spotkania ze Szwejkami” (5): „Piękna Katy”.
21.55 Tydzień w polityce — komentuje Karol Szyndzielski.
22.05 TV przegląd sportowy.
22.30 Szafa 2 — pr. rozr.
23.10 Telegazeta.
23.15 Kino sensacji: „Oszukany” — film USA, reż. Don Siegel, wyk.: Clint Eastwood, Geraldine Page, Elizabeth Hartman.

PROGRAM II

14.30 Konkurs 5 milionów.
15.15 Bariery.
15.45 „Krajobraz z kolumnami” — film dok.
16.15 5-10-15 — pr. dla dzieci i młodzieży.

17.00 Konwój.
18.00 Rozmaitości.
18.30 Godzina z Franciszkiem Piecką.
19.30 Norymberskie triennale — rep.
20.00 Filharmonia Dwójki: Gra Orkiestra Filharmonii Śląskiej w Katowicach pod dyrykcją Michała Zilma (RFN). Solista: Bernard Ringelissen (Francja).
20.40 Studio sport: Konkurs skoku o tyczce na sopockim moście.
21.30 Panorama dnia.
21.45 „Chateauvallon” (14) — serial franc.
22.40 Komentarz dnia.

Niedziela, 13 VIII 89 r.

9.00 Kino teleferii: „Krzyżacy” (1) — film polski wg powieści Henryka Sienkiewicza, reż. Aleksander Ford.
10.30 DT.
10.35 „Ludy Ziemi” (4): „Anglicy” — serial dok. hiszp.
11.35 Kraj za miastem.
12.05 TV koncert życzeń.
12.50 „Antarktyczny rok” — film dok.
13.20 Opole '89: Krajowa scena młodzieżowa (2).
14.00 Morze — mag.
14.20 Gdzie są taśmy z tamtych lat — pr. Grzegorza Lasoty.
14.50 Pieprz i wanilia: „Nieznany kraj”.
15.35 „Panna dziedziczka” (13) — serial braz.
17.15 Teleexpress.
17.30 Smak życia.
18.10 Studio sport.
18.40 Antena.
19.00 Wieczorynka.
19.30 DT.
20.05 „Światła kabaretów” (5) — serial ang.
21.00 7 dni: Świat.
21.30 Sportowa niedziela.
22.35 Kinomania: Ewa Krasnodębska.
23.05 Telegazeta.

PROGRAM II

11.25 Przegląd tygodnia (dla niesłyszących).
12.00 Film dla niesłyszących: „Światła kabaretów” (5) — serial ang.
12.55 Krótkofalowy.
13.25 Jutro poniedziałek.
13.55 Powitanie.
14.00 Polska Kronika Filmowa.
14.10 Formuła I.
14.35 Konf. prasowa Jerzego Kukuczki.
15.15 Międzynarodowy Festiwal Teatrów Ulicznych — rep. z Jeleniej Góry.
15.30 Formuła I.
15.45 Zbliżenia, czyli to i owo o filmie.
16.35 Formuła I.
17.00 Konwój.
17.30 Bliżej świata — przegląd TV satelit.
19.00 Wywiady Ireny Dziedzic — siostra Julia Micuła (franciszka).
19.30 W parku Łazienkowskim gra Anna Jastrzębska.
20.00 Studio sport: Piłka w grze.
21.00 Międzynarodowy Festiwal Teatrów Ulicznych.
21.15 Przed festiwalem Sopot '89.
21.30 Panorama dnia.
21.45 „Quennie” — serial ameryk. ang.
22.40 Komentarz dnia.
22.45 Futurologia na dobranoc — trybuna.

Poniedziałek, 14 VIII 89 r.

17.15 Teleexpress.
17.30 „Polskie drogi” (4): „Na tropie” — serial TP.
18.50 Bez granic.
19.00 Dobranoc.
19.10 Gorące linie.

19.30 DT.
20.05 Spektakl na bis. Nikołaj Erdman: „Samobójca”, reż. Kazimierz Kutz, wyk.: Janusz Gajos, Elżbieta Karkoszka i inni.
22.35 Kroniki PAT: Tak było...
22.50 DT.
23.05 Premiery starego kina: „Złota maska” — film archiw. polski, reż. Jan Fethke, wyk.: Lidia Wysocka, Zygmunt Chmielewski, Aleksander Zab- czynski, Mieczysława Cwiklińska.

PROGRAM II

18.00 Rozmaitości.
18.30 Czarno na białym — przegląd PKF.
19.00 Ojczyzna - polszczyzna: Curie-Skłodowska czy Skłodowska-Curie?
19.15 Antena Dwójki na najbliższy tydzień.
19.30 Schola Cantorum Gedanensis dyryguje Jan Łukaszewski.
20.00 Teletrans.
20.40 Śpiewa Sofia Rotaru.
21.15 Zamyślenia — pr. Halszki Wasilewskiej.
21.30 Panorama dnia.
21.45 Biografie: „Anna Achmatowa — requiem” — film dok. radz.
22.15 Barwy jazzu.
22.45 Komentarz dnia.

Wtorek, 15 VIII 89 r.

9.00 Kino najmłodszych: „Wielki skrzat” — bajka węg.
10.00 Kino teleferii: „Chłopcy z naszego osiedla” (4): „Misja dyplomatyczna” — serial węg.
10.30 „Rzeka-ludojad” — film dok. ang.
11.30 „Bim, czyli” — rep.
12.30 „Marianna Wisniewska” — film dok.
12.55 Marek Sierocki zaprasza.
13.25 Z Polski rodem: Polscy artyści w Australii.
13.55 Z wiatrem i pod wiatr — mag. żeglarski.
14.25 „Z pół i łak zielonych” — film dok.
14.45 Teatr TV. Roman Nie- wiarowicz: „Gdzie diabeł nie może”.
16.15 Letnie spotkania w San- nikach — gra Karol Radziwo- nowicz.
16.35 „Błogosławiony brat Al- bert” — film dok. o Adamie Chmielewskim.
17.15 Teleexpress.
17.30 Gdzie są taśmy z tam- tych lat — pr. Grzegorza La- soty.
17.45 „Polskie drogi” (5): „Lekcja geografii” — serial TP.
19.00 Wieczorynka.
19.30 DT.
20.05 „Gdańsk 39” (1): „Z po- wrotem do Rzeszy” — serial TP.
21.00 Kroniki PAT: Tak było...
21.15 Szkoła mistrzów: An- drzej Brzozowski.
21.30 Helena Vondrackova live — pr. rozr.
22.15 Wszystko jest dobre, co jest Polską — pr. o Zofii Kos- sak-Szczuckiej.

PROGRAM II

13.10 Konkurs 5 milionów — ogólnopolskie współzawodnictwo szkół podstawowych.
13.55 Powitanie.
14.00 „Droga na Rzym” — film dok. o Monte Cassino.
15.10 Pęknięte niebo — recita- l Marka Grechuty.
15.40 Jak ptaki wracają... — public.
16.15 „Prywatne niebo” — ko- media obycz. polska, reż. Janusz Kondratuk, wyk.: Zofia Merle, Henryk Bista.
17.40 Violetta — portret ar- tyстки.

18.00 Jacek Mierzejewski w Muzeum Narodowym.
18.40 Być tutaj — gawęda prof. Wiktor Zina.
18.55 „Wojna domowa” (13): „Nowy nabytek” — serial TP.
19.30 Blisko nieba: Na skrzyd- lach.
20.00 Non stop kolor: „Sting w Japonii” — film ameryk. ang.
21.00 Studio sport.
21.30 Panorama dnia.
21.45 „Patt Hobby współpracuje z geniuszem” — film USA.
22.40 Studio „Solidarność”.
23.25 Komentarz dnia.

Środa, 16 VIII 89 r.

8.50 Domator.
9.00 Teleferie najmłodszych: Zgadywanie na ekranie.
9.30 Kino teleferii: „Legenda o żartowniścu zwanym Ku- rente” (1) — serial jugosl.
10.00 DT.
10.10 „Słoń” — film węg.
10.50 Losowanie Express i Su- per Lotka.
16.55 TV inf. wyd.
17.15 Teleexpress.
17.30 „Polskie drogi” (6): „Bocznica” — serial TP.
19.00 Dobranoc.
19.10 Bocznymi drogami.
19.30 DT.
20.05 XXVI Międzynarodowy Festiwal Muzyki — Sopot '89: Estrady świata (1).
21.35 DT.
21.55 XXVI Międzynarodowy Festiwal Muzyki — Sopot '89: Estrady świata (2).

PROGRAM II

18.00 Rozmaitości.
18.30 Świat festynów.
19.00 „W labiryncie” (33) — serial TP.
19.30 Księgi piramid — rep. z Egiptu.
20.00 Studio sport: Mityng lekkoatletyczny Grand Prix z Zurichu.
ok. 21.30 Panorama dnia.
21.45 Studio sport: Mityng lekkoatletyczny Grand Prix z Zurichu.
23.15 Telewizja nocą.
24.00 Komentarz dnia.

Czwartek, 17 VIII 89 r.

8.50 Domator.
9.00 Kino teleferii: „Zaczarowany krąg” (2) — film radz.
10.00 DT.
10.10 „Halo, przylatuje pra- babcia” — komedia rum.
16.45 Noc i mgła — wojsk. mag.
17.10 Teleexpress.
17.25 „Polskie drogi” (7): „Lekcja poloneza” — serial TP.
19.00 Dobranoc.
19.10 Teraz — tyg. gospod.
19.30 DT.
20.05 XXVI Międzynarodowy Festiwal Muzyki — Sopot '89: Promocja polska (1).
22.05 DT.
22.25 XXVI Międzynarodowy Festiwal Muzyki — Sopot '89: Promocja polska (2).

PROGRAM II

18.00 Rozmaitości.
18.30 „Strachy na Lachy” — serial anim. ang.
19.00 Magazyn „102”.
19.30 Świat roślin (8): „Dary wonne i smaczne” — serial przyrod. CSRS.
20.00 Studio sport: Wielki te- nis.
21.00 Ekspres reporterów.
21.30 Panorama dnia.
21.45 Studio teatralne Dwój- ki. Jean Cau: „Litość Boga” reż. Maciej Englert, wyk.: Jerzy Nowak, Jerzy Radziwił- owicz, Jerzy Stuhr, Jerzy Trela.
23.15 Komentarz dnia.

Gwiazdy mówią

Wierzymy, że Czytelnicy przyjmą ten horoskop z przy- mrużeniem oka, a losów swoich gwiazdom nie powierzą.

● **BARAN** (21.03-20.04) Nowa zna- jomość rozbudzi twoje nadzieje. Jest szansa na interesującą znajo- mość i interesującą pracę, ale nie należy na nią czekać z zacho- nyimi rękami. Twój upor w spra- wach rodzinnych może ci bardzo zaszkodzić i być do szkody finan- sowej. Właściwości z daleka nieba- wem.

● **BYK** (21.04-21.05) Nie daj się zwodzić niepewnym propozycjom w sprawach zawodowych. Niechaj obietnice daleko cię nie zaprowa- dza. Musisz przede wszystkim wie- rzyć w swój zdrowy rozsądek i nim się kierować. W finansach zy- ski, ale też spory wydatek.

● **BLIŹNIĘTA** (22.05-20.06) Naj- ważniejsze będą w tym tygodniu sprawy rodzinne, będą się z nimi wiązać pewne wydatki. Będziesz się także musiał zgodzić na pewne tymczasowe rozwiązania. Pewne prace zajmą cię, ale nie odrzucaj propozycji towarzyskiego spotkania, ono będzie wielce interesujące. Staraj się nie wchodzić w drogę Koziorożcowi.

● **RAK** (21.06-22.07) Niespodzie- wane wydarzenia pokrzyżuje twoje najbliższe plany. Najpierw ogarnie cię wściekłość, ale w efekcie bę- dzieś zadowolony z takiego obro- tu sprawy. Pewne zmiany w sto- sunkach z najbliższymi mocno cię zaniepokoją, ale są one tylko wy- nikami twoich zabiegów.

● **LEW** (23.07-23.08) Jeśli podej- miesz jakieś zawodowe czy handlo- we działania muszą one być robo- ne z wielkim rozmachem. W prze- ciwnym razie stracisz wszystko nie nie uzyskasz. Marzysz o pewnym Wodniku ale czy rzeczywiście on jest dla ciebie właściwym partne- rem? Przyjrzyj się jego postępo- waniu.

● **PANNA** (24.08-23.09) Twój po- myśl był nieprzemysłowy. Postawił to bliska ci osobę w bardzo nie- zrecznej sytuacji. Musisz to napra- wić. Nie martw się sytuacją fi- nansową, wkrótce nowa propozycja, która wiele zmieni. Na Barana nie leż w swoich przedsięwzięciach, on ci tylko będzie utrudniał.

● **WAGA** (24.09-23.10) Przed tobą bardzo dobry tydzień — pod każ- dym względem. Spotkanie osoby dawno nie widzianej natłumie cię nowymi pomysłami. W finansach poprawa zupełnie niespodziewana. Wizyta w urzędzie pozwoli ci na podjęcie próby załatwienia pewnej sprawy, do której od dawna pró- bujesz się przyczepić. Staraj się tylko nie zdradzać stosunków z Koziorożcem.

● **SKORPION** (24.10-22.11) Zbyt wiele dawales obietnic. Teraz wsta- nad toba załatwienie kilku obieca- nych spraw. A przecież nie masz na to zupełnie ochoty. Ale im szyb- ciej wykonasz starzałe zobowią- zania tym szybciej się ich pozby- dziesz. Twój zły humor udzieli się również komuś najbliższemu i tylko od ciebie będzie zależała poprawa stosunków.

● **STRZELEC** (23.11-22.12) Twoja egzaltacja i improwizacja nie po- zwala ci na sensowne doprowadze- nie pewnych spraw do końca. Od- czuwasz z tego powodu wielkie po- denerowanie i nie możesz działać sprawnie. Gdy okażesz konsekwen- cję, trudności ustąpią. Nie lekcewaź starych przyjaciół, tylko na nich możesz liczyć.

● **KOZIOROŻEC** (23.12-20.01) Ty- dzień bogaty w wydarzenia. Naj- ważniejszą będzie propozycja zło- żona przez osobę, której nie docie- niasz. Staraj się też poważnie na- traktować spotkanie rodzinne, na którym rozstrzygną się najważniej- sze sprawy. Niebawem wyjazd, będzie on meczący i niezwykle bogaty w przygody.

● **WODNIK** (21.01-20.02) Tydzień pod znakiem sprawy uczuciowej i finansowych. Nie traktuj kogoś bli- skiego jak swoją własność bo właśnie z takiej twojej postawy rodzą się nieporozumienia. Staraj się przerwać na jakiś czas spotka- nia i przyłóż się z dystansem tej sprawie. Kłopoty finansowe nie po- prawia ci humoru.

● **RYBY** (21.02-20.03). Skoncen- truj się na jednej sprawie, która jest obecnie dla ciebie najważniejs- za. W daleką podróż wybierz się w wypróbowanym towarzystwie. Najmłodszą osobą wprowadzi wiel- ki ferment i właśnie tobie zepsuje cała podróż. Nie poddawaj się uczu- ciu zazdrości, ono złe ci radzi.

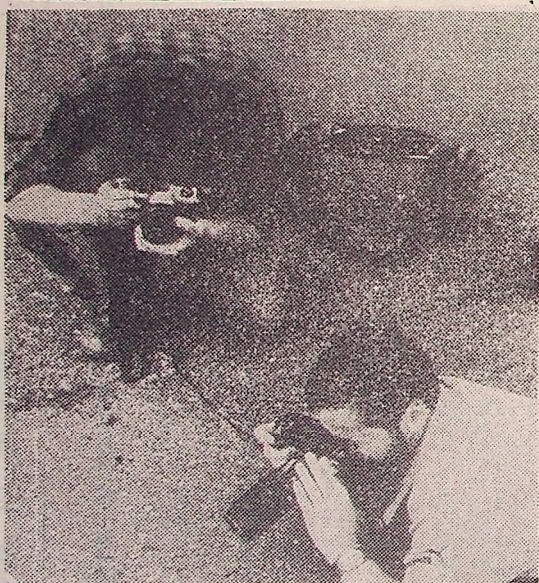


TYGODNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ ADRES REDAKCJI: 59-220 Legnica, plac Chopina 2, skr. pocz. 145, telex 0782624. REDA- GUJE KOLEGIUM: Witold Pededworny (red. nac.), Czesław Pańczuk (sekr. red.), Maciej Zalewski (z-ca sekr. red.), Agnieszka Szydłowska ZESPÓŁ: Ry- szard Adamów, Wanda Dybalska, Zbigniew Jakubowski, Włodzisław Kalski, Wincenty Kołodziej (fotoreporter), Maria Kuncin, Zygmunt Łuszczyński, Wiesław Piotrowski, Elżbieta Pomorska (red. techn.), Krzysztof Samborski, STALI WSPÓŁPRACOWNICY: Krzysztof Biedugus (fotoreporter) Janusz Chut- kowski, Jerzy J. Kaczmarek, TELEFONY: red. nac. 241-46 sekr. red. 292-25 z-ca sekr. red. 241-49 publicyst. 602-26, fotoreporter 214-77, biuro ogłoszeń i admini- stracji 279-92, TEKSTÓW, ZDJĘĆ, RYSUNKÓW nie zamawionych redakcja nie zwraca. Zastrzeżenie: prawo skracania nadsyłanych artykułów. WY- DAWCA: Wrocławskie Wydawnictwo Prasowe RSW „Prasa-Książka-Ruch” ul. Piotra Skargi 3/5, 50-550 Wrocław 2. OGŁOSZENIA przyjmuje Biuro Reklam i Ogłoszeń RSW 50-550 Wro- cław 2, tel. 357-55 i wszystkie biura ogłoszeń RSW w kraju. Redakcja w godzinach 8-16 za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada. PRENU- MERACJA: kwartałna 780 zł, półroczna — 1560 zł, roczna 3120 zł. Wpłaty należy adresować RSW „Prasa-Książka-Ruch” ul. Piotra Skargi 3/5, 50-550 Wrocław 2. INFORMACJA o warunkach prenumeraty udziela oddział RSW „Prasa-Książka-Ruch”. Prenumeratę ze zleceniem wysyłać za granicę przyjmuje RSW — Centrala Kolportażu Wydawnictw 00-930 Warsza- wa, ul. Towarowa 28, konto PKO nr 1153-20145-139-11, prenumerata jest droższa od krajowej o 30 proc. dla zleceniodawców indywidualnych i o 100 proc. dla instytucji i zakładów pracy.

MF magazyn firmowy

Wszystko się przyda

Czego to ludzie nie kradną... Praktycznie — wszystko. Od sprzętu wideo do walca drogowego. Jednak, jak do tej pory, chyba nikt nie słyszał o kradzieży ciągnika Owszem, zdarzały się przypadki porzucenia pod knajpą przez znużonego monotonna orka traktorystę, ale kradzież? I wreszcie stało się. W nocy 30 lipca z pola PGR w Gorzynie gm. Rudna zginął ciągnik a wraz z nim trzyskibowy plug. Ciekawe, czy to robota zawodowca czy też rolnika, który nie mógł doczekać się na wykonanie orki przez SKR?



Fot. Joanna Podgórska

dziwczyna firmowa



Renata Jeżyk, najsympatyczniejsza barmanka i ozdoba pleneru Osetnica '89.
Fot. Piotr Krzyżanowski

Kiedy cel jest jeden, każda płaszczyzna współpracy jest dobra. Nawet płyta lotniska Aeroklubu Zagłębia Miedziowego, gdzie ramie w ramie fotoreporter „Gazety Wyborczej” i nasz współpracownik „upolowali” dorodnego świerszcza. Fot. Joanna Podgórska.

Jest targowisko?

Dużym nakładem sił i środków „Conspiast” zorganizował przy ul. Jaworńskiej w Legnicy nowe targowisko. Zostało ono uroczystie otwarte i świeci pustkami. W ubiegły wtorek w godzinach ramnych nie było na nim nikogo, kto chciałby coś kupić lub sprzedać. A tymczasem stare targowisko (w dni targowe zbyt ciasne i pękające w szwach) przy ul. Partyzantów już wkrótce zostanie zlikwidowane. Radzimy wszystkim sprzedającym jak najszybciej poszukać sobie dobrego miejsca na nowym targowisku. Tym bardziej, że (wiemy to ze źródeł dobrze poinformowanych) już wkrótce opornych i ul. Partyzantów będzie usuwać milicja. Tą ostatnią informacją dzielimy się zupełnie bezinteresownie.

Klient zapłaci?

Przed ostatnią podwyżką cen biletów WPK jednorazowy bilet z Legnicy do Kunia kosztował 50 zł, a bilet miesięczny 2800 zł. Jak z tego wynika, każdy posiadacz biletu miesięcznego mógł pojechać tam i z powrotem dwadzieścia osiem razy. Było to cokolwiek dziwne zważywszy, że w miesiącu jest przeciętnie 22,5 dnia roboczego.

Od 1 sierpnia obowiązują nowe ceny. Jednorazowy bilet z Legnicy do Kunia kosztuje teraz 80 zł, a bilet miesięczny aż... 8000 zł! Obliczyliśmy, że za te pieniądze można kupić 75 biletów jednorazowych.

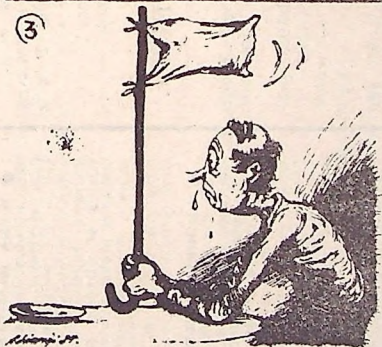
Z tego co wiemy, w normalnym świecie abonamenty są tańsze (i to w sposób odczuwalny dla portfela) niż bilety jednorazowe. W WPK albo o tym nie wiedzą, albo zabrakło im rachmistrzów. Zakłady pracy wykupujące abonamentowe przejazdy komunikacji miejskiej mają więc dwa wyjścia: albo zafundować WPK delegację zagraniczną, albo kalkulator.

Tako Stańko rzecze...

Motto
„Przyjechał Bush, odjechał Bush i dalej ani rusz...”

Kochani! Jak może u nas na lepsze się zmienić, gdy za wszystko się biorą teoretycy uczeni? Oderwani od życia od rzeczywistości i bez problemu, które mają ludzie prości... Przyjechał urynkowiec! Ołóż zabieg ten polega u nas na statym windowaniu cen! Tymczasem ten rynekowy, gospodarczy cud, może się wtedy zdarzyć, gdy towarów w bród. Przytaczam przykładów z różnych stron świata, to przysłówowe „robienie z tala wariatów”...
PS
Urynkowiec?? To tylko garniturki nowe dla starych (i znanych) kombinacji cenowych...

galeria Satyrykonu



Rys. Wojtek Garwoliński

Intuicja

Czy to strach przed urynkowaniem, czy też intuicja przywiodła niezawodnym węchem złodziejka do siedziby Wojewódzkiego Oddziału Stowarzyszenia „Pax” w Legnicy? Mniejsza z tym. Ważne jest jednak to, że ów chyba nie nażarty człowiek, bezczelnie ukradł 10 kg jeszcze kartkowego mięsa, a oprócz tego kalkulator. Nie pogardził także drobnymi w kwocie 12 500 zł. Wniosek: polityka — polityką, a jeść trzeba i liczyć na lepsze czasy. Tylko dlaczego za cudze pieniądze i na cudzym sprzęcie?

Czkawka?

Reprezentacyjny, bo jedyny, w stolicy ziemi legnickiej hotel wita nocnych gości neonem CU-R M. Oszczędność wielka (1/3 kosztów energii). Miejscowi znają wszak ten zakład noclegowy, a przyjeźdnym tak adres niepotrzebny, skoro wolnych miejsc brak.

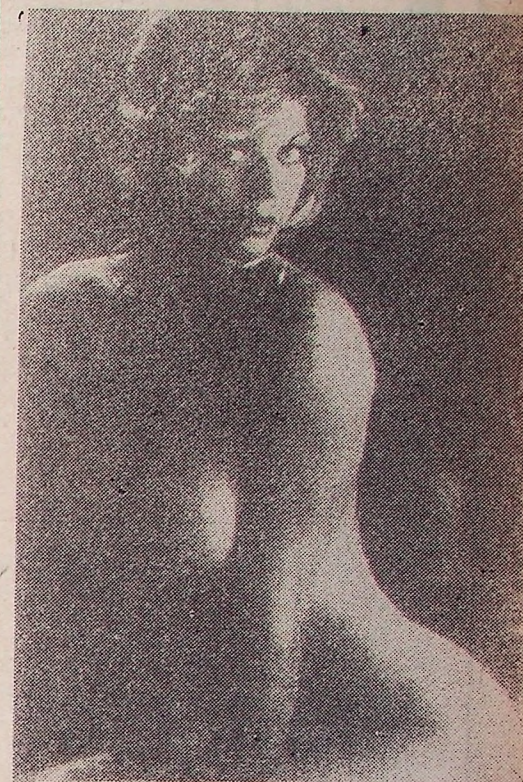
POZIOMO: 1) może być wędkarski, 2) szacunek, 10) edycja 11) imię dla pań, 12) do oblady, 13) osada rzymska koło Lido di Roma, 14) klucze w polu, 15) Gordon-Górecka 22) na ścianie, 23) między cegłą a tapetą, 25) pomocnicze wyposażenie maszyny, 26) krawędzie czegoś.

PIONOWO: 2) rower na dwa, 3) fotoaparat, 4) może związać nogi, 5) przyprawa do kiszenia ogórków, 6) pracuje w redakcji, 7) może być okupacyjny, 8) wisi nad stropem, 13) półmetal, 14) zawiadamia o przesyłce, 17) seksbomba sprzed laty, 18) jon z minusem, 19) zespół teatralny, 20) do transportu rannego, 21) waga towaru bez opakowania, 23) wieprz zarodowy.

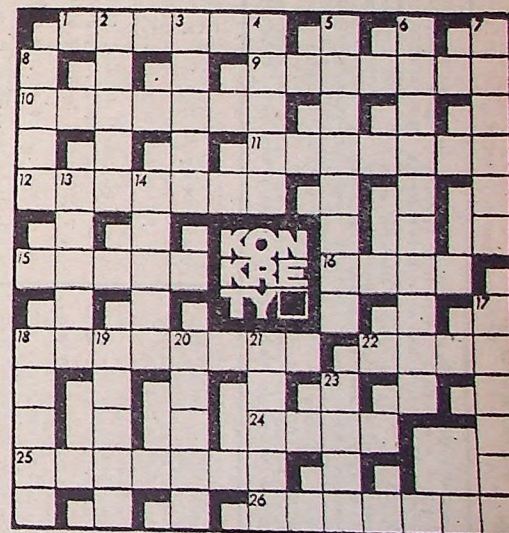
ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NUMERU 30. POZIOMO: krokus, tarnina, zeberko, przekaz, matrona, stogi, łowa, orzeszek, echo, aljas, respekt, ogródek. PIONOWO: rabat, kośso, stopa, arzenik, Mickiewicz, kaszta, dżem, Arthur, regle, koszyk, ogary, zamiesz, sklep, Erato, Kair.

NAGRODY książkowe wylosowały: KRYSZYNA ŚWIECH ul. Topolowa 72/6, 89-300 Lubin. KAROLINA TKACZEWSKA ul. Leszczynowa 14/8, 89-300

MF bliżej natury



Krzyżówka



Lubin, MARTA SZRAMIK, ul. Głowackiego 4c/14, 87-200 Głogów. Na rozwiązanie krzyżówki z numeru 32 czekamy do 18 sierpnia br.